Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NOWA KULTURA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 25 zł — 12 stron Warszawa, 7 maja 1950 r. Nr 6 Rok I

Biblioteka Wyższej Szkoły Handlu Morskiego SOPOT

RYSZARD MATUSZEWKI

Piórem i słowem

Niespotykane przed wojną, kilkusettysięczne i milionowe nakłady książek i czasopism w Polsce dzisiejszej, coraz to gęstsza sieć bibliotek i świetlic, rozwój masowego czytelnictwa i coraz to żywszego kontaktu masowego odbiorcy z pisarzami i prasą, rosnący ruch korespondentów robotniczych i chłopskich — to zjawiska stawiające dziś pisarza i artystę, dziennikarza i oświatowca, nauczyciela i działacza świetlicowego w szczególnej sytuacji, gdy chodzi o wielką akcję Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy . W sytuacji ułatwionej przez to, że wspomniane wyżej zjawisko — dopływ słowa drukowanego do wsi i miasteczek — potężnym taranem wali w zmurszałe bastiony dotychczasowych zaniedbań, w izolację elitarnych środowisk twórczych, w lekceważenie dla spraw kultury docierającej szeroko, obejmującej zasięgiem swym całe społeczeństwo. W sytuacji szczególnie odpowiedzialnej, gdy się zważy, że praca nad odrobieniem zastarzałych błędów, nad przestawieniem naszej twórczości i wyrażonego przez nią stosunku do człowieka na istotnie i w całym tego słowa znaczeniu nowy tor — nie da się wykonać mechanicznie, przez samo rzucenie na rynek masowych nakładów książek i gazet, przez samo pobudzenie w ten sposób jednostek najaktywniejszych. Gdy się zważy, że praca ta wymaga dziś od pisarzy i artystów nie tylko czynnego, intensywnego udziału zza bibliotecznego, domowego czy redakcyjnego stołu czy biurka, nie tylko operowania dotychczasowym zasobem życiowych doświadczeń, ale także stałego, codziennego pomnażania tych doświadczeń przez bezpośredni udział w życiu i troskach tego odbiorcy, do którego zadaniem naszym jest trafić, którego życie i pracę obowiązkiem naszym jest odtworzyć.

W świetlicy spółdzielni produkcyjnej Wojnowo

Tydzień Oświaty, Książki i Prasy — to okazja do tego, aby literat i dziennikarz, nauczyciel i działacz świetlicowy, zawodowy reżyser i aktor oraz kierownik wiejskiego zespołu amatorskiego — zrozumieli i dali wyraz wspólnocie celu i jedności wysiłku, jaki podejmuje każdy z nich na swoim odcinku. Czas skończyć z postawą niektórych, na szczęście coraz bardziej nielicznych już dziś twórców, chińskim murem odgradzających się od odbiorcy, w błogim skupieniu i całkowitej izolacji pragnących tworzyć dzieła obliczone z góry na „wieczność" i zrodzone z przekonania o kosmicznym znaczeniu drgnień ich własnej „artystycznej duszy". Twórca tego rodzaju, podobnie jak dziennikarz piszący tylko deklaratywne wstępniaki zza biurka, podobnie jak człowiek teatru nie umiejący docenić budzącego się w masach pragnienia czynnego uczestnictwa w kreowaniu dzieł sztuki i nie umiejący wspomóc tej sztuki swą radą i doświadczeniem — to zjawiska obumierające, zjawiska, które muszą zniknąć.

Typ nowoczesnego twórcy — powieściopisarza, publicysty czy poety — to typ człowieka normalnego, interesującego się wszystkim co dzieje się dokoła niego, a nie zmanierowane dziwadło patrzące na ludzi z góry, zdolne do rozmów tylko wewnątrz klanu wtajemniczonych. Nauczyciel i działacz świetlicowy w Polsce Ludowej to nie— jak często bywało niegdyś — zrezygnowany bankrut życiowy, który życie na „głuchej prowincji" opłakuje w szynku nad kieliszkiem, rozpaczając, że zawiodła go kariera urzędnicza czy inna, że się „marnuje", lecz człowiek świadomy znaczenia i olbrzymiej wagi placówki, na której pracuje, oczytany i zorientowany w życiu politycznym i kulturalnym, odnajdujący bez trudu wspólny język z normalnym, nowoczesnym, rozumiejącym jego troski i jego pracę pisarzem, dziennikarzem, naukowcem.

Jasne, że aby łączność i prawdziwe wzajemne zrozumienie między twórcą a odbiorcą nastąpiło — nie wystarczy jednego Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy w roku. Cała praca pisarzy i całokształt wysiłków podejmowanych przez kadry oświatowców muszą być na to nastawione, ku temu obrócone. Nie wystarczą do tego wyjazdy pisarzy w teren na „występy autorskie", przynajmniej nie w każdym terenie są one wystarczającą formą kontaktu. Byłem niedawno na objeździe w kilku PGR-ach, zorganizowanym przez jeden z inspektoratów kulturalno - oświatowych „Czytelnika". Objazdów takich po PGR-ach urządza się sporo. Twierdzę z całą stanowczością, że nie są one najlepszą formą imprez kulturalno-oświatowych w tego rodzaju środowisku. Pisarze powinni do PGR-ów jeździć, ale nie na godzinę czy dwie, nie na „występ", ale na tygodnie i miesiące, tak jak to ma już dziś miejsce w ramach przeprowadzanej obecnie akcji wyjazdowej pisarzy do fabryk, spółdzielni produkcyjnych i innych zakładów pracy. Skromne fundusze, jakie posiadają w swych budżetach PGR-y na akcję kulturalno-oświatową, należy wykorzystać na organizację bibliotek, przedstawień amatorskich, na przyjazdy zespołów żywego słowa. Pisarz powinienby dla własnego doświadczenia przejechać się czasami z takim zespołem. W pewnych wypadkach nie widziałbym także zasadniczych powodów przemawiających przeciwko temu, by w program podobnego zespołu wpleść występ pisarza. Nie ma co się wstydzić występowania łącznie z odtwórcami ludowych tańców czy pieśni, skoro może to mieć wpływ wychowawczy na odbiorcę. Może czasami pisarz będzie mógł także przyczynić się do podniesienia poziomu i smaku takich występów. A przecież to takie jasne, że ludność w wypadku przyjazdu gościa na „występ" oczekuje chętniej przedstawienia niż samej tylko lektury najlepiej nawet dobranego fragmentu literackiego. Byłem doprawdy zażenowany, kiedy szkolne dzieci na „wieczorze", który miałem w Łękorku (pow. Nowe Miasto nad Drwęcą), na pytanie, czy chcą żebym im jeszcze coś przeczytał, zawołały: „niech pan coś zaśpiewa". Zaśpiewałbym, gdybym potrafił.

Proszę nie wysnuwać z tego co napisałem wniosku, że neguję znaczenie „wieczorów autorskich" i poważnych kontaktów pisarzy z czytelnikami. Że chcę obniżyć poziom wystąpień pisarzy. Chodzi mi o to, aby pokazać, że obok innych form kontaktu pisarza z czytelnikiem, możliwa jest i taka, że forma ta musi zależeć od środowiska, do jakiego autor pragnie dotrzeć. Podczas zebrania warszawskich literatów przed Tygodniem Oświaty, Książki i Prasy, kiedy była mowa o otwartych, estradowych występach pisarzy, jakiś dotknięty w swych ambicjach literacki bonza przysłał do prezydium karteczkę z pytaniem: „jak sobie organizatorzy wyobrażają występy pisarzy na estradach razem z zespołami tanecznymi?" Odpowiadam z tego miejsca: w pewnych wypadkach doskonale wyobrażam sobie takie występy i nie ma się o co obrażać.

Problemem, który się z tym wiąże, jest sprawa tego, z czym pisarz przychodzi do swego audytorium. Panuje u nas niemal powszechne przekonanie, że skoro właściwym narzędziem pisarza jest pióro, można odeń nie wymagać, aby umiał uzewnętrzniać się inaczej. Większość pisarzy tłumaczy się chętnie, że nie umie przemawiać ani czytać własnych utworów. I tak jest w istocie. Ale jaka jest przyczyna tego, że pisarz dzisiejszy nie umie występować i niechętnie występuje przed publicznym audytorium? Czy nie jest to w wielu wypadkach uboczny refleks tej samej, anachronicznej już dziś postawy wobec świata, która pisarzowi z epoki fin de siècle'u kazała odwracać się tyłem do społeczeństwa i tworzyć dla wybranej garstki, gardząc „poklaskiem tłumu?" Czyż zagubienie przez pisarzy współczesnych starożytnej tradycji retoryki, żywej jeszcze w epoce Oświecenia i w tym, rewolucyjnym nurcie romantyzmu, do którego nawiązuje nasza współczesność — nie jest w tym wypadku znamienne? Czy nie jest po prostu przejawem niedostatecznego upolitycznienia pisarzy współczesnych?

Ale pisarz walczący o socjalizm winien widzieć przed sobą przede wszystkim c e l. Celem tym jest oddziaływanie na społeczeństwo. Pisarz korzysta przede wszystkim z pióra, bo jest ono najskuteczniejszym w jego ręku narzędziem tego oddziaływania. Ale pisarz ten nie rezygnuje i z innych środków, jeżeli tylko są one potrzebne, jeżeli tylko mogą być skuteczne. Żaden człowiek nie żyje w oderwaniu od społeczeństwa i każdy musi znaleźć wspólny język ze swym otoczeniem. Artysta musi przy tym mieć nie mniejszą, lecz przeciwnie, większą łatwość znalezienia tego wspólnego języka. Każdy chętnie zgadza się, że pisarz musi umieć słuchać i obserwować, a przecież jasne jest, że nie bierna obserwacja, ale czynne uczestnictwo daje pełnię ludzkich doświadczeń. Pisarz czynnie zaangażowany w życie społeczne nie tylko słucha i skrzętnie notuje co usłyszał, lecz także i w życiu swym głosi prawdę, o którą walczy. Dlatego nie może rezygnować z tej formy oddziaływania, jaką jest bezpośredni kontakt z audytorium, bezpośrednie zetknięcie z własnymi czytelnikami.

Z „własnymi czytelnikami"? Więc znów wszystko sprowadza się do hasła „autor wśród s w o i c h (podkr. moje) czytelników"? Muszę powiedzieć, że od pewnego czasu hasło to, patronujące niezmiernie pożytecznej akcji wyjazdów pisarzy w teren, budzi we mnie (samo hasło! — podkreślam) pewne zastrzeżenia. Widzę wokół niego cały problem. Czy pisarz, jadąc do siedmiu miast powiatowych oddalonego województwa, jedzie reprezentować tylko siebie i swoją twórczość, dyskontować uznanie tylko dla swojej osoby? Powiedzmy z ręką na sercu, ilu jest dziś w Polsce pisarzy, którzy w Przeworsku, Iłży czy Starogardzie są w stanie zgromadzić pełną salę w ł a s n y c h czytelników? I czy naprawdę o to chodzi?

Pisarze mają dziś przed sobą, w epoce walki o socjalizm, ważniejsze cele niż zabieganie o własną popularność. Zapewne, każdy z nas poczytywać sobie winien za punkt honoru żeby móc wskazywać drogę ku tym celom przede wszystkim własnymi utworami. Akcent powinien być jednak położony na sprawę, nie na osobę pisarza. Nie „autor wśród swoich czytelników", ale pisarz walczący o określone sprawy wśród czytelników, których łączy z nim front wspólnej walki.

Tegoroczny Tydzień Oświaty, Książki i Prasy odbywa się pod hasłami obrony pokoju. Kilkuset pisarzy z całej Polski rozjedzie się po kraju, by dać świadectwo stanowisku, jakie zajmuje zgodnie cały naród polski w obliczu możliwości nowej zbrodniczej wojny, w jaką pogrążyć chce świat obóz imperialistyczny. Trudno o akcent bardziej wymowny, o związek dwu spraw bliższy i oczywistszy niż ten, który łączy doroczne Święto Oświaty, Książki i Prasy ze sprawą walki o pokój. Trudno o właściwszych rzeczników obu owych, związanych z sobą spraw, niż pisarze i ci wszyscy, których cały życiowy wysiłek idzie na gruntowanie wartości, systematycznie przez wojnę niszczonych.

O czym będą mówić pisarze stanąwszy w świetlicach i halach fabrycznych, domach ludowych i szkolnych aulach? Czy o sobie? O tym jak zostali pisarzami, jak napisali pierwszą nowelę czy wiersz? Nie. Mam nadzieję, że nie będą mówić o tych niezbyt ważnych sprawach. Jeżeli odwołują się do osobistych doświadczeń, to tylko po to, by tym mocniej i tym jaśniej wyrazić za ich pomocą to co jest wspólną troską, wspólnym celem pisarzy i niepisarzy: wolę zachowania, ocalenia pokoju. Pokoju opartego na wolności i sprawiedliwości, na prawie człowieka do budowania sobie lepszego jutra, bez lęku i groźby, jaką niesie dziś ze sobą przemoc ustroju opartego na wyzysku. Myślę, że pisarze powinni umieć mówić o tych sprawach. Mówić w sposób bardziej plastyczny i bardziej przekonywujący niż ktokolwiek inny. Myślę, że jest to ich obowiązkiem, skoro nazwano ich inżynierami dusz ludzkich.

Ryszard Matuszewski

EDMUND GONCZARSKI

TOWARZYSZOM BRONI W DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

Przyszli z ziemi radzieckiej,
zaroiły się nimi drogi,
zatętniły ich kroki,
nabrzmiewało powietrze tęsknotą
dalekich wschodnich pieśni.

Ta pieśń przyniesiona z nad Wołgi
brzmiała nad Wisłą, Bugiem, Dunajem,
szedł żołnierz
żołnierz radziecki
Europie naprzeciw.

Wspomnij długie boje we marszu.
Na barkach ciąży karabin
najwięcej
po czterdziestym kilometrze.
Nasze niewybredne manierki,
jak niebo
przeglądały się w każdej kałuży,
nasze niewybredne menażki...

Wspomnij drogi Białorusi!
Brzęczały nad uchem spalone wioski,
jakbyśmy boso
po rozbitym stąpali szkle
Biła nas po piętach spalona ziemia,
ból pokonywał zmęczenie na każdym
kilometrze,
nienawiść pokonywała strach
na każdym kroku,
ale silniejsza była prawda —
silniejsza aniżeli strach
śmierci,
bo przecież nikt z nas jej nie pragnął.
Nad Taganrogiem niebo było tak czyste,
jak gdyby ktoś je chustką przetarł
do głębokości błękitu.
Przecież nikt z nas nie chciał umierać
od kuli
w noce frontowe tak pełne gwiazd.
A jednak wielu było pośród nas —
wielu nieugiętych.
Metr za metrem, tysiące kilometrów
na odległość strzału — otwarte ich życie
na odległość strzału — czyhała śmierć.

Tak szedł żołnierz
żołnierz radziecki
Europie naprzeciw.
Wyszła matka z kryjówki,
jej drżące ręce błogosławiły stąpającą ciszę
wyszło dziecko,
dziewczyna opuściła Oświęcim,
Kwiat zrozumiał — nastała pora kwitnienia.
Dziecko zrozumiało — można już płakać.

W najstraszliwszej z wojen
czerwonoarmiści
przechodzili armią pokoju:
po ziemi — ziemia zaczęła oddychać
po polach — zboże przeciągało się ku słońcu
po miastach — płonące pochodnie wojny
po miastach i wioskach — ludzie wyszli na drogę
C z e r w o n o a r m i ś c i
poczęte zostało nowe życie na nowej drodze.

Ci spośród nich,
którzy nad Dunajem zginęli
nie zginęli — Dunaj faluje ich spojrzenie.

A ci spośród nich,
którzy nad Dnieprem zginęli
nie zginęli — Dniepr faluje ich spojrzenie.

A ci spośród nich,
którzy nad Wisłą zginęli
nie zginęli — Wisła faluje ich spojrzenie.

WITOLD WIRPSZA

PIOSENKI ŻOŁNIERZA

1.

Rok czterdziesty piąty — zima,
luty, marzec — i przedwiośnie,
śnieg nam niknął pod stopami
i ze śniegiem krew topniała.

Przy pomorskich prostych szosach
w rowach kwitły już pierwiosnki,
przy pomorskich prostych szosach
postawiono drogowskazy.

I tablice obok siebie
stały polskie i rosyjskie,
zakończone ostro strzały
napisami biły w zachód.

„Do Berlina" — cyrylicą
i po polsku — „Do Berlina",
a na obu drogowskazach
cyfry były takie same.

Szła kompania i śpiewała:
„Wisło, Wisło, moja rzeko",
z lasu echo odnosiło
piosenkami o Katiuszy.

Śnieg nam niknął pod stopami
i ze śniegiem krew topniała.
Przy pomorskich prostych szosach
w rowach kwitły już pierwiosnki.

2.

Szturmem wzięty jest Kołobrzeg.
Port przed nami — martwa woda.
Popalone śpichrze; leżą
dźwigów sztaby poskręcane.

A za nami groby ulic,
świt się o ruiny rani.
i zmęczenie nam w powieki
wciera cegłę martwych domów.

Tutaj poległ nasz kolega,
tutaj poległ mój przyjaciel,
tu dziewczyna legła młoda,
wiodąc pluton do natarcia.

Pluton stoi nad kanałem,
dym machorki pachnie gorzko.
Ktoś na murze węglem kreśli
w dwóch językach słowo „Stalin".

Wtedy przyszedł polityczny
i powiedział: martwa woda;
śmierć nad portem zostawili,
śmierć została po faszystach.

Lecz nie darmo padli w nocy
towarzysze. Nasza pamięć
o poległej dziś dziewczynie
statki wyprowadzi w morze.

3.

Przełamano wał pomorski,
czołgi między jeziorami
przeszły. Oto już ostatnia
rzeka chroni hitlerowców.

Na wysokim brzegu Odry
stanowiska artylerii.
Szumi wiosną las sosnowy,
kryje dział wysmukłe lufy.

Podporucznik, młody chłopak,
gra wieczorem na harmonii,
albo na głos listy czyta
od dziewczyny z Leningradu.

Albo mówi — i z rosyjska
wyśpiewuje polskie słowa:
w leningradzkim komsomole
dano mi ojczyznę poznać.

W sześćdziesiątym trzecim roku
car kibitką wywiózł dziada,
wnuk powraca do ojczyzny
razem z wojskiem robotniczym.

W Leningradzie mnie uczono
o Dzierżyńskim i Marchlewskim.
Sprawdzić, chłopcy, stanowiska,
jutro forsujemy Odrę.

4.

Odezwała się gromami
rozmarzona noc kwietniowa,
ogień trysnął z pośród sosen,
skoczył nad korytem rzeki,

niby tygrys czerwonymi
pazurami orał wroga,
aż przycisnął go do ziemi,
aż broń z ręki mu wytrącił.

Pod osłoną artylerii
przerzucono most przez rzekę,
kołysały się pontony
rankiem pod ciężarem czołgów.

Z zamkniętymi wieżycami
idą czołgi do natarcia.
Niech pontony się kołyszą:
niedaleko do Berlina!

Czas już skończyć z nienawiścią!
Kiedy wróg dobity padnie,
zatopimy kamień gniewu
i nienawiść naszą w Odrze.

Lecz tymczasem niechaj czołgi
niosą wściekłość w swoich lufach.
Ognia! Ognia nie zaprzestać,
póki jeszcze są faszyści!

5.

W długiej drodze od Lenino
już nie jedno miasto padło,
braliśmy je wstępnym bojem,
oblężeniem lub manewrem.

Braliśmy na Lubelszczyźnie
wynędzniałe polskie miasta,
wychodziły nam naprzeciw
komitety robotnicze.

Szliśmy po bolesnym bruku
wyzwolonej już stolicy,
widząc, jak ją zniszczył własny
i niemiecki wróg klasowy.

Ofensywa niby wstęga
rozwinęła się do Odry
i zdobyliśmy sznur barwnych
miast pomorskich pośród jezior.

Ale tu, w stolicy wroga,
inna była nasza wściekłość,
obojętni na ruiny,
tutaj chcieliśmy zabijać

i z krwią zimną każdy pocisk
wysyłaliśmy do Niemców.
W dniach ostatnich wielkiej wojny
wyliczaliśmy nienawiść.

Rzecz na szczęście trwała krótko.
Doszliśmy do Siegessaüle,
by wśród huku dział zawiesić
polskie i radzieckie flagi.

I ujrzeliśmy, jak nowe
rodzi się na wrogiej ziemi:
wątło brzmiała na tym placu
pieśń niemieckich komunistów.

Szły kolumny oszukanych
i zbrodniarzy do niewoli,
myśmy z miasta szli na zachód,
aby dojść do brzegu Łaby.

6.

Nad brzegami rzeki Łaby
stały wojska sojusznicze,
strzelaliśmy w noc majową
rakietami do jankesów,

a jankesi bili do nas.
Widowisko było piękne,
Łaba swą spokojną wodą
odbijała tor pocisków.

I nierzadko tak bywało,
że rakieta padła w rzekę
z trzaskiem przypominającym
pocałunek z dubeltówki.

Lecz idylla trwała krótko.
Byliśmy barbarzyńcami,
którzy wierzą w postęp oraz
uprawiają agitację,

a poza tym — niestosowne,
by bohater z Arizony
po przebyciu całych Niemiec
w swych bielutkich owijaczach

zaprzyjaźnił się z człowiekiem
w płaszczu, na którego fałdach
można śledzić przebieg wojny
niby na sztabowej mapie.

Dzisiaj, w roku pięćdziesiątym,
wiem, kto mógł wymyślić rozkaz,
aby przerwać mi rozmowę
z moim nowym przyjacielem

w chwili, gdy na fotografii
swego syna mi pokazał,
mówiąc: żona nie chce dzieci,
boi się, że będzie kryzys.

Wiem, że siły będzie musiał
użyć chłopak z Arizony,
aby móc odnowić przyjaźń.
Życzę mu tej siły szczerze —

a tymczasem, niechaj wspomnę,
jak wracaliśmy do kraju.
Przy pomorskich prostych szosach
drzewa cień rzucały gęsty,

szła kompania i śpiewała:
„Wisło, Wisło, moja rzeko",
z lasu echo odnosiło
piosenkami o Katiuszy.

Potem — demobilizacja,
lecz nie koniec jeszcze walki:
wróg klasowy się okopał
w naszych wsiach i naszych miastach.

Trzeba bić się, jak na wojnie,
by pozycje jego zniszczyć,
ale nikt już nie powstrzyma
robotniczej ofensywy.

Tak idziemy piąty rok już,
oddalamy się od wojny —
chłopcze z Arizony, marsz ten
i dla ciebie znaczy wszystko.

RAFAŁ PRAGA

Prasa nowego typu i ludzie nowej prasy

„...Jeżeli przed wojną nazwisko prostego człowieka pojawiło się w gazecie — to tylko wtedy, gdy był on ofiarą jakiejś wielkiej katastrofy, popełnił samobójstwo albo jakieś przestępstwo. Dzisiaj każdy czytelnik, każdy człowiek, może znaleźć się na łamach prasy, jeżeli wyróżni się swoją pracą..." — te słowa korespondenta robotniczego „Głosu Wybrzeża", Tadeusza Ząbkowicza, wypowiedziane na wspólnej naradzie dziennikarzy i korespondentów robotniczych i chłopskich oddają w zwięzłym skrócie istotę przełomu, jaki w wyniku rewolucyjnych przeobrażeń społecznych dokonał się w roli i w funkcji społecznej polskiej prasy.

To co powiedział korespondent terenowego dziennika PZPR, robotnik będący czytelnikiem i jednocześnie współredaktorem gazety, określa stosunek milionów prostych ludzi do *swojej* prasy, prasy nowego typu, przewodniczki w walce o socjalizm i w budownictwie socjalizmu. Rewolucja społeczna, która wciągnęła do bezpośredniego kierownictwa losami kraju szerokie masy ludowe, otworzyła przed ludźmi pracy perspektywy nieograniczonego awansu, dała *nowej* prasie *nowego* masowego czytelnika. W ciągu 5 lat nakłady dzienników wzrosły pięciokrotnie w stosunku do dzienników przedwojennych a nakłady czasopism zwiększyły się w stopniu jeszcze bardziej gwałtownym.

Nakład dzienny polskiej prasy burżuazyjnej, która w walce o czytelnika licytowała się w ogłupiającej sensacji i schlebianiu najgorszym gustom drobnomieszczańskim — w 1939 r. nie przekraczał 900.000 egzemplarzy.

W kwietniu 1949 r. nakład dzienny naszych 38 dzienników osiągnął 4.600.000 egzemplarzy; nakład tygodników 5.715.000.

Największe nakłady osiągnęły organy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, najbardziej bojowe w walce z wrogiem klasowym, w krzewieniu ideologii marksizmu-leninizmu.

W kwietniu 1949 r. 17 dzienników PZPR osiągnęło nakład 3.875.000 egzemplarzy. „Trybuna Ludu" rozchodzi się w nakładzie 400.000 egz.; „Trybuna Robotnicza" — 492.000; ukazująca się trzy razy na tydzień „Gromada" osiągnęła nakład 1.203.000 egz. każdego numeru; tygodnik „Trybuna Wolności" — 1.084.000.

Rokiem przełomowym w rozwoju prasy polskiej był rok 1949, rok realizacji jedności klasy robotniczej, na platformie marksizmu-leninizmu, rok zwycięskiego, przedterminowego wykonania planu 3-letniego, rok, w którym rozgromione zostało odchylenie prawicowo - nacjonalistyczne i powstały pierwsze spółdzielnie produkcyjne na wsi, rok ogromnego wzrostu aktywności mas ludowych we wszystkich dziedzinach życia.

W r. 1949 nakłady czasopism wzrosły w stosunku do roku poprzedniego o 70 procent; powstała masowa gazeta chłopska „Gromada", przewodniczka pracującego chłopstwa w budowie podstaw socjalizmu na wsi; uruchomione zostały 3 nowe partyjne dzienniki terenowe — w Szczecinie, Kielcach i Rzeszowie (z których każdy ma już większy nakład niż przedwojenne, najbardziej „rewolwerowe" burżuazyjne gazety stołeczne).

Ogromnie również wzrosła prasa kobieca. „Przyjaciółka" osiągnęła nakład 1.784.000 egzemplarzy.

W r. 1949 nastąpił również bujny rozwój gazetek fabrycznych (30.000).

W ciągu pierwszego kwartału 1950 r. nakłady dzienników i czasopism wzrosły o blisko 2 miliony egzemplarzy. Powstał półmilionowy dziennik młodzieżowy, organ ZMP „Sztandar Młodych". Sieć gazetek fabrycznych objęła wszystkie zakłady produkcyjne w miastach. W Tygodniu Oświaty, Książki i Prasy powstaną gazetki ścienne na terenie PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

RUCH KORESPONDENTÓW ROBOTNICZYCH I CHŁOPSKICH

Rok 1949 i I kwartał roku 1950 stanowią przełom nie tylko w ilościowym rozwoju dzienników i czasopism, ale przyśpieszyły i spotęgowały głębokie przeobrażenia jakościowe naszej prasy.

Czynnikiem rewolucjonizującym dotychczasowy charakter, styl i metody pracy dziennikarskiej stał się potężny ruch korespondentów robotniczych i chłopskich, owych, jak mówi Stalin, dowódców proletariackiej opinii publicznej. W ciągu kilkunastu miesięcy ruch ten rozrósł się tak burzliwie, że obejmuje dziś już ponad 13 tysięcy ludzi utrzymujących stałą bezpośrednią łączność między gazetą a masami czytelników w mieście i na wsi, w zakładach fabrycznych i spółdzielniach produkcyjnych. Dzięki oparciu się o rozwijającą się ustawicznie sieć korespondentów robotniczych i chłopskich, czerpiąc wzory z przodującej prasy radzieckiej — prasa polska staje się *prasą nowego typu*, prasą nie tylko redagowaną dla robotników i chłopów, ale w coraz większym stopniu przez robotników i chłopów.

„Naczelny obowiązek pisma — to być jak najbliżej masy robotniczej, mieć możność stałego oddziaływania na nią, być jej świadomym i kierowniczym ośrodkiem" — uczy Stalin. Rozbudowa sieci korespondentów robotniczych i chłopskich, jak najpełniejsze wykorzystanie tej podstawowej dźwigni krytyki i samokrytyki na łamach gazety, instrumentu szerokiej wymiany doświadczeń racjonalizatorów i nowatorów — jest podstawowym warunkiem wypełnienia wskazań wielkiego Wodza i Nauczyciela klasy robotniczej, rękojmą ciągłego pogłębiania się łączności redakcji z czytelnikami i właściwego wykonania zadań stojących przed naszą prasą na drodze do socjalizmu.

Prasa polska staje się nie tylko „kolektywnym agitatorem, kolektywnym propagandystą, ale i kolektywnym organizatorem". Nie tylko odzwierciadla przemiany zachodzące w życiu, stanowi oręż w walce z wrogiem klasowym i z pozostałościami zgniłych pojęć i poglądów burżuazyjnych, jest potężnym narzędziem wychowania szerokich mas — ale w coraz większym stopniu współtworzy nowe życie.

Obok korespondentów robotniczych i chłopskich coraz donioślejszą rolę odgrywają w naszej prasie działy listów czytelników („Trybuna Wolności" otrzymuje miesięcznie ponad 6 tys. listów). Meldunki korespondentów i listy czytelników stanowią codzienne sygnały tego, czym żyją miliony prostych ludzi, są wskaźnikiem osiągnięć i dzwonkiem alarmowym błędów, wypaczeń i braków.

Dziennikarz „szukający tematu" staje się anachronizmem. Tematy przychodzą do redakcji w meldunkach korespondentów i w listach. Nie znaczy to oczywiście, że korespondenci mają zastąpić pracę zawodowych dziennikarzy stanowiących sztab redakcji. Rzeczą redakcji jest uchwycić w raportach korespondentów i w listach to, co jest typowe; wydobyć i rozwinąć w reportażach i artykułach kiełki *nowego*. Korespondenci robotniczy i chłopscy muszą być oczywiście przez redakcję szkoleni i kierowani tak, by stanowili stałe ogniwo redakcji w terenie. Prasa polska daleka jest jeszcze od realizacji wskazań Lenina, który mówił, że „na pięciu kierujących i stale piszących literatów (dziennikarzy) powinno być 500 i 5 tysięcy „pracowników nieliterackich (korespondentów)". Najbliższa takiego stanu rzeczy jest katowicka „Trybuna Robotnicza", która ma już około 2.836 korespondentów robotniczych i chłopskich. Sprawa objęcia szkoleniem korespondentów, wypracowania odpowiednich form współpracy z korespondentami, należytego wyzyskania pracy korespondentów nie tylko przez zamieszczanie ich korespondencji, ale też jako źródła materiału dla publicystyki jest obecnie węzłowym zagadnieniem w rozwoju naszej prasy. Pod tym względem czeka nas jeszcze duży wysiłek.

Jest również podstawowym obowiązkiem zespołów redakcyjnych i Związku Zawodowego Dziennikarzy dołożyć wszelkich starań, aby w myśl wskazań tow. Bieruta otoczyć korespondentów najtroskliwszą opieką i bezkompromisowo zwalczać wszelkie, niestety często jeszcze zdarzające się w terenie próby hamowania krytyki i samokrytyki.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że w dziedzinie organizacji ruchu korespondentów prasa polska w roku 1949 i w I kwartale r. 1950 zrobiła ogromny krok naprzód, znacznie pogłębiając łączność z masami czytelniczymi.

W TROSCE O CZŁOWIEKA

Na szpaltach naszej prasy nie ma kryminalnych i pornograficznych „szlagierów", które burżuazyjni dziennikarze imperialistycznej prasy uważają za najskuteczniejszy środek w walce o nakład, a za którymi tak goniły przedwojenne burżuazyjne gazety polskie. Te „szlagiery" grające na najniższych instynktach ludzkich — to nie tylko objaw rozkładu kultury burżuazyjnej, ale także świadoma metoda prasowych najmitów monopoli kapitalistycznych, zmierzająca do odwrócenia uwagi mas od walki klasowej, do uśpienia czujności klasy robotniczej wobec knowań giełdziarzy i fabrykantów śmierci.

Nie ma dziś w prasie polskiej mrożących krew w żyłach opisów wyczynów gangsterskich, nie ma „pikantnych" niedyskrecji z życia gwiazd filmowych, nie ma fotografii ani zmasakrowanych ofiar morderstw ani roznegliżowanych girls i — na przekór teorii burżuazyjnych dziennikarzy, dla których miarą atrakcyjności prasy są kryminalno pornograficzne szlagiery — nakłady naszych gazet wzrosły wielokrotnie w stosunku do przedwojennej prasy burżuazyjnej, a prasa radziecka jest najpoczytniejszą prasą świata.

Miejsce tanich, ogłupiających „szlagierów" burżuazyjnych dzienników, w prasie polskiej zajęła inna, twórcza, szlachetna i o ileż bardziej porywająca sensacja (jeżeli można użyć tego określenia, tak zohydzo-

(dokończenie na str. 4).

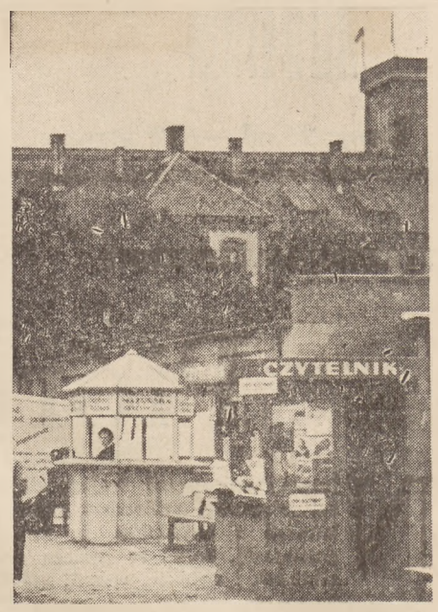

Kioski Spółdzielni Wydawniczych w miastach ziem odzyskanych

Stoisko prasowe na Międzynarodowych Targach Poznańskich

TYDZIEŃ KULTURALNY

ZGON WINCENTEGO RZYMOWSKIEGO

W dniu 30 maja zmarł w Warszawie minister Rządu R.P. znany krytyk i publicysta Wincenty Rzymowski, założyciel i prezes honorowy Stronnictwa Demokratycznego, b. minister Kultury i Sztuki, b. minister Spraw Zagranicznych.

WYNIKI KONKURSU NA NOWELĘ FILMOWĄ

W wyniku konkursu zamkniętego na nowelę filmową, ogłoszonego przez Film Polski, rozpatrzono 9 nowel, dopuszczonych do końcowej eliminacji.

Po wyczerpującej dyskusji postanowiono zlecić Filmowi Polskiemu zakupienie noweli pt. „Gromada", której autorami są Jerzy Kawalerowicz i Kazimierz Sumerski z Łodzi. Ponadto 5 utworów niezakwalifikowanych do zakupienia jury wyróżniło z uwagi na walory tematyczne i literackie.

NAGRODY ZIEMI KRAKOWSKIEJ

Jury nagród artystycznych Ziemi Krakowskiej przyznało nagrody w wysokości 100.000 zł:

z dziedziny literatury: S. Skonecznemu i Wł. Machejkowi;

z dziedziny muzyki: P. Perkowskiemu i J. W. Weberowi;

z dziedziny teatru: T. Białoszczyńskiemu, A. Stopce oraz zespołowi aktorskiemu Teatru Młodego Widza za artystyczne wykonanie sztuki „Przyjaciele".

OTWARCIE CENTRALNEGO OŚRODKA WIEDZY O ZW. RADZIECKIM

W Katowicach otwarty został Centralny Ośrodek Wiedzy o Związku Radzieckim. Ośrodek ten posiada dużą, liczącą ponad 8 tysięcy tomów bibliotekę, obejmującą zbiór książek w języku rosyjskim i polskim, z zakresu literatury pięknej i różnych dziedzin nauki oraz liczne gazety i czasopisma radzieckie.

Jednym z zadań nowopowstałej placówki jest zbieranie, segregowanie i notowanie wszelkich informacji, które mogą służyć pomocą robotnikom racjonalizatorom, ludziom nauki i młodzieży szkolnej. Ponadto do zadań ośrodka należy informowanie o ukazujących się książkach radzieckich, zarówno naukowo-politycznych jak też z literatury pięknej i sztuk pięknych.

OTWARCIE PIERWSZEGO NA WYBRZEŻU KLUBU MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI

W Sopocie odbyło się otwarcie pierwszego na Wybrzeżu Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, zorganizowanego przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa".

Klub międzynarodowej prasy i książki jest bogato zaopatrzony w pisma w różnych językach oraz literaturę marksistowską i inną.

WYSTAWA DOROBKU „MCHAT" W SZCZECINIE

W związku z piątą rocznicą wyzwolenia Szczecina przez Armię Radziecką, otwarto w Państwowym Teatrze Polskim w Szczecinie wystawę, poświęconą 50-leciu działalności Moskiewskiego Artystycznego Teatru Akademickiego im. Gorkiego (MCHAT)

Wystawa składa się z kilkudziesięciu pięknych plansz, obrazujących dzieje i osiągnięcia Teatru im. Gorkiego, który w ciągu 50 lat swego istnienia dał ok. 23.000 przedstawień, podziwianych przez 25 milionów widzów.

Wystawę zorganizowało koło TPPR przy Państwowym Teatrze Polskim w Szczecinie.

WMUROWANIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ NA GROBIE Z. NOSKOWSKIEGO

Na cmentarzu Powązkowskim odbyła się uroczystość umurowania tablicy pamiątkowej na grobie znakomitego kompozytora Zygmunta Noskowskiego.

wbs

TADEUSZ BOROWSKI

Kiermasz majowy

Piękny był kiermasz majowy w zeszłym roku! Jeszcze dziś pamiętam barwny tłum, który pod rozłożystymi lipami Alej gromadził się wokół kiosków z książkami, zapełniał plac na Rozdrożu, słuchając recytacji z samochodów, rozsiadał się na ławkach i rozkładał na kolanach tylko co kupione książki. Porywisty wiatr szumiał w drzewach i wydawało się, że zaraz spadnie ciepły, rzęsisty, majowy deszcz. Minąłem stoisko literatury marksistowskiej, pachnący świeżą sośniną kiosk „Książki i Wiedzy", gdzie schylony nad stolikiem podpisywał wiersze Władysław Broniewski, przeszedłem otoczony dziećmi kramik literatury dziecięcej, gdzie poważna pani Ewa Szelburg-Zarembina i bardzo godny a rumiany pan Jan Brzechwa gospodarzyli wśród swych czytelników, aż pod Łazienkami spotkałem przyjaciela. Był na Akademii Nauk Politycznych, na kurs wstępny przyjechał ze wsi. Pochylając się

Stoisko prasy wojskowej na Kiermaszu Książki

nieco, prowadził za rączkę małą córeczkę, która opatulona w ciepły kapturek, z wielką powagą kroczyła obok niego. Ująłem ją za drugą rączkę i poprowadziłem ich w aleje.

„Człowieku, mówiłem z podnieceniem, przypatrz się dobrze! Tak się rodzą nowe formy kultury! Gdy między pisarzem a czytelnikiem złamie się i stopnieje lód — jak wartko wtedy ruszy prąd literatury! Zobacz, ileśmy już zdążyli zrobić! Czternaście milionów egzemplarzy postępowej literatury rosyjskiej i radzieckiej, półtora miliona „Pana Tadeusza", ponad milion „Krótkiego kursu historii WKP(b)", książki, która uczy jak budować socjalizm. Kultury socjalistycznej, będącej dorobkiem i własnością narodu — żaden barbarzyńca kapitalistyczny nie będzie miał siły zdusić! Popatrz, oto nauczyciel i poeta proletariatu polskiego, Broniewski, oto Kruczkowski, oto siwiutki Lucjan Rudnicki, wspaniały towarzysz i przyjaciel młodzieży! Oto nasi agitatorzy kultury i socjalizmu, następcy dawnych epok, twórczości Mickiewicza i Orzeszkowej, Prusa i Konopnickiej, których dzieła także rodziły się ze związku ze społeczeństwem. Czyż mogli oni marzyć o społeczeństwie dnia dzisiejszego, epoki socjalizmu? Społeczeństwie, które sięga po książkę jak po codzienny chleb? Które żąda wiedzy o świecie i prawdy ideologicznej? Sześć razy więcej przedszkoli niż przed wojną, cztery razy więcej studentów, 27 tysięcy bibliotek szkolnych, cztery tysiące powszechnych, ponad pół tysiąca naukowych, pół miliona absolwentów kursów dla analfabetów, dwanaście tysięcy korespondentów wiejskich i miejskich czasopism — jest dla kogo pisać w Polsce socjalistycznej!

I kiedy nasi pisarze kładą podpisy na książkach przeznaczonych dla czytelnika z fabryki i szkoły, to jednocześnie podpisują manifest wiary w przyszłość człowieka, w sens historii, w trwałość kultury i oświaty. Każdy człowiek ma prawo do Gorkiego i Balzaka, do Dickensa i Majakowskiego, Tołstoja i Sienkiewicza, Prusa i Stendhala, Swifta i Defoego. Ale przyswajając sobie kulturalny dorobek ludzkości, człowiek nie chce już być niewolnikiem. Pogardza tymi, którzy przygotowują mu nową niewolę".

NO PASARAN

Niech patrzą na nas z nienawiścią poeci gnijącego świata, słudzy imperializmu! Niech chrypią liberałowie z Londynu, imperialiści z Nowego Jorku, faszyści z Belgradu i Madrytu! Choć punktualnie pobierają swoje pensje, nie zdławią pamięci o Gorkim i Balzaku, Dreiserze i Hikmecie. Napróżno potrząsają bombą atomową, propagują pornografię i kowbojszczyznę, a nagrody literackie dają zdrajcom i obłąkanym faszystom. Napróżno tęsknią do feudalizmu, społeczeństwa stanowego i niewolnictwa!

Jest taki poeta, T. S. Eliot, apologeta imperializmu. Dano mu nagrodę Nobla, honorowe doktoraty, ściskali mu rękę fabrykanci i królowie. Naiwniejsi twierdzą, że się zaprzedał diabłu, ale mądrzejsi, że jest po prostu dobrym chrześcijaninem i liberałem. Uważa on, że zło na świecie nie wywodzi się z wojen, głodu i wyzysku kapitalistycznego, lecz jest skutkiem szerzenia się oświaty wśród proletariatu i chłopstwa. O, ten humanista nigdy nie wybaczyłby polskiej pisarce, że jeździ z wieczorami autorskimi po szkołach ludowych! Nigdy nie wybaczyłby szkołom ludowym, że istnieją! On by pragnął, żeby kapitalizm wychował elitę, która ma rządzić twardo i po dyktatorsku resztą ludzkości w imię pełnej, nieskalanej, dziewiczej kultury. Jakaż to elita, z kogo ma się rekrutować? Ze zdrowego stanowo społeczeństwa! „W zdrowym stanowo społeczeństwie nikt nie będzie ponosił odpowiedzialności publicznej w równym stopniu. Większa odpowiedzialność przypadnie tym, którzy odziedziczyli wyjątkowe zdolności i u których interesy własne oraz rodzinne (spadek i majątek) idą ręka w rękę z dobrem społecznym. Wtedy rządząca elita narodu składać się będzie z osób, które dziedziczą odpowiedzialność wraz z majątkiem i stanowiskiem i dzięki talentom, rozwijającym się w nadzwyczaj sprzyjających warunkach, doskonalą się coraz bardziej". Oto manifest bojowy współczesnego imperialisty! Z żelazną konsekwencją wciela się on w praktykę. To przecież Eliot był tym, który przepchał nagrodę literacką Ameryki dla Ezry Pounda, osławionego faszysty, propagatora wyrżnięcia Murzynów i Żydów, agitatora Mussoliniego. W ten sposób krąg się zamyka: „czysty" liryk staje tam, gdzie jest jego miejsce — przy boku faszyzmu. Od walki z szkołami już tylko krok do komór gazowych.

Eliot uważa się za coś w rodzaju liberała. Także Huxley udaje liberała. Obaj narzekają na świat kapitalistyczny. Jeden tęskni do feudałów, drugi do bomby atomowej. Liberalizm „zachodniej" literatury przebiera się często jak we wstążki w pojęcie wolności. Bronią wolności Krawczenko i Koestler, Orwell i Greene. Ale wolność ta jest osłonięta przed światem klapkami jak oczy konia dorożkarskiego. Dzieje się w świecie, którego nie ma na ziemi.

Kiedy Huxley pisał, że światu grozi głód i przeludnienie, nie umiał sięgnąć do rzeczywistych przyczyn: marnotrawienia bogactw przyrody, sprzeczności gospodarki imperialistycznej, podziału klasowego ludzkości. Zamiast socjalizmu, Huxley zalecał metody Malthusa, aby zmniejszyć rezerwową armię bezrobotnych. W powieści o świecie po wybuchu wojny atomowej, Huxley nie wskazuje podpalaczy świata, nie uważa za potrzebne wyjaśnić czytelnikowi, kto wywołał wojnę i po co. Nie analizując przyczyn, rysuje koszmarny obraz przyszłości, w której ludzie upodobnią się do zwierząt, zdegenerują się fizycznie, zdeprawują duchowo. A przecież „konstrukcja intelektualna" obrazu leżała na wierzchu, wystarczało sięgnąć ręką: Hiroszima i Nagasaki. Imperializm amerykański, otwierając zimną wojnę przeciw Związkowi Radzieckiemu, nie zawahał się zademonstrować światu prawdziwego oblicza. Do swej powieści Huxley powinien dodać prolog. Że wojnę robili imperialiści. Zamiast prologu, dał w powieści pochwałę idylli kapitalistycznej w Nowej Zelandii. Ten nie podpisze manifestu o zakaz broni atomowej. Bo podpisując go, skazałby samego siebie.

Ilia Erenburg ogłosił przed kilku tygodniami list otwarty do pisarzy Zachodu. Apeluje w nim do ich najlepszych uczuć, do ich posłannictwa, by, bez względu na różnice ideologiczne, które ich dzielą, żądali zakazu broni atomowej. Zwraca się po imieniu do Hemingwaya i Steinbecka, do Caldwella i Chamsona, do Martin du Garda, Moravii i Priestleya. Nie znam odpowiedzi wymienionych pisarzy. Ale słyszałem, co mówił Priestley. Priestley jest labourzystą. W dramatach krytykował stosunki społeczne w Anglii, uderzył nawet w faszystów angielskich, wyśmiewał arystokratów, pokazywał coś w rodzaju walki klas podczas wojny w Anglii. Priestley odmówił podpisania apelu o zakaz bomby atomowej; wolał stanąć koło Ezry Pounda i Eliota niż przy Erenburgu i ludzkości. Czegóż Priestley pragnie dla ludzkości? Sądzi, że orzeszkami ziemnymi, sadzonymi w Afryce Wschodniej, da się świat uszczęśliwić. Wytłoczony z nich olej ma nakarmić robotnika angielskiego. Ale orzeszki spaliły się w słońcu. Jeżeli bomba atomowa spadnie na Londyn, nie trzeba już będzie orzeszków. Wiele zmartwień przestanie istnieć: wyparuje w powietrze czcigodny, chory na paraliż postępowy lord i szpicel Scotland Yardu, burżuj i niewinne dziecko, Priestley i Huxley. Chociaż nie! Ci dwaj jeszcze się skryją w jakiejś norze, jeszcze będą tęsknili do superbomb i hipersuperbomb. Marzy się ich mocodawcom o broniach, które by truły ludzi, a nie ruszały ich dobytku, aby rasista amerykański, liberał angielski, francuski faszysta, niemiecki hitlerowiec zwalał dorobek ludzi na kupę jak przed krematorium i grzebał w niej jak szczur.

Więc taka ma być rola pisarza w epoce, gdy imperializm grozi ludzkości wyniszczeniem? Można jeszcze inaczej: można uciec w krainę fantazji. Jedni służą de Gaulle'owi, ale drudzy piszą liryczne wspomnienia, jedni stają się komiwojażerami imperializmu, ale drudzy robią scenariusze dla Hollywood, w których świat jest uroczy i bogaty, a pracują jedynie pokojówki i szoferzy. Albo służ otwarcie burżuazji, albo nie mów nic o świecie! Znany satyryk amerykański, J. P. Marquand poświęcił kiedyś całą krótką przedmowę zagadnieniu fikcji literackiej. Chciał się usprawiedliwić, że pisząc powieść z życia burżuazji amerykańskiej, nie sięgał do wzorów z życia. Inni pisarze zadawalają się formułką prawną, że wszystkie postacie, miejscowości i wydarzenia są w ich dziele zmyślone i nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Jakże mogą oni rozstrzygać o świecie, kiedy nawet nie wolno im sfotografować zwykłej ulicy! Niechby reżyser filmowy ośmielił się nakręcić żywcem scenę z Nowego Jorku! Wszystkie firmy, ukazane na ekranie, wystąpiłyby o odszkodowanie. Niechby pisarz ośmielił się nakręcić świat kapitalistyczny tak, jak on wygląda! Byłby prześladowany jak Neruda, więziony jak Hikmet, Varela i Fast, spotwarzany jak Aragon i Eluard.

Ale nie ideologowie imperializmu wyznaczają bieg dziejów świata! Za słabe ręce, aby wtrącić świat w przepaść nowej wojny! Za wąskie bary, aby powstrzymać pochód ludzkości do oświaty! Za wątłe gardło, aby zagłuszyć głosy dzieci w szkołach. Nasze dzieci nie będą marły w eksplozji bomby atomowej! Naszym wnukom nie będą wyrastały sutki na plecach, jak grozi Huxley. Raczej gwiazdy w Hollywood nie będą kąpały się w basenach z marmuru, raczej w kasach pancernych nie będą się gromadziły akcje koncernów, raczej woda morska przeżre broń faszystów, raczej zginie kolonizator i imperialista, raczej zbutwieją księgi chwalców imperializmu; pokój zwycięży wojnę, szkoła — bombę atomową, odbudowa — wyzysk i łupiestwo; krzyki estetów imperialistycznych, wołających o powrót do średniowiecza, niewolnictwo i śmierć, zagłuszy wołanie ludzkości: No pasarán!"

DZIECINNY UŚMIECH

Nad placem na Rozdrożu grzmiał wesoło głośnik i ludzie śmiali się wokół wozu. Przyszła godzina satyry i muzyki i chwila słońca. Wiatr przegnał chmury, aleje zajaśniały czystą, wymytą deszczem porannym zielenią. Między drzewami, utopione w bujnych liściach migotały transparenty. Prowadziliśmy córeczkę ostrożnie między kioskami, kramikami i wystawami. Wreszcie stanęliśmy przy „mojej" firmie. Mój przyjaciel pochylił się i podniósł wysoko dziecko. „No, mała, rośnij szybko, żebyś już mogła czytać i rozumieć, co to socjalizm. Czeka cię dużo roboty, ale nas może jeszcze więcej: musimy go bronić. A ty" — zwrócił się do mnie z uśmiechem potrzasając dzieckiem, które wesoło machało nóżkami i uśmiechało się do ojca okrągłą, rumianą twarzyczką — „a ty się śpiesz: my oboje nie mamy czasu czekać i chcemy dobrej literatury! Jazda, bierz się do roboty! My zaś pójdziemy kupić naszego Szołochowa. Będziemy się na nim uczyć budowania socjalizmu. Ze wsi, bracie, jesteśmy".

Machnął mi ręką i posadziwszy sobie córeczkę na ramieniu, poszedł w głąb alej wzdłuż kramików. Patrzyłem długo za nim, aż zasłoniły go zielone drzewa, transparenty i tłoczący się przy stoiskach świąteczny, roześmiany, majowy tłum.

Tadeusz Borowski

ARNOLD SŁUCKI

Dokładniejsi niż diament szlifierza
wyszliście z wnętrza ziemi
(PABLO NERUDA)

PIEŚŃ MODEŃSKICH CHŁOPÓW

Tu wiatr ma zapach winnic,
krwi odór, swąd korzeni i pierza.
W gniewie jesteśmy wytrwali,
jak ziemia pod krokiem żołnierza,
jak zamarzłe pnie na ugorach
i topór u wprawnych drwali.

Rząd nas karmi ołowiem,
czarnj mnisi Pismem krzepią.
Ostatni kłos podzieliliśmy z ptactwem,
ostatnią suknię podarli na krepę.

Z roboczej koszuli ostatniej
martwego towarzysza
sztandar rozwinęliśmy żywy,
by Stalin nas w Kremlu usłyszał,
by nas prowadził Togliatti,
niechaj przyjdą robotnicy z miasta,
czeka w trumnie towarzysz Ignatio ,
ma usta zmiażdżone w gwiazdę.

Tu wiatr ma zapach winnic,
krwi odór, swąd korzeni i pierza.
W gniewie jesteśmy wytrwali ,
dokładniejsi niż diament szlifierza,
my, ludzie z biednych traktierni,
my drwale przebudzonej Italii.

JAN ŚPIEWAK

POŻEGNANIE Z APOLLINAIRE'M

I ja zbierałem naręcza wystrzałów
na polach wojną wypalonych bitw,
gdy maj, ciepły maj burzył skwer.
Na dnie zieleni, na dnie upału
wrzos niespokojnie fioletem kwitł.
Raniony szedł Guillaume Apollinaire.

I ja nuciłem, ach jak na wojence,
zasieki oczy rozdzierały codzień
i palce w ogień szły, na żer.
— Nie pójdziemy do kina, więcej
młodości nie dojrzą młodzi.
Raniony szedł Guillaume Apollinaire.

Nie zwołuję przyjaciół, polegli
przy dawno wygasłych ogniskach
naszymi ustami wołają: śmierć à la guerre.
I ptaki do nas wróciły co zbiegły,
I zwiędły w okopach pociski.
Więc żegnaj Guillaume Apollinaire.

WANDA LEOPOLD

SYN LUDU

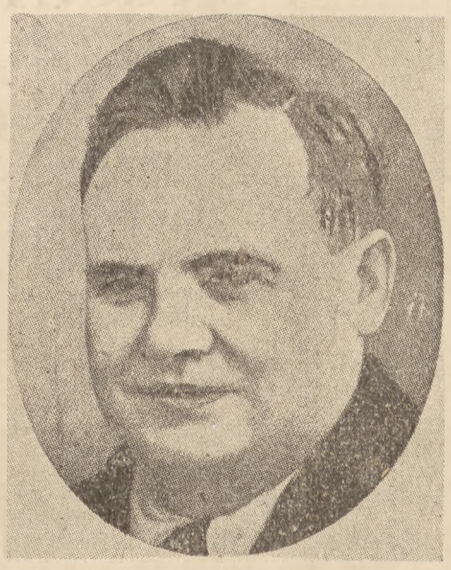

Maurice Thorez

Książka Thoreza*) nie jest autobiografią w ścisłym tego słowa znaczeniu. Mówi jednak o życiu i walce tego człowieka więcej niż niejedne szczegółowe wspomnienia i charakterystyki. Oprócz pierwszego rozdziału o dziejach dzieciństwa i wczesnej młodości, gdzie poprzez zapamiętane z najwcześniejszego okresu obrazy wyzysku i ciemiężenia ludu francuskiego przebija raz po raz serdeczne słowo o własnej rodzinie i gdzie zawarta jest gorzka suma osobistego doświadczenia chłopca i wyrostka, który od dwunastego roku życia pracuje w kopalni, a potem tułając się w czasie wojny jest parobkiem na roli i marynarzem — wszystkie dalsze rozdziały są już rzeczową historią Komunistycznej Partii Francji, jej walk i osiągnięć od momentu przystąpienia młodego Thoreza do ruchu aż do chwili obecnej.

Już w r. 1924 Thorez zostaje członkiem KC KPF, a ten szybki awans jest czymś całkowicie naturalnym, gdyż od momentu gdy młody syn ludu francuskiego zrozumiał, że jedyną drogą do wyzwolenia i szczęścia tego ludu jest droga wskazana i realizowana przez Marksa, Lenina i Stalina — partia komunistyczna staje się jego życiem. Nic więc dziwnego, że o niej właśnie mówią dalsze rozdziały książki. Jeszcze tylko na przymusowym „urlopie" w więzieniu dochodzą do głosu zainteresowania osobiste: czyta raz jeszcze Marksa i Lenina (szczególnie piękne i serdeczne karty poświęcone są wspomnieniom z lektury Lenina), a poza tym ulubionych Goethego i Heinego, Romain Rollanda i Anatola France'a. W iluż to krajach, niemal dla wszystkich walczących tak wyglądały ich „uniwersytety". Relacja o dziejach i walkach KPF nie jest suchą kroniką. Ma ona podwójny charakter: z jednej strony jest to doskonałe studium historyczno-polityczne o okresie 1918 — 1949, na szerokim tle narastania faszyzmu w Europie ujmujące zagadnienia wewnętrzne Francji dwudziestolecia, z drugiej — jest to nieustający apel do ludu francuskiego, apel podyktowany żarliwą troską, miłością i wiarą w zwycięstwo, apel wzywający do dalszej walki i wskazujący, iż jedyne właściwe miejsce synów ludu francuskiego jest w szeregach KPF, tej partii, która jedna jedyna nigdy nie zdradziła interesów narodu. Karty tej książki dyktowane są wiarą w lud francuski, ukochaniem jego pięknych, rewolucyjnych tradycji, dumą z osiągnięć jego przewodniczki — KPF, nadzieją na zwycięstwo. Oto co mówi Thorez sumując osiągnięcia swojej partii:

„Sukcesy Komunistycznej Partii Francji wynikają z szeregu przyczyn:

1. Jasny i dokładny program, który odpowiada potrzebom epoki i szlachetnym i demokratycznym tradycjom ludu francuskiego.

2. Organizacja partii, panująca w niej atmosfera, jej wspaniały optymizm i zaufanie, prawdziwe braterstwo łączące wszystkich członków, ich poświęcenie dla idei, powaga i godność ich życia; zalety ich przywódców, starych i młodych jak Marcel Cachin, Jacques Duclos, André Marty i wielu innych.

3. Konkretne osiągnięcia partii komunistycznej wszędzie tam, gdzie mogła ona rozwinąć swoją twórczą działalność i użyć swego autorytetu, szczególnie w komunistycznych radach miejskich i wiejskich.

4. Umiejętność przewidywania, jaką okazała partia w latach przedwojennych, jej nieustanna walka przeciw tzw. polityce „nieinterwencji", przeciwko zdradzie Monachium, knowaniom piątej kolumny, która torowała drogę wojnie i hitleryzmowi.

5. Wzorowa postawa partii w wojnie przeciwko niemieckiemu najeźdźcy i zdrajcom z Vichy.

6. Odwaga i samozaparcie jej działaczy poświęcających się dla ocalenia ojczyzny i zwycięstwa ideału komunistycznego.

Na próżno chcieliby niektórzy wymazać te karty pełne chwały i bohaterstwa, które tylu francuskich komunistów zapisało własną krwią. Na próżno dmąc w trąbę Goebbelsów i Filipów Henriot, pachołkowie dolara pragnęliby nas przedstawić jako „obcych narodowi". Poświęcenie naszych zmarłych, działalność żywych przemawia za naszą partią, która jest kością z kości, krwią z krwi klasy robotniczej, sztandarem Francji".

Thorez niewątpliwie w książce swej zwraca się do dwóch adresatów: przede wszystkim pokazuje tym wszystkim, którzy obserwując ostatnie wydarzenia we Francji i politykę rządu mogliby zwątpić w naród francuski, że lud francuski walczy i w walce tej nie ustanie. Na kartach tej książki żyje i daje światu znać o sobie wielka Francja rewolucyjna. Po drugie — adresatem jest lud francuski Do niego, równie prosto i bezpośrednio jak zwykł to czynić z trybuny, przemawia Thorez niemal każdą stronicą swej książki. Raz jeszcze przypomina główne podstawy marksizmu-leninizmu, wskazuje osiągnięcia i przykład Związku Radzieckiego, uczy na konkretnych przykładach z polityki francuskiej wykrywania wroga klasowego, przypomina wielkich poprzedników — francuskich komunardów. Raz jeszcze z tej trybuny uczy swój naród i wskazuje mu drogę. Książka ta jest dokumentem historycznym i orężem walki danym do rąk ludu francuskiego. Trudno o piękniejsze połączenie, godne wielkich nauczycieli Thoreza: Marksa, Lenina, Stalina. Zamyka też ono w sobie pełniej niż wszelkie charakterystyki i osobiste wspomnienia osobowość Maurycego Thoreza.

Jak sam pisał w 1939 r. — czerwoną nicią w historii partii jest walka o pokój. „Pierwszym naszym celem jest walka o pokój, jest walka przeciwko wojnie, jest to czerwona nić w historii naszej Partii na każdym etapie jej rozwoju, od początku do chwili obecnej".

W r. 1923 Thorez bierze czynny udział w akcji przeciw okupacji Zagłębia Ruhry. W 1925 r. stoi na czele Centralnego Komitetu Akcji przeciw wojnie kolonialnej w Maroku i Syrii. W latach 1927 — 1929 walczy odważnie z próbami interwencji i montowania bloku wojennego przeciwko ZSRR. Pod jego też kierunkiem Partia Komunistyczna wbrew zdrajcom narodu rzuca pierwsza 10 lipca 1940 r. apel do ludu francuskiego o organizowanie oporu na własnej ziemi przeciw faszystowskim najeźdźcom. Nic też dziwnego, że dziś jest Thorez kierownikiem i organizatorem mas ludowych przeciw wojnie w Vietnamie i agresywnej polityce imperializmu amerykańskiego, przeciw paktowi atlantyckiemu i planowi Marshalla. „Komitet Centralny naszej Partii proklamował w lipcu 1940, że Francja nigdy nie będzie niewolnikiem ani kolonią imperializmu niemieckiego. Dzisiaj Komitet Centralny naszej Partii oświadcza, że Francja nigdy nie będzie niewolnikiem ani kolonią imperializmu amerykańskiego". A na XII Kongresie KPF Thorez oświadczył: „Naród francuski nigdy nie będzie prowadził wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu".

Pod tymi hasłami skupia się dziś lud francuski, który swoją solidarność i wdzięczność dla swego przywódcy wyraził ostatnio w wielkiej manifestacji na pięćdziesiątą rocznicę urodzin Maurycego Thoreza w dniu 28 kwietnia. Stosy listów i wzruszających podarków z całego kraju dla Thoreza i jego rodziny oraz fakt, że piękna książka tego prawdziwego syna ludu francuskiego rozeszła się w nakładzie 500.000 egzemplarzy, świadczy, że naród francuski wie dobrze, kto szczerze reprezentuje jego interesy, pod czyimi sztandarami i pod jakimi hasłami prowadzić ma dalszą walkę.

Wanda Leopold

*) *Maurycy Thorez:* Syn ludu. Warszawa 1950. Książka i Wiedza, str. 184.

Prasa nowego typu

(Dokończenie ze str. 2)

nego praktyką burżuazyjnych brukowców). Zamiast opisów dantejskich scen w płonącym domu — wiadomość o dziesiątkach i setkach domów, które robotnicy systemem potokowym wybudowali w rekordowym tempie; zamiast reportażu z procesu rozwodowego miss Hollywood — reportaż z otwarcia kilkudziesięciu stałych kin wiejskich, dzięki którym wielu chłopów po raz pierwszy doznało wzruszenia w zetknięciu ze sztuką filmową. Zamiast wiadomości o urodzeniu się potworka ludzkiego o trzech rękach — wiadomość o wynalazku nowatora czy nowym odkryciu naukowym, zastosowanym w przemyśle lub rolnictwie. Ze szpalt pierwszych kolumn prasy polskiej uśmiechają się do czytelnika nie gangsterzy i kochanki monarchów czy magnatów przemysłu, ale robotnicy i chłopi, przodownicy pracy budujący lepszą przyszłość kraju, którego są współgospodarzami.

Nasza prasa nie usiłuje kryć się za parawanem jakiegoś rzekomego apolitycznego „obiektywizmu", którego używa prasa burżuazyjna, by uśpić czujność czytelników i wsączyć w nich jad nikczemnej, wrogiej ludzkości agitacji. Nasza prasa nie potrzebuje żadnych parawanów, bo dumna jest z tego, że służy najszlachetniejszej ideologii ludzkości, że jest orężem klasy robotniczej, przodującej klasy narodu. Prasa polska nie boi się słowa „propaganda", prasa polska, prasa nowego typu, współtworząca nowe życie, głosi propagandę sprawiedliwości społecznej i braterstwa między narodami, socjalizmu i pokoju. Prasa polska służy człowiekowi, jest doradcą i przyjacielem milionów prostych ludzi. I dlatego ma za sobą tak wielkie osiągnięcia a przed sobą perspektywy jeszcze wspanialszego rozwoju.

DZIENNIKARZ AKTYWISTĄ POLITYCZNYM

Mówiąc o przełomie w prasie, która staje się prasą nowego typu, zbiorowym agitatorem i propagandystą, kolektywnym organizatorem, niesposób pominąć głębokich przeobrażeń, które zachodzą w świadomości, w roli i w pozycji społecznej współtwórców tej prasy — dziennikarzy. Kiedy organizowała się prasa Polski Ludowej, kadra dziennikarzy związanych w przeszłości z ruchem rewolucyjnym, była niezmiernie szczupła, tak szczupła, że starczyła zaledwie na obsadzenie najbardziej węzłowych stanowisk. Większość dziennikarzy stanowili pracownicy przedwojennej prasy, którzy uczyli się zawodu dziennikarskiego w prasie burżuazyjnej, wrogiej wszystkiemu, co jest tradycją klasy robotniczej i Polski Ludowej. Nowe kadry w prasie rosły przypadkowo, żywiołowo, niemal niekontrolowane. Pod wpływem rewolucyjnych przeobrażeń społecznych, w skutek oddziaływania ideologicznego Partii i pracy szkoleniowej Związku Zaw. Dziennikarzy, przeobrażało się również oblicze dziennikarstwa polskiego. Część dawnych burżuazyjnych dziennikarzy odpadła, — część przeszła i przechodzi nadal głęboką ewolucję i jest dziś albo całkowicie oddana sprawie socjalizmu albo ideowo jej bliska.

Uchwały III Plenum KC PZPR z całą ostrością postawiły sprawę kadr również i na odcinku prasy. 30 stycznia r. 1950 odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Zw. Zaw. Dziennikarzy RP., którego uchwały określiły jasno funkcję dziennikarzy w prasie nowego typu jako funkcję *aktywu politycznego*. Pod kierownictwem Partii, Związek Zawodowy Dziennikarzy spotęgował szeroką akcję szkolenia ideologicznego obejmującego obecnie wszystkich pracowników prasy. Obok walki z pozostałościami mieszczańskich obciążeń w świadomości dziennikarzy z dawnej prasy burżuazyjnej, Związek postawił sobie zadanie zorganizowania i ułatwienia dopływu nowych kadr dziennikarstwa polskiego z klasy robotniczej i pracującego chłopstwa i objęcia stałej i systematycznej opieki nad ruchem korespondentów robotniczych i chłopskch.

W WALCE O POKÓJ I WYKONANIE PLANU 6-LETNIEGO

Na łamach prasy literackiej toczy się dyskusja na temat zadań pisarzy w okresie budowy podstaw socjalizmu. W dyskusji tej nie brakło samokrytycznych wypowiedzi o błędach w dotychczasowej twórczości literackiej. Omawiając osiągnięcia naszej prasy, nieomal nie wspomniałem o błędach, brakach i niedociągnięciach dziennikarzy. Są one napewno niemałe. W jednym artykule charakteryzującym, fragmentarycznie zresztą, przeobrażenia naszej prasy niesposób wyczerpać wszystkich zagadnień związanych z tym tematem.

Niewątpliwie ogromny jest postęp naszej prasy, niewątpliwe są poważne przeobrażenia w stylu pracy dziennikarzy, ale napewno są też błędy, braki i niedociągnięcia. Prasa nasza dopiero *staje się prasą nowego typu*. Im szybciej i gruntowniej wykarczujemy z polskiej prasy pozostałości starych metod i starego stylu pracy, im konsekwentniej wszystkie działy gazety przepoimy ideologią marksizmu-leninizmu, im bardziej pogłębimy więź z masami ludowymi, przede wszystkim poprzez rozbudowę sieci korespondentów robotniczych i chłopskich, im konsekwentniej będziemy walczyli z pozostałościami *starego* w świadomości czytelników, wreszcie, im w pełniejszym stopniu my — sami dziennikarze — staniemy się w całym tego słowa znaczeniu aktywistami politycznymi, tym skuteczniej prasa nasza wypełni swe wielkie zadania w walce o 6-letni plan budowy zrębów socjalizmu w Polsce, w walce o trwały pokój, o szczęście i dobrobyt człowieka pracy.

*

5 maja r. 1912 ukazał się w Petersburgu pierwszy numer „Prawdy", organu partii bolszewickiej. Dzień 5 maja obchodzony jest w Związku Radzieckim jako doroczny Dzień Prasy. Kiedy w Dniu Prasy Polskiej, który obchodzimy 7 maja na zakończenie Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy, sumujemy nasze osiągnięcia, zdajemy sobie w pełni sprawę, że zawdzięczamy je przede wszystkim wielkim wzorom pierwszej socjalistycznej prasy świata, przodującej prasy radzieckiej, którą zbudowali Lenin i Stalin, otwierając nową erę w historii dziennikarstwa.

Dzień 7 maja narodził się z dnia 5 maja.

Rafał Praga

EWA KORZENIEWSKA

O realizmie „Przedwiośnia"

Artykułem niniejszym zaczynamy na naszych łamach publikowanie prac związanych z przypadającą w tym roku dwudziestą piątą rocznicą śmierci Stefana Żeromskiego.

REDAKCJA

Stefan Żeromski

W roku 1924 ukazało się „Przedwiośnie" Żeromskiego, które wywołało bardzo gorące polemiki i szereg nieporozumień. Sfery endeckie i klerykalne wybuchnęły oburzeniem. Biskup Łukomski wzywał prefektów do ostrzeżenia młodzieży przed Żeromskim. „I w naszej młodzieży — mówił — pokładamy nadzieję, iż niedługo zrozumie, że trucicielem jej duszy jest Żeromski." L. H. Morstin solidaryzując się z Rostworowskim, pisarzem sfer zachowawczych, pisał w oburzeniu na Żeromskiego: „...Sądzę, iż jedyną odpowiedzią na „Przedwiośnie" ...byłoby stworzenie w wizji twórczej natchnionej boskim uniesieniem apoteozy życia rodzinnego w polsko szlacheckim dworze, owianej przywiązaniem do ideałów, co niezgasłym płomieniem tlą się tam przy niejednym jeszcze ognisku, pokazanie tej dawnej cnoty niezłomnej, jak opiera się burzom życia współczesnego." Sfery mieszczańskie podzieliły się na dwa zwalczające się obozy — przeciwników i obrońców „Przedwiośnia". Przeciwnicy twierdzili, że Żeromski przystał do komunizmu, że powieść jego godzi w ówczesny ustrój i niepodległość Polski. Zwolennicy, również cytując fragmenty powieści, dowodzili, że „Przedwiośnie" jest ostrzeżeniem przed ideologią komunizmu, że wyrosło z troski o „ducha młodzieży."

Nieporozumienia w krytyce i opinii społecznej wynikały stąd, że nieomal cała powieść polska tego okresu, podejmując temat walki klasowej i rewolucji, zajmowała wobec tych spraw stanowisko wyraźnie wrogie i unikała realizmu, który dałby prawdziwy obraz zdarzeń. Była więc zupełnie jednoznaczna w swej wrogości dla nurtu rewolucyjnego. W tym okresie trzy wydarzenia wstrząsnęły życiem Polski — Rewolucja Październikowa, próba interwencji i walki z komunizmem zorganizowana przez Piłsudskiego i wypadki krakowskie w 1923 roku. Rok 20 uświadomił burżuazji polskiej, że masy ludowe sprzyjają rewolucji, i wymusił ustawę o reformie rolnej, która wprawdzie nie została zrealizowana, ale była świadectwem tego, że masy ludowe miały konkretne cele i świadomość ich realizacji. Powstanie krakowskie, które nastąpiło w okresie zdecydowanego odwrotu od polityki ustępstw, było krwawym ostrzeżeniem, że klasa robotnicza podejmuje walkę i umie bronić swoich interesów.

Burżuazja polska między rokiem 1920 a 23 utrwala panowanie porządku kapitalistycznego. Pomagają jej w tym oportunistyczni przywódcy stronnictw ludowych i prawicy socjalistycznej. Pakt lanckoroński, zawarty między leaderami „Piasta" i endecją, reprezentujący interesy ziemiaństwa i burżuazji, stwarza prawicowo - centrową większość w sejmie i wyłania rząd zdecydowanie reakcyjny. Prawica socjalistyczna podporządkowuje się interesom burżuazji i prowadzi politykę sprzeczną z interesami mas pracujących. W tym okresie gwałtownie broni swych interesów i rozwija szeroką działalność propagandową reakcyjny obóz narodowej demokracji, który bronił przywilejów klas posiadających. Obóz ten miał swoich pisarzy i żądał od nich sztuki, podporządkowanej interesom burżuazji. Pisarze związani z ideologią narodowej demokracji celowo unikali realizmu, który mógłby pokazać prawdę ówczesnego życia. Prawda była dla nich czymś bardzo groźnym. Zdradzała, że bronią pozycji straconych, że walka klasowa narasta i w pierwszym etapie zniszczy, reprezentowane przez nich pozostałości feudalizmu. Nie mogli jednak udawać, że nie widzą konfliktów ówczesnego życia, bo wtedy ich literatura nie miałaby żadnego wpływu w społeczeństwie. Zrobili więc to, co muszą robić ludzie, których stanowisko nie da się obronić argumentami prawdy. Celowo zniekształcali obraz życia, idealizując siebie a zohydzając i szkalując przeciwnika i jego ideologię. Przeciwnikiem tym była klasa robotnicza i jej ideologia. Literatura związana z tzw. obozem narodowym staje się więc literaturą kontrrewolucji.

Publicysta tego obozu Adolf Nowaczyński w roku 1922 zupełnie niedwuznacznie określa, w jakim kierunku musi pójść walka. Ciesząc się z powrotu Reymonta, który był w tym okresie filarem pisarzy nacjonalistycznych, Nowaczyński stwierdza: „...Pobyt Reymonta w kraju przyczyni się do zgalwanizowania pisarzów z grupy narodowej i tradycjonalistycznej i przypomni im elementarny obowiązek podtrzymywania ducha w opini publicznej i stawiania viribus unitis ideowego oporu falangom i falom barbarzyństwa, brutalstwa, ochlokracji..." I dalej: „Należy znów zbudzić do czynu i działalności aktywnej plejadę pisarzów spod „Białego orła", nie zrażając się i nie detonując drwinami i tupetem rozbijających się łokciami wielbicieli sztandaru, którego kolor jest czerwony". Artykuł kończy się szumnym wezwaniem: „Allons enfants de la... partie, aby Patrie wiedziała, że czuwa jeszcze i starsza straż nad Wisłą."

Pisarze związani z obozem endeckim podjęli te i temu podobne wezwania. Odpowiedzieli na nie przede wszystkim Kossak-Szczucka, Reymont, Rostworowski, pisarze o znanych nazwiskach. „Pożoga" Kossak-Szczuckiej była reakcją na rok 1917. „Bunt" Reymonta wyrażał nienawiść do ruchów rewolucyjnych i paniczny lęk przed nimi, który ogarnął polskie klasy posiadające po rewolucji w Rosji i po wydarzeniach roku 1920. „Antychryst" Rostworowskiego wyrósł z ponownej fali przerażenia, która rozlała się po burżuazyjnej Polsce jako rezultat powstania krakowskiego. „Straż nad Wisłą", którą wzywał Nowaczyński, czuwała, ale była zupełnie bezsilna, co wyraziło się zarówno w pustce ideowej utworów, jak i w ich paszkwilanckiej, celowo zniekształcającej rzeczywistość formie pamfletu.

Te trzy utwory reprezentują trzy najbardziej typowe metody walki z ideologią proletariatu, które zawsze stosowała literatura obozu wstecznictwa w stosunku do postępu. Kossak-Szczucka w „Pożodze" przeciwstawia wyidealizowane postacie szlachty kresowej i ich ideologię zawierającą się w obronie Polski szlacheckiej i katolickiej — rewolucji przedstawionej jako kosmiczne, niewytłumaczalne zło. Autorka nie chce wyjaśniać sensu rewolucji, nie wchodzi w przyczyny, które ją wywołały, nie interpretuje znaczenia tych wielkich przemian społecznych. Przedstawia tylko pewne wydarzenia, ale tak dobrane, aby pokazały krwawe okrucieństwo i rozbestwienie motłochu. Był to jeden z najbardziej typowych sposobów walki burżuazji z rewolucyjną ideologią proletariatu.

Reymont w „Buncie" idzie jeszcze dalej w odrealnieniu prawdy życia. Przenosi wydarzenia w alegorię, opisując bunt zwierząt przeciw ludziom. Utwór jego pozbawiony realnych obrazów walk społecznych godzi przede wszystkim w ideologię proletariatu. To co u Kossak-Szczuckiej zostało celowo pominięte, w „Buncie" wysuwa się na plan pierwszy w formie wymowy łatwych i prostackich alegorii. Autor stosuje też inne mało szlachetne i mało rycerskie jak na rycerzy „Białego orła" chwyty. Reymontowska koncepcja rewolucji wyrasta z wielkiej pogardy dla człowieka. Już sam fakt, że autor mógł przedstawić ruchy rewolucyjne jako bunt zwierząt, które potrzebują bata i tyrana, świadczy dosadnie o jego przejęciu się ideami Nietzschego i o prymitywnym biologizmie. Zresztą biologiczna koncepcja życia i traktowanie rewolucji jako buntu instynktów były tu jednym z środków zohydzenia walk rewolucyjnych. Reymont stwarza fikcyjną ideologię, która ma rzekomo wyrażać dążenia masy, a która naprawdę jest karykaturą jakichś naiwnych koncepcji anarchistycznych i temu przeciwstawia swe przekonanie, że bydło, a więc i tłum musi mieć nad sobą władcę tyrana. Takie zniekształcanie ideologii proletariatu i taka zajadła nienawiść do ruchów wolnościowych była właściwością prekursorów faszyzmu. Rzekomo nie unikali oni walki wprost, walki ideologicznej, ale za to walczyli z fikcją, która — przez nich stworzona — nie miała nic wspólnego ani z ideologią proletariatu ani z treścią walk rewolucyjnych.

Rostworowski, pisząc swego „Antychrysta" w 1925 roku a więc po wydarzeniach krakowskich, nie potrzebował już tak jak Reymont uciekać się do alegorycznego przedstawiania zdarzeń, których w Polsce, jak się spodziewali endecy, nigdy być nie może. Rostworowski przedstawia walkę rozgrywającą się w nieokreślonym czasie, ale w Polsce. W swym dramacie łączy obie metody deformacji rzeczywistości. Alegoryczny tytuł „Antychryst" oznacza, że podejmuje walkę z pozycji klerykalnego idealizmu, który chciał rozumieć walkę klas jako walkę Boga z szatanem. Rostworowski wprawdzie nie traktuje klasy robotniczej jako grupy rozbestwionych zwierząt, ale rozprawia się z ideologią proletariatu w sposób niesłychanie prymitywny. W jego celowo fałszywej interpretacji komunizm, przedstawiony jako światopogląd żydowski, gromadzi pod swymi sztandarami tylko szumowiny społeczne, które w celach po prostu rabunkowych przystają do partii. Tak spreparowanemu obrazowi nurtu rewolucyjnego autor przeciwstawia szlachetnych ziemian, którzy stoją na straży moralności katolickiej i strzegą prawa państwowego. Dramat kończy się naiwnym rozwiązaniem zrodzonym z koncepcji solidaryzmu. Lokaj Jan zdradza sprawę rewolucji i umiera na rękach panienki ze dworu, której domowi służył wiernie przez wiele lat.

Sens ideowy utworów Szczuckiej, Reymonta, Rostworowskiego nie wymagał komentarzy. Ich ideologia która celowo zniekształcała rzeczywistość i wyrażała się w zdeformowanym obrazie wydarzeń, była zupełnie jednoznaczna i dla wszystkich zrozumiała. Na tle tej literatury kontrrewolucji „Przedwiośnie" musiało budzić spory i nieporozumienia, gdyż było, wbrew mieszczańskiemu światopoglądowi autora, dziełem realizmu.

Nieporozumienia dotyczące „Przedwiośnia" trwały długo. Sfery endeckie celowo przedstawiały Żeromskiego jako reprezentanta ideologii komunistycznej, traktując rozprawę z pisarzem jako jeden z etapów walki politycznej. Sfery liberalno - mieszczańskie, broniąc Żeromskiego tym argumentem, że jest on przeciwnikiem komunizmu i reprezentuje ideologię mieszczańską, z pełną świadomością wypaczały sens „Przedwiośnia" i zubożały realistyczną wartość powieści, przedstawiając ją jako utwór wąsko tendencyjny. Możliwość tak różnych interpretacji wynikała stąd, że Żeromski wbrew dotychczasowej metodzie swej twórczości przełożył prawdę zaobserwowanych wydarzeń ponad wymowę własnej ideologii.

Realizm „Przedwiośnia" wyraził się przede wszystkim w tym, że autor inaczej niż dotychczas ustosunkował się do swego bohatera. Bohaterowie poprzednich powieści i dramatów, Judym, Nienaski, Przełęcki, reprezentują autorski ideał człowieka i działacza, dążąc do tych celów, które ustalała także publicystyka Żeromskiego. W „Przedwiośniu" autor nie zmienił konwencjonalnego schematu budowy swej powieści. Dał, jak wiele razy przedtem, opowieść o losach bohatera, rozpoczynających się jego rodowodem, kończonych bądź śmiercią, bądź jakimś decydującym, przełomowym wydarzeniem jego życia. Bohater przechodząc przez różne koleje losu i zaznajamiając się z różnymi środowiskami życia polskiego, oceniał je miarą autora i próbował wpływać na nie zgodnie z tym ideałem przyszłości, który mu wskazywał Żeromski.

Schemat powieści Żeromskiego, poddany najłatwiejszej kompozycji, bo kompozycji biografii rozwijającej się chronologicznie, pozwalał nizać na losy bohatera mnóstwo wydarzeń i wiele rozważań, które często przybierały charakter publicystyki. W „Przedwiośniu" autor stosuje tę samą metodę budowania powieści, która podporządkowywała się łatwo celom propagandy ideologii autora, ale nowością w twórczości Żeromskiego było tu zobiektywizowanie bohatera, który reprezentował stanowisko, jeśli nie wrogie, to przynajmniej mocno niepokojące autora. Żeromski stwierdza „W odpowiedzi Arcybaszewowi i innym":

„...Za pomocą tego utworu literackiego usiłowałem, o ile to jest możliwe, zabiec drogę komunizmowi, ostrzec, przerazić, odstraszyć. Chciałem, jak to zaznaczył jeden z czujnych krytyków polskich, a człowiek serca — „uderzyć w sumienie polskie" — wezwać do stworzenia, wielkich, wzniosłych, najczyściej polskich, z ducha naszego wyrastających idei, dokoła których skupiłaby się zwartym obozem młodzież, dziś pchająca się do więzień, ażeby w nich gnić i cierpieć za obcy komunizm."

Ażeby zrozumieć realizm utworu Żeromskiego, trzeba zdać sobie sprawę, dla kogo Żeromski pisał „Przedwiośnie". Żeromski apelował do innych czytelników niż pisarze endeccy, którzy zwracali się do ludzi żyjących w trwodze i nienawiści do rewolucyjnych przemian społecznych. Żeromski trafnie dostrzegał, że najbardziej wartościowa część młodzieży tamtych lat żyje pod urokiem rewolucji i albo zdecydowanie opowiada się za komunizmem, aby jak stwierdzał autor „gnić w więzieniach", albo przynajmniej skłania się do rewolucyjnej ideologii proletariatu. Tego czytelnika Żeromski chciał przekonać i dlatego musiał dać albo bardzo przekonywującego

(Dokończenie na str. 10)

JULIAN BRUN-BRONOWICZ

8 lat temu, 8.IV.1942, zmarł w Saratowie Julian Brun-Bronowicz, wybitny działacz rewolucyjny i świetny publicysta. Urodzony w Warszawie w r. 1886, już na ławie szkolnej bierze czynny udział w ruchu robotniczym. W r. 1902 zostaje wydalony z progimnazjum za udział w demonstracji 1-majowej (demonstracja ta upamiętniła się bitwą stoczoną pod lokalem restauracji Sans-Souci). Należy w tym czasie do Związku Młodzieży Socjalistycznej i do redakcji pisma młodzieżowego „Ruch". W r. 1904 aresztowany za udział w demonstracji na Grzybowie, siedział na Pawiaku i w Cytadeli.

W 1905 r. Brun już jako członek SDKPiL bierze czynny udział w rewolucji przemawiając na niezliczonych masówkach na Pradze i w Warszawie. Po ponownym aresztowaniu podczas szarży kozackiej w Alejach Ujazdowskich w 1906 r. wyjeżdża za granicę, wraca do kraju w r. 1907, zostaje natychmiast aresztowany i osadzony na Pawiaku. W roku 1908 znów wyjeżdża za granicę, najpierw do Paryża i do Londynu. Podczas wojny 1914—1918 r. przebywa w Bułgarii, gdzie pozostaje w kontakcie z lewicowo-socjalistyczną partią „tesniaków".

W r. 1919 Brun wraca do kraju i wstępuje do KPRP. W r. 1921 zostaje naczelnym redaktorem Centralnej Redakcji Partyjnej. Jest autorem wielu artykułów i broszur politycznych. W r. 1923 zostaje wybrany do KC KPP. W r. 1924 — wraz z całą redakcją centralną aresztowany i osadzony na Pawiaku, później na Mokotowie — zostaje skazany na 8 lat więzienia. W więzieniu pisze pracę „Tragedia pomyłek Stefana Żeromskiego" cytując głównie z pamięci.

W 1936 r. wchodzi do redakcji „Nowego Przeglądu", centralnego organu teoretycznego KPP. Tematem jego prac jest zwłaszcza kwestia narodowa i sprawy młodzieżowe. W r. 1936 przenosi się do Belgii. Mimo nawału pracy politycznej, redakcyjnej i publicystycznej, poświęca się pracy naukowej — kontynuuje dużą pracę o Piłsudczyźnie, wydaje po francusku książkę „La naissance de l'armée nationale", część wielkiej pracy o formowaniu się narodu francuskiego w Wielkiej Rewolucji. 13 maja 1940 r. aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym, razem z obozem ewakuowany do St. Cyprien — zimą tegoż roku ucieka z obozu. Pod koniec lata 1941 roku drogą okrężną jedzie do ZSRR, gdzie od pierwszego dnia staje do pracy w polskiej redakcji wydawnictw międzynarodowych w Moskwie, a następnie w Saratowie — w redakcji polskich godzin radiowych. Redaguje jedną z pierwszych (zdaje się, że pierwszą) odezw radiowych do narodu polskiego pod jarzmem hitlerowskim.

Julian Brun-Bronowicz był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli bohaterskiego pokolenia naszej rewolucyjnej inteligencji, które — nierozerwalnie związane z klasą robotniczą i wierne marksizmowi — wyłoniło niezłomną kadrę polskiego ruchu komunistycznego

MARIA CZANERLE

1200 — to dopiero początek

Jeżeli zważyć, że świetlica w fabryce i na wsi jest kuźnią oświaty i kultury, że spełnia rolę szkoły dla dorosłych, czytelni, klubu, teatru, kina, że jest miejscem odczytów, dyskusji i zabaw, w którym robotnik i chłop wyłącznie lub prawie wyłącznie zaspokaja swoje potrzeby oświatowo-kulturalne, rozrywkowe i towarzyskie — to hasło oświaty, książki i prasy nabiera szczególnej wymowy właśnie na terenie świetlicy.

Naszym najwybitniejszym osiągnięciom w akcji upowszechniania kultury ne terenie świetlic brak jednej wielce pożądanej cechy: przeświadczenia, że są one zjawiskiem typowym, że np. jakaś doskonale funkcjonująca świetlica czy zespół artystyczny — to nie zdobycz powstała w wyniku szczególnie sprzyjających w danym wypadku warunkach czy inicjatywa zdolnej jednostki, jak to się często zdarza, ale zjawisko cechujące poziom i dorobek artystyczny świetlic w danym okresie ich rozwoju. Nie chodzi tu o wypadki stanowiące pewnego rodzaju przodownicze osiągnięcia w dziedzinie organizacji świetlic np. o przygotowane przez ZZK w ramach czynu pierwszomajowego 10 „latających świetlic-wagonów", specjalnie na ten cel zbudowanych i wyposażonych (była o tym mowa na ogólnokrajowej konferencji kult.-oświatowej ZZK w kwietniu br.). „Latające świetlice", które — przyczepione do pociągów dalekobieżnych, zaopatrzone w bibliotekę wymienną, czytelnię, gry i aparaturę filmową — pozwolą podróżnym przyjemnie i pożytecznie spędzić czas, są wynalazkiem, którego upowszechnienie ograniczy się ramami racjonalnych w tym względzie potrzeb. Szerszy niewątpliwie zasięg i zastosowanie będą miały „latające świetlice" pomyślane w innej postaci — jako wagony doczepione do pociągów osobowych docierających do najgłuchszych zakątków — stacyjek wiejskich, wypożyczające ludziom książki i gazety, by w określony dzień, o określonej porze — przejazdem — wymienić przeczytane na nowe. Do tej samej kategorii zdobyczy ciekawych i cennych należy niedawno otwarta świetlica dworcowa w Gdańsku, uwzględniająca potrzeby wszelkiego typu podróżnych (w czterech świetnie urządzonych i bogato wyposażonych salach — dla podróżnych, dla uczącej się młodzieży, dla matki z dzieckiem i dla wojska).

W świetlicy robotniczej, budującej się fabryki samochodów na Żeraniu

Obok powyższych (między innymi) zamierzeń i dokonań ilustrujących najbardziej wybitne i nowoczesne osiągnięcia w technice i organizacji świetlic, podano na wspomnianej konferencji cyfrę 20.861 kolejarzy korzystających z bibliotek i czytelni — na ogólną liczbę 380.000 zarejestrowanych w ZZK. I tu wkraczamy w dziedzinę kontrastów kulturalnych. Jest rzeczą zrozumiałą, że większość cieni i niedomagań w dziedzinie kultury jest wynikiem dużych zaległości otrzymanych w spadku po przeszłości. Dotyczy to nie tylko zacofania szerokich mas, ale również braku odpowiedniej ilości kadr zdolnych zająć się akcją planowego szerzenia kultury. Niemniej jednak, biorąc pod uwagę realne możliwości, należałoby przyznać się do dużych na tym polu zaniedbań, zwłaszcza — na terenie wsi. Przykładów można, niestety, dziś jeszcze przytoczyć tysiące. Oto jeden, wydaje się, dość znamienny:

Wieś G. (zjawisko jest zbyt typowe, by warto je dokładnie adresować) słynie w powiecie z niedawno założonej spółdzielni produkcyjnej i z Domu Ludowego. Jest niedziela rano. W pierwszej izbie „Domu Ludowego", niezależnie od antyalkoholowych napisów przypominającej trochę knajpę (zapewne dlatego, że na jej czystość i estetyczny wygląd nikt zdaje się nie zwraca uwagi) siedzi paru działaczy miejscowych. Czekają na zebranie w sprawie akcji siewnej. Tymczasem informują nas o osiągnięciach swej młodej spółdzielni. Są z nich dumni. Widać jak praca nad przekształceniem wsi pochłania ich czas, uwagę, ambicje, umysły i serca. Na ścianie wisi gazetka ścienna, płachta papieru obramowanego girlandą z liści, banalny odbity w drukarni wzorek. Na przeznaczonym do pisania, pustym białym wnętrzu widnieją jedyne, nabazgrane ołówkiem słowa: „Dom Ludowy jest chlubą naszej gminy, dlatego powinniśmy dbać, żeby było u nas porządnie i czysto". Niestety, nawet arcyskromne wymagania przypadkowego autora dotyczące tylko zewnętrznego wyglądu przybytku kultury — pozostały na papierze. Sąsiednia sala teatralna jest pusta, zimna i brudna. Na pytanie, kto opiekuje się domem, siedzący przy stole aktywiści wydają się być zaskoczeni. Z informacji wynika, że w zasadzie nikt. „Świetliczanka" raczej z tytułu niż z pracy wyjechała na jakiś kurs świetlicowy, a szkoda, że nie zasięgnięto o niej wprzód opinii w gromadzie. A referent Samopomocy Chłopskiej jest jednocześnie wójtem, piastuje kilkanaście różnorodnych funkcji, z których każda wydaje mu się ważniejsza od obco tu jeszcze brzmiącego słowa „kultura".

Podany przykład nie obrazuje wszystkich form i postaci bolączek świetlicowych wsi. Uświadomimy to sobie jaskrawo zważywszy, że z 35 tysięcy zarejestrowanych w Samopomocy Chłopskiej gromad — zarejestrowano tylko 6250 świetlic, z tego około połowę czynnych, reszta zaś to martwe pomieszczenia czekające na człowieka zdolnego tchnąć w nie życie, niekiedy — na remont. Ogromna zatem większość wsi pozbawiona jest tej jedynej przystani kulturalnej, w której można by przeczytać gazetę, wypożyczyć książkę, obejrzeć film, nauczyć się pieśni lub wiersza. Dwie zasadnicze wchodzące tu w grę sprawy są po dziś dzień w zasadzie nierozstrzygnięte: sprawa budowy czy remontu budynków przeznaczonych na świetlice oraz sprawa etatów dla kierowników świetlic.

1200 przewidzianych do końca roku 1950 bardzo skromnie jeszcze opłacanych kierowników świetlic wiejskich — to, oczywista, dopiero wstępny krok w kierunku rozwiązania zagadnienia, które stanowi w tej chwili jedno z największych niedomagań naszej kultury. Akcja masowego i odpowiednio zorganizowanego szkolenia kierowników świetlic, referentów do spraw kultury, instruktorów artystycznych i (w związku z rozpoczętą akcją budowy domów kultury) kierowników i instruktorów domów kultury, jest wciąż jeszcze w stanie dalekim od możliwości zaspokojenia minimalnych bodaj w tym kierunku potrzeb, świadczącym o niezaradności i nieoperatywności instytucji i organizacji, do których ta sprawa należy. Piszę o tym w związku z Tygodniem Oświaty, Książki i Prasy, wydaje mi się bowiem, że od rozwiązania poruszonych spraw zależą w znacznej mierze i na ogromnym odcinku praktyczne wyniki haseł Tygodnia.

Oświata, książka i prasa musi dotrzeć nie tylko do świetlic „reprezentujących" nasze życie kulturalne, ale też w równym stopniu do tych, bardzo licznych jeszcze zakątków naszego kraju, dla których najwspanialsze hasło nowej epoki — oświata i kultura dla mas — jest dotąd zlepkiem martwych, niezrozumiałych liter..

*

I na zakończenie — zapamiętany sprzed dwóch lat obrazek, który dziś, na tle wzmagającej się walki o pokój nabiera szczególnej wymowy i aktualności. Świetlica fabryki włókienniczej w Pabianicach, to dawny pałac właściciela tej fabryki, kapitalisty niemieckiego Endera. Świetlica prowadzona jest wzorowo. W kilkunastu salach wypełnionych młodzieżą fabryczną odbywają się zajęcia — w jednej ćwiczy chór, w innej orkiestra, w małej salce na piętrze kilka dziewczynek ma lekcję gry na fortepianie, w dużej, imponującej sali o ścianach pokrytych płaskorzeźbami i obrazami mistrzów mieści się czytelnia, w skupieniu pracuje tu, czyta i uczy się kilkunastu młodych ludzi. To nie wszystko. Na ścianie wisi rozkład zajęć: kursy języków obcych, rosyjskiego, angielskiego, francuskiego, nauka biologii, geografii, literatury, koło teatralne i taneczne, kącik szachowy itp. W jednej z sal na stoliku leżą porozkładane albumy przedstawiające historię fabryki w zdjęciach. Jeden zawiera zdjęcia kolejnych właścicieli fabryki i fotokopie aktów stwierdzających, że niemiecki kapitalista Krusche objął w posiadanie fabrykę włókienniczą w Pabianicach, jeden z ważniejszych ośrodków polskiego przemysłu włókienniczego. Drugi dotyczy historii tych, którzy tę fabrykę wybudowali i w ciągu wieku jej istnienia wkładali w nią swe siły i trud. Na fotografiach sprzed pięćdziesięciu lat — kilkudziesięciu robotników fabryki Kruschego, kilkudziesięciu bosych nędzarzy, wśród nich wiele dzieci 8 — 15-letnich o twarzach wynędzniałych i oczach nie znających radości. Najwspanialsza z sal — sala posiedzeń (meble, obrazy i rzeźby w stylu epoki Ludwika XVI powędrowały potem do muzeum) — to dawny tajny, niedostępny dla nikogo z zewnątrz gabinet Endera. Pod małym, dyskretnie w dywanie wyciętym czworobokiem można było obejrzeć dwa umieszczone w posadzce akumulatory — pozostałość po tajnej radiostacji, przy pomocy której Ender, szpieg niemieckiego kapitału, komunikował się z hitlerowskim Berlinem.

W niezatartych śladach historii jednej fabryki, w symbolice zawartej w dziejach jednego budynku występuje jaskrawo treść dwóch epok, dwóch ustrojów: kapitału opartego na wyzysku i nędzy, splecionego z faszyzmem i prącego do wojny — i ustroju, w którym pałace i oświata, książka i zabawa są dla tych, którzy pracą na to zasłużyli. Młodzież robotnicza i wiejska, spędzająca czas wolny od zajęć w świetlicy, korzystająca po raz pierwszy w naszych dziejach ze skarbów oświaty i kultury, ma powody ku temu, by całą duszą walczyć o pokój.

Maria Czanerle

Listonosz wiejski Andrzej Mausiak, doręcza pocztę pracującym w polu

WŁADYSŁAW BŁACHUT

Słowo drukowane zdobywa wieś

Kiedy przed trzema laty Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik" rozpisała w prasie ogólnopolskiej konkurs na temat „Jak dostarczyć na wieś słowo drukowane?" większość z biorących udział w konkursie wypowiedziała się za przekazaniem kolportażu prasy chłopskiej organom aparatu pocztowego, jako gęsto przenikającym na wieś i cieszącym się zaufaniem mas chłopskich.

W przeciwieństwie bowiem do innych osób urzędowych, rekrutujący się przeważnie z chłopskiego środowiska umundurowany funkcjonariusz pocztowy od dawna cieszył się na wsi dużą popularnością i bywał zwykle zwiastunem dobrych nowin. Za jego pośrednictwem biedota wiejska otrzymywała wiadomości i zasiłki od swoich najbliższych zza Oceanu, Francji czy Niemiec, on roznosił po wsi nieliczne zamawiane przez pocztę gazetki i kalendarze, za jego wreszcie pośrednictwem przesyłała wieś rzadkie listy i ciężko uciułane złotówki do swoich synów, odbywających służbę wojskową na dalekich kresach.

Inna sprawa, że w okresie dwudziestolecia krąg „lepszych" klientów funkcjonariusza pocztowego był ograniczony (dwory, księża, bogacze i spekulanci wiejscy) a zakres jego obowiązków sprowadzał się do kilku typowych „czynności urzędowych". Zagadnieniem upowszechnienia czytelnictwa w masach chłopskich nikt się wówczas poważnie nie interesował. Kwestia ta dla sanacyjnych czynników rządowych była zupełnie obca, a przejawiający się zwłaszcza wśród młodzieży głód czytelnictwa zaspakajała odpowiednio spreparowana biblioteka parafialna i kolportowane przez różnych agentów wydawnictwa kalendarzowe, z których chłopski czytelnik uczył się kochać „Boga i Ojczyznę", czcić świetlaną pamięć dobrych panów i szlachetnych królów, szanować ród i majątek.

Mówiło się wtedy wprawdzie o wielkim przełomie w założeniach polityki resortu pocztowego na odcinku wiejskim, o wielkiej ofensywie pocztowej na wieś, o poszukiwaniu nowych klientów poczty wśród obojętnych dla tej instytucji mas chłopskich. W związku z tym decydujące czynniki sanacyjne odkomenderowywały kolejno na stanowiska kierownicze w Ministerstwie Poczt i Telegrafów opatrznościowych mężów z najbliższego otoczenia Piłsudskiego (Miedzińskiego, Boernera i ostatnio Kalińskiego), zaufanych piłsudczyków i wybrakowanych z wojska legionerów, którzy mieli uzdrowić polski aparat łączności i wywindować go wyżej w opinii cywilizowanego świata, gdzie zajmował jedno z ostatnich miejsc.

Zasadniczą podstawą polityki władz pocztowych były jednak wyłącznie względy fiskalne tj. dążenie do wygospodarowania możliwie największych zysków i przekazanie co roku najwyższej sumy do skarbu państwa. Nawiasem wspomnę, że poczta, której majątek stanowił mniej więcej jedną dziesiątą majątku kolei, wpłacała w tym czasie do skarbu państwa sumę znacznie wyższą niż P.K.P.

Środkiem za pomocą którego „wygospodarowywano" imponujące zyski była przede wszystkim generalna obniżka wynagrodzeń pracowników pocztowych, dotykająca przede wszystkim tzw. doły pracownicze.

W ramach takiej polityki funkcjonariusz pocztowy wzorem austriackim plasował się coraz niżej w hierarchii urzędniczej Polski sanacyjnej a położenie tzw. agentów pocztowych, posłańców agencji i listonoszy wiejskich było po prostu kompromitujące. Uposażenie w wysokości od 40 — 60 zł. miesięcznie nie zapewniało im minimum egzystencji, uzależniało coraz bardziej od dworu, plebanii oraz bogacza wiejskiego, odwodziło od społeczno-kulturalnych zainteresowań życiem wsi.

Górale w czytelni „Domu Lenina" w Białym Dunajcu

Funkcjonariusz pocztowy pilnował skrupulatnie, aby dziedzic, proboszcz, sklepikarz i spekulant wiejski otrzymywali na czas swoje listy, zaproszenia, oferty czy czasopisma, aby bogaty młynarz nie czekał długo na założenie telefonu, aby czujny policjant granatowy w poszukiwaniu wrogów ustroju bezkarnie naruszał tajemnicę korespondencji i notował sobie nazwiska nielicznych odbiorców światoburczej prasy...

W niektórych okolicach jeszcze wcale żywe były tradycje ostrej walki reakcyjnej części kleru z przejawami oświaty i postępu. Zdarzało się, że niejeden chytry proboszcz właśnie w agencji pocztowej zdobywał adresy przewrotnych prenumeratorów wolnomyślnych gazetek, których potem piętnował na amboniie.

W Polsce Ludowej poczynania poczty na odcinku wiejskim musiały dotrzymać kroku idącej przez wieś wielkiej fali przemian utrojowych, gospodarczych i kulturalnych. Wraz ze złożeniem na barki aparatu pocztowego akwizycji i kolportażu prasy robotniczo-chłopskiej w ośrodkach wiejskich zwiększono trzykrotnie kadry listonoszy wiejskich i zaprowadzono codzienne doręczanie poczty i prasy w każdej gminie i gromadzie wiejskiej. Zerwano również z tradycją upośledzenia wiejskich funkcjonariuszy pocztowych na odcinku uposażenia i innych uprawnień służbowych a sprawie ideologicznego i fachowego przeszkolenia listonoszy wiejskich nie szczędzono wysiłków.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach osiągnięte wyniki na polu upowszechnienia czytelnictwa prasy w masach robotniczo-chłopskich są już bardzo duże. Nawet w najbardziej zaniedbanych pod względem kulturalnym ośrodkach, gdzie w okresie międzywojennym czytelników gazet można było policzyć na palcach, dziś liczy się ich na setki i powoli gazeta zyskuje sobie tam stałe prawo obywatelstwa.

Czyta ją nie tylko młodzież, ale — co ważniejsze — również starsi, w tym kobiety, które przed wojną nie wychodziły poza dyktowany przez parafię krąg kantyczek i biblii.

Zresztą walor konkretnych osiągnięć na odcinku czytelnictwa prasy robotniczo-chłopskiej najlepiej zilustrują cyfry zanotowane ostatnio w Okręgu Krakowskiej Dyrekcji Poczty, obejmującej teren województw krakowskiego, rzeszowskiego i 5 powiatów województwa kieleckiego, miarodajne zresztą dla innych dzielnic naszego kraju.

I tak wyłącznie przez pocztę (tzw. prenumerata zlecona), nie licząc prenumeraty bezpośredniej w redakcjach, zakupna okazyjnego w kioskach, na stacjach itp., rozprowadzono na tym terenie w styczniu br. 347.894 czasopism, w lutym br. 357.154 czasopisma, w marcu br. 421.303 czasopism!

Spośród kolportowanych przez pocztę i objętych współzawodnictwem listonoszy wiejskich tytułów największym wzięciem cieszą się na wsi: „Gromada", „Przyjaciółka" i „Chłopska Droga".

Wzrost prenumeraty zleconej „Gromady" i „Chłopskiej Drogi" w kwietniu br. przypisać należy realizacji zobowiązań 1 Majowych listonoszy wiejskich okręgu krakowskiego, którzy — o czym donosiła prasa codzienna — pierwsi podjęli hasło: „W każdej rodzinie chłopskiej przynajmniej jedna gazeta" i wezwali wszystkich listonoszy wiejskich w Polsce do podejmowania podobnych zobowiązań.

Analizując listy czytelników prasy chłopskiej w ośrodkach wiejskich (na ten temat rozmawiałem z wielu listonoszami wiejskimi, naczelnikami tzw. obwodowych (powiatowych) urzędów pocztowych oraz z instruktorem kolportażu prasy w Dyrekcji O. Poczty w Krakowie) stwierdza się, że prawie wszędzie biedota wiejska stanowi najwdzięczniejszy element czytelniczy, podczas gdy bogacze wiejscy dalej nieufnie trzymają się na uboczu a nierzadko psują robotę w terenie.

Niestety czytelnictwo książek nie rozwija się jeszcze tak masowo, mimo istnienia gminnych bibliotek powszechnych i gromadzkich punktów bibliotecznych.

Jeżeli w jednym z powiatów podwarszawskich (podaję za St. Tazbirem, art. pt. „Przed nami teren" na łamach „Wsi" z 30 kwietnia br.) przeciętnie 1 książka przypada na 5 mieszkańców, ale praktycznie tylko 3 ludzi na 100 należy do użytkowników księgozbiorców znajdujących się na terenach wiejskich tego powiatu, to na zaniedbanych przez sanację pod względem kulturalnym terenach podgórskich sytuacja na odcinku czytelnictwa książek przedstawia się jeszcze gorzej. Stan ten, jakkolwiek nie typowy i ulegający ciągłej zmianie na lepsze (ustawa biblioteczna z roku 1946 jednak robi swoje a dotacje Ministerstwa Oświaty na ten cel stale rosną), budzić musi dość poważne obawy.

Ponieważ jednocześnie na plenarnym posiedzeniu Centralnej Komisji Wydawniczej przy Prezydium Rady Ministrów zatwierdzono ostatnio plan produkcji wydawnictw na rok 1950 w łącznej wysokości 85 milionów egzemplarzy nakładu, co w przeliczeniu na 1 mieszkańca daje wskaźnik 3.5 egzemplarza książki (przed wojną wskaźnik ten wynosił 0.7) — należy już dziś zastanowić się poważnie nad najskuteczniejszymi sposobami popularyzacji niedrogiej a pożytecznej książki wśród żądnych „słowa drukowanego" mas chłopskich.

Jednym z nich jest praktykowany już przez niektóre wydawnictwa prasowe zwyczaj przekazywania swym prenumeratorom tanio skalkulowanej książki-premii. Drugim stanie się niewątpliwie zapowiedziane przez władze pocztowe wprowadzenie w najbliższym czasie sprzedaży i wypożyczania książek w czynnych na terenie wsi placówkach pocztowych. Tą drogą ilość wiejskich bibliotek i punktów sprzedaży książek wzrośnie odrazu o blisko 4000 tysiące a kontaktujące się coraz częściej z pocztą masy chłopskie w osobach odpowiednio przeszkolonych pracowników pocztowych znajdą chętnych i uczciwych informatorów i pośredników w dziedzinie czytelnictwa nie tylko gazet czy kalendarzy ,ale również wartościowych powieści i coraz potrzebniejszych chłopu wydawnictw popularno-naukowych.

W ten sposób wraz z postępową gazetą przystępna i użyteczna książka dotrze na wieś i w masach chłopskich znajdzie z pewnością najżyczliwszych odbiorców.

Władysław Błachut

Świetlica robotnicza Zakładów Przemysłu Odzieżowego w Bytomiu

STEFAN ARSKI

Zmowa grabieżców

Sojusz Piłsudskiego z Denikinem przeciw rewolucji

W LONDYNIE ukazał się ostatnio tom III zbioru dokumentów brytyjskiej polityki zagranicznej z lat 1919—1939 [1]). Tom ten zawiera dokumenty, dotyczące jednego z najbardziej niesławnych okresów współczesnej polityki brytyjskiej — okresu interwencji zbrojnej w Rosji przeciwko rewolucyjnej władzy radzieckiej.

Polityka ta, jak wiadomo, skończyła się kompletnym fiaskiem. Imperialiści brytyjscy pod wodzą Churchilla i jego przyjaciół politycznych, przy czynnej współpracy imperialistów francuskich, japońskich i amerykańskich, przy aplauzie całej reakcji światowej, sprowokowali wojnę domową w Rosji, dążąc do złamania rewolucji proletariackiej. Wysłano do Rosji flotę i wojska alianckie, organizowano, uzbrajano i finansowano bandy białogwardzistów, tworzono marionetkowe „rządy" kontrrewolucyjne, podżegano sąsiadów Rosji do najazdu na kraj rewolucji. Mimo jednak ogromnych nakładów finansowych, mimo masowych dostaw broni i amunicji, mimo transportów wojsk — Czerwona Armia rozgromiła wszystkie siły kontrrewolucji i obcej interwencji, wyzwalając całe terytorium Kraju Rad z rąk imperialistów i ich agentur.

W tej haniebnej historii międzynarodowego spisku przeciwko pierwszej w świecie rewolucji socjalistycznej ma swą ponurą kartę ówczesny rząd polski. Piłsudski i piłsudczyzna, wraz z całym obozem reakcji polskiej, mieli swój udział, i to nie byle jaki, w walce przeciwko władzy radzieckiej. Wszak wtedy nawet gdy już umilkły działa na frontach wojny domowej a zachodni imperialiści, sromotnie pobici, dali sygnał do odwrotu — Piłsudski kontynuował swą napastniczą wojnę przeciwko Republice Rad.

Fakty historyczne już dawno odsłoniły rolę, jaką Piłsudski i obóz reakcji polskiej odegrali w owym okresie. Wysługiwanie się obcym imperializmom wbrew najoczywistszym interesom narodu polskiego, najazd zbrojny na ziemie radzieckie, aktywna współpraca z kontrrewolucją rosyjską, która jawnie negowała prawo narodu polskiego do niepodległości — to, powtarzamy, fakty powszechnie znane.

Ale zarówno Piłsudski jak i cała oficjalna, reakcyjna historiografia polska okresu międzywojennego próbowali tworzyć legendy i „poprawki historyczne", by zamazać rzeczywisty obraz ówczesnych wydarzeń i wprowadzić w błąd opinię publiczną. W tym celu niemiłosiernie przekręcano fakty, przykrawano dokumenty, fabrykowano oszukańcze dowody. Szczególnie wiele wysiłku poświęcono zatarciu śladów współdziałania Piłsudskiego z „białymi" generałami rosyjskimi. Motywy wyjątkowej wstydliwości ówczesnych władców Polski na tym punkcie są jasne. Żaden z kontrrewolucyjnych „rządów" ani białych generałów nie chciał uznać niepodległości Polski i nie ukrywał, że po obaleniu władzy radzieckiej zamierza zagarnąć na powrót ziemie polskie pod berło rosyjskich carów. Mimo to, Piłsudski i piłsudczyzna poszli na tę współpracę. Obóz, który prowadził politykę zdrady narodowej — zapierał się jej równocześnie gorąco.

Ogłoszone dokumenty brytyjskie odsłaniają kulisy ówczesnych machinacji politycznych. Autorzy wydawnictwa, publikując akta brytyjskiej dyplomacji sprzed lat 30, ujawniają przy tej sposobności szczegóły kompromitujące w najwyższym stopniu jej agentów. Niedyskrecja Foreign Office mimo woli pogrąża doszczętnie jednego z najbardziej w owym czasie oddanych brytyjskiemu imperializmowi kondotierów — Piłsudskiego.

Dokumenty brytyjskie potwierdzają w pełni, że jesienią roku 1919 Piłsudski gotów był podjąć wspólną z Denikinem wyprawę na Moskwę. Opętany nienawiścią do rewolucji, marzył o obaleniu władzy radzieckiej, snując przy tym fantastyczne plany przekształcenia Rosji w kolonię brytyjską, którą mógłby eksploatować na spółkę z Anglikami. Pragnął przy tej sposobności urzeczywistnić plany imperializmu polskiego zmierzające do zagarnięcia ziem litewskich, białoruskich i ukraińskich. Kolizja tych planów z planami Denikina, który z kolei dążył do zaboru ziem polskich, nie przeszkodziła bynajmniej obu grabieżcom w związaniu się zbójeckim sojuszem.

Projekty Piłsudskiego zbiegały się z kontrrewolucyjnymi planami rządów alianckich. Dokumenty brytyjskie potwierdzają, że Piłsudski był lojalnym i posłusznym satelitą imperializmów zachodnich, a przede wszystkim brytyjskiego. Jeżeli zaś niekiedy sprzeciwiał się na pozór takim czy innym poleceniom swych mocodawców, czynił to jedynie i wyłącznie dlatego, że chciał wytargować trochę lepszą cenę za swe usługi.

CEL I KULISY

Cel zasadniczy polityki brytyjskiej w owym okresie ujmuje zwięźle memorandum Wydziału Rosyjskiego brytyjskiego Foreign Office z dn. 6 czerwca 1919 roku, opracowane przez p. Selby a zatytułowane „Instrukcje dla przedstawicieli państw sojuszniczych w Rosji, krajach bałtyckich, Polsce i Finlandii". Instrukcja ta głosi m. in.:

„Należy przyjąć, że akcja postanowiona obecnie przez rządy sojusznicze zmierza do obalenia w jak najkrótszym czasie rosyjskiego rządu sowieckiego i że wszystkie inne względy muszą być podporządkowane tej polityce".

Co tkwiło za kulisami interwencji w Rosji, o tym najlepiej świadczy poniższy „Protokół z posiedzenia odbytego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Tokio w dn. 8 sierpnia 1919 roku". Oto najistotniejsze wyjątki z tegó dokumentu:

[1]) Documents on British Foreign Policy 1919—1939. Redaktorzy: E. L. Woodward i Rohan Butler. Seria I, tom III. Londyn 1949, His Majesty's Stationery Office.

Obecni: baron Megata, pp.: Fujise, C. Kadono, C. Koike oraz H. E. Metcalf.

„Zebranie zostało zwołane celem przedyskutowania projektu utworzenia mieszanej spółki japońsko - brytyjsko - amerykańskiej, której naczelnym zadaniem będzie prowadzenie handlu, eksploatacja kopalń i kolei oraz przedsiębiorstw przemysłowych na Syberii, przy współpracy i przy udziale właściwych władz rosyjskich.

Spółka będzie zarejestrowana w Tokio jako japońska spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Weźmie w niej udział pięć do sześciu najbardziej reprezentacyjnych firm z każdego kraju, przy czym proponuje się:

z Japonii: Mitsui, Mitsu Bishi, Okura, Kuhara, Furukawa i Sumitomo;

z W. Brytanii: British Trade Corp., Babcock and Wilcox [2]), Pearsons, Metropolitan [3]), North British i jeszcze jedna firma;

z USA: American International Corp., U. S. Steel Corp., Guggenheim i, powiedzmy, trzy inne firmy.

Jeżeli wszystkie zainteresowane strony wyrażą swą zgodę, spółka zostanie utworzona natychmiast z siedzibą w Tokio, by rozpocząć działalność, gdy tylko warunki na Syberii na to pozwolą".

Protokół powyższy przesłany został brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, lordowi Curzonowi, przez p. Alstona, brytyjskiego chargé d'affaires w Tokio. Komentarz pana Alstona brzmi jak następuje:

„Pragnę wyrazić opinię, że jeśli projekt o takim zasięgu zostanie zrealizowany przy udziale kapitałów japońskich, brytyjskich i amerykańskich, to niewątpliwie spotka się z uznaniem wszystkich zainteresowanych rządów... Japońscy inicjatorzy projektu, którzy odgrywają wyjątkowo wybitną rolę w życiu gospodarczym, pragną, by rząd brytyjski odniósł się jak najbardziej przychylnie do ich zamiarów".

Spółka japońsko-brytyjsko-amerykańska, powołana do eksploatacji bogactw syberyjskich, nigdy nie doszła do skutku. Albowiem polityka interwencji zbrojnej w Rosji, mimo olbrzymich nakładów finansowych, transportów broni, amunicji i żywności oraz bezpośredniego udziału wojsk alianckich, załamała się całkowicie. Armia Czerwona potrafiła w najcięższych warunkach odeprzeć połączone siły kontrrewolucji i interwencji zagranicznej i stopniowo przejść do ich likwidacji.

Pod koniec lipca 1919 roku rozbita została armia admirała Kołczaka na Syberii. Armia Czerwona odniosła wielkie sukcesy w walkach w rejonie Archangielska. Te porażki kontrrewolucji nasunęły pewne wątpliwości niektórym, bardziej trzeźwym, urzędnikom brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. W memorandum z dn. 20 lipca 1919 roku urzędnik Wydziału Rosyjskiego brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, p. Harvey pisał:

„Najbardziej znamienną cechą obecnych wydarzeń jest dezercja żołnierzy rosyjskich z szeregów antybolszewickich do szeregów bolszewickich. Żołnierze ci, dobrze żywieni i dobrze opłacani, przyjrzawszy się metodom antybolszewickim i zorientowawszy się o co walczą władze antybolszewickie — świadomie przechodzą na drugą stronę... Jest rzeczą naprawdę zdumiewającą, że żołnierze rosyjscy, przeważnie chłopi, dezerterują masowo z szeregów „oswobodzicieli" do szeregów „prześladowców".

Powinniśmy uznać fakt, że obecny rząd rosyjski (sowiecki) cieszy się poparciem większości narodu rosyjskiego".

Memorandum to zwierzchnik p. Harveya zaopatrzył charakterystyczną uwagą: „Wydaje mi się rzeczą zbędną wysłanie tego memorandum i zaprzątanie nim uwagi lorda Curzona". Opinia p. Harveya przeleżała się tedy lat trzydzieści w aktach...

Niemniej jednak fakty, silniejsze od wszelkiej perswazji, zmusiły polityków alianckich do wyciągnięcia pewnych konsekwencji z rozwoju sytuacji. Zwłaszcza że opinia brytyjska coraz głośniej domagała się przerwania awantury politycznej, która, według źródeł angielskich, do końca roku 1919 pochłonęła 94 miliony funtów szterlingów, sumę na owe czasy ogromną. Władze brytyjskie decydują się wreszcie przyznać do porażki i postanawiają zarządzić ewakuację Archangielska i Murmańska.

SZAKALE NA POBOJOWISKU

Tu po raz pierwszy natrafiamy w dokumentach brytyjskich na ślad działalności ówczesnego rządu polskiego. Organizatorzy napastniczej i zaborczej wojny przeciwko Republice Rad są głęboko poruszeni decyzją rządu brytyjskiego. Ewakuacja północnych rejonów Rosji krzyżuje aktualne plany militarne Piłsudskiego, który wyzyskując fakt, że Armia Czerwona odpiera wroga na frontach wojny domowej, przygotowuje nową ofensywę. Nie posiada się też z wściekłości, że front północny w Rosji, na który tak bardzo liczył, ulega likwidacji. W dn. 13 sierpnia 1919 roku wiceminister spraw zagranicznych, p. Władysław Skrzyński [4]), składa brytyjskiemu Wysokiemu Komisarzowi w Warszawie p. Wyndhamowi, notę protestacyjną. Szakale na pobojowisku pienią się, że łup wymyka się z ich łap.

„Rząd polski przyjął z najwyższym zaniepokojeniem oświadczenie złożone w Izbie Gmin w sprawie zamierzonej ewakuacji wojsk sojuszniczych z północnych rejonów Rosji. W planach naszego sztabu generalnego współpraca z wojskami sojuszniczymi w Archangielsku i Murmańsku brana była, rzecz jasna, pod uwagę. Oczywiście, ta ewakuacja, do której rząd brytyjski widział się zmuszony, wywoła niespodziewany nacisk wojsk sowieckich na nasz front i spowoduje przedłużenie naszej wojny z bolszewizmem. Taki fakt może mieć bardzo przykre skutki dla nas".

Klęska Kołczaka na Syberii, Judenicza pod Leningradem i alianckiego korpusu interwencyjnego pod Archangielskiem koncentruje całą uwagę Brytyjczyków na tzw. Armii Ochotniczej generała Denikina, operującej na południu Rosji i na Ukrainie. Dyplomacja brytyjska przystępuje do montowania sojuszu między Denikinem a Piłsudskim, pragnąc w ten sposób uratować od zagłady ostatnią ostoję kontrrewolucji. W końcu października 1919 roku poseł brytyjski w Warszawie, sir Horace Rumbold, rozpoczyna na ten temat rozmowy z rządem polskim. W depeszy swej z dn. 20 października poseł Rumbold informuje lorda Curzona:

„W czasie dwóch rozmów, które przeprowadziłem w ostatnich dniach z panem Władysławem Skrzyńskim, p. o. ministra spraw zagranicznych, rozwijał on ideę ścisłej współpracy z rządem brytyjskim w kwestii rosyjskiej.

Pan Skrzyński wychodzi z założenia, że po obaleniu władzy bolszewików stronnictwo kontrrewolucyjne będzie potrzebowało pomocy przy reorganizacji Rosji.

Rząd polski uważa, że tylko dwa wielkie mocarstwa europejskie wchodzą tu w grę, mianowicie Wielka Brytania i Niemcy. Polska, dzięki swemu położeniu geograficznemu i dawnym związkom z Rosją jest gruntownie obeznana z mentalnością, charakterem i potrzebami tego kraju. Jest więc szczególnie powołana do odegrania odpowiedniej roli przy reorganizacji Rosji".

Skrzyński oświadczył następnie posłowi brytyjskiemu, że przy organizowaniu kontrrewolucyjnych władz w Rosji „konieczna jest współpraca polsko-brytyjska" i że „w związku z tym byłoby wskazane przeprowadzenie poufnej wymiany poglądów między obu rządami na temat Rosji". Dyplomata polski zapewnił również swego brytyjskiego rozmówcę, że rząd polski nie podejmie „żadnej akcji w Rosji, która mogłaby w jakikolwiek sposób zaszkodzić Anglikom". Jak widać, rola szakali na pobojowisku nadal uśmiecha się politykom piłsudczyzny.

W kilka dni później, 26 października, poseł Rumbold wraca raz jeszcze do tego tematu, donosząc Foreign Office, że „wyżsi urzędnicy rządu polskiego i inni wybitni Polacy" wciąż podkreślają konieczność współpracy polsko-brytyjskiej przy „porządkowaniu" Rosji. Dlatego „widzieliby chętnie zakładanie w Polsce brytyjskich przedsiębiorstw lub ich filii, są bowiem zdania, że rozciągając swą działalność gospodarczą na Polskę, przedsiębiorcy brytyjscy przygotowują sobie dogodną odskocznię do przyszłej działalności na terenie Rosji".

W TRÓJKĄCIE CHURCHILL — PIŁSUDSKI — DENIKIN

Anglicy jednak mniej się chwilowo interesują, jak rząd polski wyobraża sobie łupienie Rosji po obaleniu władzy radzieckiej. Znacznie bardziej troszczą się o los samego generała Denikina. Wprawdzie w październiku 1919 roku sytuacja armii Denikina zdaje się nie nastręczać większych obaw, ale dotkliwa porażka innych armii kontrrewolucyjnych umożliwia Armii Czerwonej skoncentrowanie swych głównych sił na froncie południowym. Anglicy, nauczeni gorzkim doświadczeniem Kołczaka i Judenicza, pragną za wszelką cenę uchronić Denikina od ich losu. Dlatego dążą do skoordynowania antyradzieckich planów sztabu polskiego z operacjami Denikina. W Warszawie trwają więc nadal rozmowy brytyjsko-polskie. Po rozmowie ze Skrzyńskim, poseł Rumbold zwraca się z kolei do premiera Paderewskiego. Tym razem stawia sprawę zupełnie jasno. W raporcie z dn. 24 października 1919 roku poseł Rumbold informuje lorda Curzona:

„W rozmowie, którą przeprowadziłem dziś z panem Paderewskim, mówiliśmy o wielu sprawach, a między innymi o Rosji...

Wyraziłem żal, że rząd polski nie wysłał prawdziwie reprezentacyjnej osobistości do kwatery generała Denikina. Człowiek, którego tam posłano, nie cieszy się autorytetem i nie jest odpowiedni na to stanowisko.

Pan Paderewski oświadczył, że podziela mój pogląd... Pan Paderewski zaproponował mi, bym poruszył tę sprawę w osobistej rozmowie z generałem Piłsudskim. On (Paderewski) ze swej strony zaproponuje Piłsudskiemu wysłanie poważnej osobistości do kwatery rosyjskiej, ponieważ wypadki rozwijają się tak szybko, że jest rzeczą niezbędną przekonać się o kierunku polityki Denikina".

Jak widać, sugestie posła brytyjskiego na temat współpracy z Denikinem natrafiły na podatny grunt u Paderewskiego, który był mężem zaufania tzw. obozu narodowego z endecją na czele.

Z kolei ówczesny premier zaleca posłowi brytyjskiemu nawiązanie bezpośredniego kontaktu z czynnikiem najbardziej w tych sprawach miarodajnym, tj. z Piłsudskim. Rumbold, po przeprowadzeniu rozmów wstępnych, udaje się w końcu do Piłsudskiego i referuje mu brytyjski punkt widzenia. Piłsudski gotów jest zaakceptować brytyjskie propozycje, ale przy sposobności pragnie coś niecoś wytargować na swych protektorach. Nie cofa się przy tym przed małym szantażem.

Stefan Arski

(Dokończenie w następnym numerze)

[2]) Firma Babcock and Wilcox miała swe interesy również w Polsce. M. in. posiadała znaczne udziały u „Zieleniewskiego".

[3]) Pod tą nazwą ukrywał się znany koncern zbrojeniowy Vickers-Armstrong.

[4]) Nie mylić z późniejszym ministrem spraw zagranicznych, Aleksandrem Skrzyńskim.

ANTONI SŁONIMSKI

Gogol zamerykanizowany

Londyn, w kwietniu

„Rewizor" Gogola jak „Świętoszek" Moliera należy do arcydzieł, które utrwaliły się na zawsze w skarbcu literatury europejskiej. Bieg historii może zmieniać punkty widzenia i kryteria oceny, ale póki istnieć będzie sztuka pisarska, „Rewizor" służyć będzie za przykład bezbłędnego operowania środkami teatralnymi. „Rewizor" jest arcydziełem precyzji. Nie ma tam bodaj jednego zdania, które by nie przesuwało akcji naprzód lub nie służyło do określenia charakteru osób działających. Każda przeróbka tej znakomitej komedii lub próba przeniesienia jej na ekran filmowy jest przedsięwzięciem bardzo ryzykownym, gdyż narusza zwartą i zamkniętą konstrukcję. Od paru lat trwają już w Związku Radzieckim prace przygotowawcze nad filmową wersją arcydzieła gogolowskiego i mamy wszelkie prawo przypuszczać, iż film radziecki da nam ekwiwalent filmowy tej nieśmiertelnej komedii.

Szacunek dla wielkich dzieł przeszłości jest cechą charakterystyczną krajów socjalistycznych. Szacunek ten trwa jeszcze w wielu krajach europejskich i trudno sobie wyobrazić, aby się ktoś we Francji odważył na wystawienie „Świętoszka" jako operetki z Chevalierem w roli tytułowej, lub aby ktoś w Anglii wystawił „Hamleta" jako rewię kabaretową. Świecą na wieży Eiffla reklamy samochodowe, ale jeszcze nad portykiem katedry Notre Dame żaden kupiec nie wywiesił reklamy neonowej. Te prawa starej kultury europejskiej nie obowiązują kontynentu amerykańskiego. Powstał tam nowy proceder pitraszenia, skracania, przerabiania wielkich dzieł literatury.

Wydano niedawno w Ameryce szekspirowskiego „Juliusza Cezara" w seryjnych obrazkach. Z tekstu szekspirowskiego zostały tylko krótkie zdania, które w formie napisów wylatują z ust bohaterów dramatu. Brutus jest tam przedstawiony jako rodzaj Tarzana rzymskiego o wybitnym typie „supermana" nordyckiego, gdyż jest sprawą konwencji, że bohaterowie obrazków seryjnych muszą być rosłymi blondynami, aby nikt nie mógł przypuścić, iż mają domieszkę krwi murzyńskiej lub żydowskiej.

„General Inspector", wyprodukowany w Hollywood z Dany Kaye w roli tytułowej jest nową próbką kupieckiej bezczelności w traktowaniu wielkiej sztuki. Rok temu wystawiono „Rewizora" w Londynie z Alec Guinessem w roli Chlestakowa. Sztukę wystawiono po kilkunastu próbach, gdyż skomercjalizowany teatr nie może sobie pozwolić na próby paromiesięczne. Było to bardzo złe przedstawienie, z jednym doskonałym aktorem, ale było to mimo wszystko dzieło Gogola. Amerykanie bez najmniejszych skrupułów wzięli fabułę i parę postaci gogolowskich i przyrządzili miksturę złą jak Borgia i nudną jak Lukrecja.

Aby zadowolić gust amerykański, nie wystarczy znakomitego tekstu Gogola. Taki film mógłby się finansowo nie opłacić. Trzeba tu silniejszych środków działania. Aby zapewnić sukces kasowy, Dany Kaye w roli Chlestakowa kuca, miauczy, prycha, skacze do wody, tarza się po piasku, podpala sobie włosy, pluje, naśladuje królika, konia i osła; śpiewa cygańskie romanse i tańczy w stroju austriackiego huzara. Nie zostało nic z wdzięku, dowcipu i ostrości satyrycznej „Rewizora". Sklecono płaską operetkę i w tej formie miliony widzów na Zachodzie poznają arcydzieło Gogola. Nie wolno bowiem zapomnieć, że widzów i czytelników prawdziwego „Rewizora" na Zachodzie liczyć możemy na kilkadziesiąt tysięcy, a film Dany Kaye'a oglądać będzie kilkadziesiąt milionów.

Pakt atlantycki w dziedzinie kultury staje się poważnym niebezpieczeństwem. Byle atlantycki osioł w imię wolności kupieckiej może partolić, psuć, wulgaryzować dzieła sztuki, tak się bowiem dziś w Ameryce broni „cywilizacji zachodniej" przed „barbarzyństwem Wschodu". Zagadnienie to ma, wydaje mi się, swój aspekt prawny. Pisarz żyjący może bronić swych praw, może nie zgodzić się na sponiewieranie własnej sztuki, ale wielcy pisarze przeszłości nie są przez nikogo chronieni. Jeszcze jako szef sekcji literackiej UNESCO próbowałem ten punkt ochrony pisarzy przeszłości wprowadzić na porządek dzienny międzynarodowej konferencji prawa autorskiego. Wydawać się mogło, że ta organizacja Narodów Zjednoczonych predysponowana była do roztoczenia opieki nad dziełami wielkich pisarzy i artystów, do chronienia ich przed wulgaryzacją kupiecką. Wydawało mi się to wtedy. Dziś wiem, że gdyby nawet taki projekt poddano pod dyskusję, obalonyby został przez delegację amerykańską jako zagrażający „świętemu prawu" wolności robienia pieniędzy.

Antoni Słonimski

Polonistyczny wstęp do Kongresu Nauki

W przededniu jesiennego Kongresu Nauki w dniach od 8 do 12 maja będzie się odbywał w Warszawie *) zjazd polonistów-badaczy, nauczycieli, a także zaproszonych studentów.

Zjazd będzie poświecony przeglądowi stanu badań polonistycznych, ocenie aktualnego etapu walki o marksistowską wiedzę o literaturze, oraz zagadnieniom nauczania polonistyki w szkole i na uniwersytecie. Program przewiduje — poza posiedzeniami plenarnymi — obrady następujących sekcji: sekcji organizacji badań polonistycznych, sekcji dydaktyki języka w szkole, sekcji teorii literatury oraz sekcji historii literatury.

Na zjeździe otrzymamy pierwszy chyba w dziejach naszego literaturoznawstwa wszechstronny rejestr stanu badań z punktu widzenia postępowej, marksistowskiej nauki o literaturze. Należy oczekiwać, że referaty poświęcone poszczególnym epokom literackim, opracowane przez kompetentnych znawców tych okresów, dadzą żywy przegląd zagadnień, którymi poloniści powinni się zająć bezzwłocznie. Dopiero systematyczne przemyślenie i przedyskutowanie naszych potrzeb w dziedzinie historii i teorii literatury umożliwi planową likwidację ugorów naukowych. Wydobycie spod tynku burżuazyjnego literaturoznawstwa prawdziwego obrazu dziejów naszej literatury, zorganizowanie jego starannej i fachowej rekonstrukcji — będzie główną troską zjazdu. Polonistom-badaczom a także polonistom-nauczycielom, którzy wciąż jeszcze biorą zbyt mały udział w polonistycznych pracach naukowych, obrady dadzą wszechstronną i dokładną orientację w sytuacji wszystkich kierunków naszej wiedzy i dostarczą im na pewno szeregu konkretnych propozycji badawczych. Będziemy siedzieć na zjeździe z otwartymi notatnikami.

Zjazd naukowy nie będzie się odrywał od palących i ważnych zadań oświatowych: nieprzebrzmiałej sprawy reformy uniwersyteckich studiów i wciąż ulepszanych programów szkolnych, zagadnień dydaktyki szkolnej a przede wszystkim — skoncentruje się nad referatem o znaczeniu wychowawczym literatury w dobie budowania podstaw socjalizmu. Wiadomo bowiem, jaką ogromną i ważną rolę spełnia w szkole nauczyciel-polonista jako główny ideolog i wychowawca.

W ten sposób na zjeździe zobaczymy w całej rozciągłości problematykę polonistyczną, zarówno w płaszczyźnie naukowych, jak i praktycznych, oświatowych potrzeb. W okresie, kiedy jesteśmy w końcu pierwszego roku realizacji reformy uniwersyteckich studiów, po gruntownym przepracowaniu programów nauczania literatury i języka w szkole, kiedy Instytut Badań Literackich coraz skuteczniej kieruje naukową produkcją polonistyczną a w jego pracowniach powstaje pierwszy marksistowski podręcznik historii literatury (tymczasem dla szkół) — zjazd polonistyczny może mieć wielkie znaczenie dla przyszłego rozwoju naszej wiedzy o literaturze: jej unowocześnienia i prawidłowego spopularyzowania. Wytrwała praca badaczy i nauczycieli, działaczy oświatowych, publicystów i studentów decyduje o tym, że polonistyka jest jednym z przodujących oddziałów humanistyki, który w dziedzinie nauki i praktyki oświatowej stara się dotrzymać kroku rewolucyjnym przeobrażeniom naszego kraju.

Po systematycznych, nowatorskich przygotowaniach w różnych dziedzinach nauki— jesienny kongres będzie mógł zarysować po raz pierwszy pełny obraz nauki polskiej i nakreślić jej wielkie perspektywy w ramach ogólnonarodowego planu dobrobytu i kultury, w ramach Planu Sześcioletniego.

tdr

*) Obrady zjazdu będą się toczyły w sali Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Smulikowskiego. Ranne posiedzenia rozpoczynać się będą o godz. 9, popołudniowe — o 16.

JERZY KORCZAK

ILUSTROWAŁ ZBIGNIEW TYMOSZEWSKI

TRZY SPOTKANIA

I

Siedział na krześle z nonszalancko założoną nogą na nogę i patrzał na mnie. Nie we mnie, ale na mnie. Tak jak gdyby oglądał jakiś przedmiot za szybą wystawową. Pamiętam jak takim wzrokiem wpatrywał się w naszego nauczyciela od zajęć praktycznych. Był on dla niego — jak mówił — w pewnym sensie eksponatem, podobnym do z trudem przez nas wycinanych wieszadeł i półek. Już w drugiej powszechnej nazywaliśmy go „Hrabia", z powodu delikatnych rysów twarzy, jasnych, długich i falistych włosów, zadzierania nosa, i tego wszystkiego co niektóre nasze ciotki nazywają pańskością. Nie bez wpływu na to określenie był mały, pękaty „Steyer", którym co rano „Hrabia" dumnie zajeżdżał przed szkołę. Począwszy od czwartej klasy nieco się zmieniło. Kazał bowiem szoferowi zatrzymywać się o kilkadziesiąt metrów przed budynkiem szkolnym, aby, jak mówił do zamożniejszych i snobizujących kolegów, nie obrażać tych, którzy nie mają co do gęby włożyć.

Nigdy nie żyliśmy ze sobą zbyt blisko, ale łączyła nas wspólnota sześciu, spędzonych w jednej sali szkolnej lat, udział w jednej drużynie piłkarskiej, do której „Hrabia" należał zresztą przez protekcję belfra od gimnastyki. Wspólnie przeziewane lekcje arytmetyki, równie dla mnie jak i dla niego niezrozumiałej. Wreszcie pierwsze rozmowy na tematy wstydliwe i drażniące, zabarwione jakąś podświadomą jurnością, o której w tym czasie nie wiedzieliśmy nawet, że istnieje. A potem krzykliwe dyskusje o świecie. Nie tym co mieścił się w poplamionym atramentem podręczniku geografii. Nie, ten świat nie wywoływał w nas żadnych zadrażnień. Odczuwaliśmy go wszyscy niemal jednakowo. Wiało od niego słonością oceanów, słodkością daktyli i cierpką goryczą kokosowych orzechów. Kłóciliśmy się o inny świat. Ten, w którym stale coś fermentowało, gdzie zawsze ktoś kogoś zwyciężał, nienawidził, zapewniał i oszukiwał. Tematów nam nie brakowało. To zajścia antyżydowskie na wyższych uczelniach, to przemówienia Śmigłego, które — niczym granaty bez zapalnika — padały na cierpliwy gazetowy papier, to coraz bardziej krzykliwy, coraz potężniejszy głos brunatnego wodza, zagłuszający na falach eteru niemal cały, skoncentrowany w przegrzanych skrzynkach, ziemski glob.

W tym właśnie okresie, kiedy niektórym z nas przestawali zwolna imponować niezwyciężeni sportowcy, ustępując miejsca, jakże często śmiesznym i niepozornym zewnętrznie intelektualistom, których z fałszywą ironią nazywaliśmy filozofami i kiedy odebrałem od krawca pierwsze w życiu zamówione długie spodnie, wybuchła wojna.

I oto po przeszło czterech latach, spotkałem kogoś z tamtego życia.

Siedziałem w ładnie umeblowanym i przytulnym — w przeciwieństwie do reszty świata pokoju „Hrabiego". Właśnie skończył swą bardzo szablonową i nieciekawą opowieść o wrześniowej ucieczce, nalotach, zabitej babce, czy dziadku i zatrzymując się na aktualnych wydarzeniach sondował mnie tym swoim „bezprzedmiotowym" spojrzeniem. Wreszcie powiedział:

— ...No i przed rokiem wstąpiłem do organizacji podziemnej.

Wymówił to takim tonem jakby postawił tym zdaniem kropkę nad i. Wyczułem, że budzą się w nim pewne wewnętrzne opory przed dalszymi zwierzeniami. Wstał z krzesła i nerwowo zaczął spacerować po pokoju.

— Właściwie nic się nie zmienił — pomyślałem — ale te buty, te wysokie buty, jak do niego nie pasują. — Nagle zapytał:

— A czy ty coś robisz?

Zanim odpowiedziałem, zauważyłem wyraz ulgi na jego twarzy. Był już prawie wesoły, że zrzucił z serca gniotące go pytanie.

— Owszem, udaję przed samym sobą, że przygotowuję się do matury. Chcę ją zrobić jako ekstern. Może po wojnie — dodałem po chwili. — To dużo łatwiejsze i mniej czasu zajmuje, kiedy człowiek przygotowuje się do egzaminu, którego termin jest tak odległy i nieznany jak.. jak... koniec świata, którym wciąż straszą różne Wernyhory, tak jak gdyby nie było innych zmartwień.

— A poza tym, no cóż— pracuję oczywiście także. W naszym wieku trudno patrzeć na świat jak przez szkła fotoplastikonu. Widzieć stojące w miejscu martwe obrazy, kiedy wszystko wokół nas rwie naprzód we wściekłym tempie. Tych „fotoplastikoniarzy" gestapo zdołało już zresztą obudzić. Tych najbierniejszych co nawołują, aby Niemców jeszcze bardziej nie rozdrażniać, aby ich na razie zostawić w spokoju, to może wszystko jakoś się ułoży, że ostatecznie nie tylko w Niemcach mamy wrogów.

— A ty co o tym myślisz „Hrabio"? Jesteś — zdaje się — w jakiejś komórce A. K.?

Odwrócił się w moim kierunku, po czym podszedł i położył mi obydwie ręce na ramionach. Spojrzał mi w oczy, tym razem jak lekarz badający pacjenta czy nadaje się do długiej i ryzykownej operacji.

— Nie we wszystkim się z tobą zgadzam — zaczął. Nie jestem w Armii Krajowej. — Nie użył popularnego skrótu A. K., ale wymówił całą nazwę organizacji. — Jestem gdzie indziej.

— Chyba nie w Armii Lu... — usiłowałem zapytać, ale „Hrabia" przerwał mi w połowie słowa.

— Myślałeś może, że u komunistów jestem, co? Że taka rewolucja wewnętrzna we mnie zaszła? Ty chyba już nie pamiętasz moich poglądów sprzed wojny! — Uniósł się gniewnym i krzyczał raczej niż mówił.

— Ależ człowieku mieliśmy wtedy czternaście lat, o jakich poglądach możemy mówić z tamtego okresu? — Przecież te szczeniackie dyskusje jakie wtedy prowadziliśmy to jeszcze nie poglądy.

— Czternaście lat... — powtórzył w zamyśleniu już spokojniejszy. — Ależ nie przeczę, że wówczas byliśmy gówniarzami, lecz zgodzisz się ze mną, że z tego okresu my, inteligenci, wynosimy w dalsze życie nie tylko wychowanie, ale dziesiątki, setki rozmaitych kompleksów i kompleksików, różnych urazów i tę tak trudną do przezwyciężenia, przeklętą nadwrażliwość. Pamiętasz Alka Bielickiego, najlepszego ucznia w naszej klasie?

— Tak. Pamiętam.

— Siedziałem z nim dwa lata w jednej ławce. Zawsze jednakowo denerwowaliśmy się przed trudniejszymi lekcjami. Czy wiesz jak on określał tę naszą wewnętrzną histerię? — Mówił o niej, że tkwi w nas „psychiczny sejsmograf". Wymyślił to określenie na jakiejś lekcji fizyki, której najbardziej się bał ze wszystkich przedmiotów. — Tłumisz w sobie zdenerwowanie, a ono nagle wbrew twej woli stuknie cię z całej siły gdzieś w okolicę serca... Sejsmograf drga — tak mówił o tym Alek.

— Mój ojciec — ciągnął dalej „Hrabia" — miał cztery wielkie fabryki w rozmaitych częściach kraju. Zatrudniał setki robotników. Ale gdy wracał z jakiegoś objazdu do domu, to analizował każde zdanie jakie do nich wypowiedział. Dzielił włos na dziesięć części. Zastanawiał się i myślał czy tak dobrze, a może inaczej byłoby lepiej... Stale coś kombinował i nigdy nie mógł powziąć stanowczej, męskiej decyzji. Gdy na jakiejś fabryce wybuchł strajk, to zanim przedsięwziął środki zaradcze ,obmyślał do najdrobniejszych szczegółów, takie metody, aby jak mówił: „wygrać, ale nie przeciągnąć struny". — „Hrabia" przerwał i zamyślił się. Po chwili mówił dalej:

— Jeśli chcemy w ogóle marzyć o wolności to musimy o jednym pamiętać: — naród trzeba trzymać w żelaznych cuglach. Znieczulić go, a potem za mordę. Patrz do jakich pod tym względem wyników doszedł pomimo wszystko Hitler. Jest wiele rzeczy, których powinniśmy się od nich uczyć. Organizacja, dyscyplina, siła woli — wyliczał. — Nie sądź mnie źle, ale musisz zrozumieć także i tych, co uważają, że może i lepiej dla nas byłoby, gdyby trochę złagodzić kurs antyniemiecki. A co do tego, że nie tylko w Niemcach mamy zaciętych wrogów, to dla mnie zupełnie jasne. Chyba nie sądzisz, że tamci ze wschodu nas kochają? Ci Azjaci — zapewniam cię — gorsi są od Niemców tysiąc razy. Mało się o tym u nas przed wojną mówiło i pisało? A fakty, realne fakty czy nie mówią o tym?

Nie czekał wcale na moje wypowiedzi. Nerwowo chodził tam i z powrotem po pokoju.

— Jeśli masz ochotę, przedstawię ci pewną grupę ludzi, myślących tak samo jak ja. Przyjdą do mnie niedługo. Wracają z terenu, z okolic Radomia. Posłuchasz ciekawej dyskusji. Dowiesz się o tym i o owym. Chcesz? — spytał krótko.

— Dobrze, ale czy nie zależy ci, aby wiedzieć co myślę o twoich poglądach?

Machnął lekceważąco ręką.

— Ostatecznie to wszystko jedno co ty o tym wszystkim sądzisz. Nie chcę już tych tematów wałkować. Zresztą powiem ci szczerze: miewam ostatnio zbyt często dość tej całej zabawy w podjazdową wojnę. Ogarnia mnie bezgraniczne zniechęcenie do tych wszystkich Don Kichotów, którzy chcą się bić i z tymi tutaj i z Sowietami. Powiem ci jeszcze coś: — z Niemcami można się będzie na pewno jakoś dogadać.

Podszedł do okna i otworzył je szeroko. Gdzieś z oddali dolatywała beztroska melodia „Rosamundy" — pewno uliczna szczekaczka lub głośnik karuzeli.

— Czy sądzisz tak naprawdę?

— No oczywiście — odpowiedział z roztargnieniem, a zaraz potem dodał:

— idą już, lecę otworzyć drzwi.

Po chwili do pokoju wtłoczyło się z wesołymi minami mieszane towarzystwo — czterech chłopców i dwie dziewczyny. Weszli w krótkich odstępach czasu, dwiema grupkami po trzy osoby. Pierwsza była jasnowłosa, smukła dziewczyna w sukience w kwiaty. Jej oczy były koloru błękitnej zawęźlonej w tyle głowy wstążki.

Potężnego wzrostu, baryłowaty, masywny młodzian, wszedł tuż za nią, z głośnym, metalicznym brzękiem podkutych butów. Ten na pewno nie myślał o romantycznej śmierci za ojczyznę, której imię służyło mu — być może — za doskonały szyld, bardzo starej i godnej zaufania firmy, często oszukiwanej przez nieuczciwych klientów...

Gdy już wszyscy byli w pokoju, „Hrabia" przedstawił mnie jako szkolnego kolegę, któremu trzeba wiele rzeczy wytłumaczyć, „to może będzie z niego pociecha" — jak powiedział protekcjonalnie modulując głos. Usiedli przy dużym, owalnym stole. Spoglądając na twarze obecnych, usiłowałem w myśli określić ich przydatność w konspiracyjnej pracy. Obok bladej, jasnowłosej dziewczyny, siedział chłopiec o świętoszkowato niewinnym spojrzeniu. Była w nim mieszanina eunuchowatej niemocy i klerykalnej, trochę mdłej łagodności. Gdy przemówił, wrażenie to spotęgowało się jeszcze. Cienkim głosem o płaczliwym odcieniu zagaił z zupełnie nieuzasadnioną tremą zebranie.

— Zadanie jakie otrzymaliśmy stoi w ścisłej łączności z konsekwentnie przez nas w ostatnim okresie prowadzoną polityką — mówił przezwyciężając nieśmiałość. — Pamiętacie jak przed miesiącem na odprawie, zresztą także tutaj, porucznik „Szczygieł" zapowiedział wzmożenie anty-pepeerowskiej akcji. Nasze ostateczne oddelegowanie z terenu do miasta ma na celu wzmocnienie specjalnej grupy operacyjnej. Mamy się wyłącznie skoncentrować na anty-komunistycznej robocie. Nie chodzi już zresztą teraz o walkę z pepeerem. To mało. Wiecie dobrze, że wśród złapanych przez nas podczas ostatniego starcia Alowców z grupy „Garbatego" wielu nie należało nawet do partii Ich zasięg działania rozszerza się coraz bardziej na lewicującą przed wojną inteligencję, na ludzi, którzy nie wiadomo dlaczego właśnie do nich się garną. — Tych trzeba w równym stopniu niszczyć jak zdeklarowanych komunistów. Oni wszyscy nas nienawidzą, nigdy nie pójdą z nami na najmniejszy kompromis, choćby nie wiem jak ważna racja stanu tego wymagała. Ale niech się tylko dostaną w nasze ręce. My im pokażemy na co nas stać jak o Polskę chodzi.

Przerwał i zapalił papierosa. Papieros dziwnie nie harmonizował z różowiutką twarzą. Gdy zaciągnął się dymem zauważyłem nerwowe drgnienia jego ręki.

Zapytałem: czy naprawdę wam nie przeszkadzam? A zaraz potem spojrzałem w kąt podłogi. Na załamanych podporach cienkich nóg podrygiwał tam mały pająk.

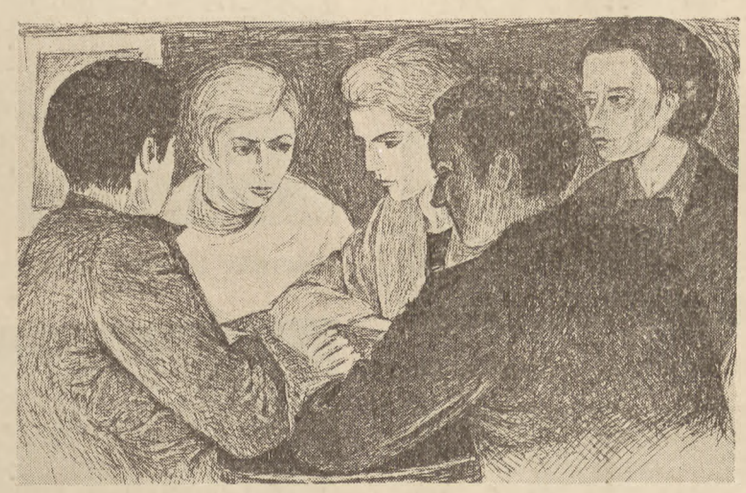

— Jeśli nasz człowiek za was gwarantował, to przecież nie ma o czym mówić — rzekł strofująco, baryłowaty w podkutych butach. Po chwili jak gdyby dla złagodzenia zaproponował: — Czy chcecie dobrego papierosa? — Nie czekając na odpowiedź wyciągnął przez całą długość stołu rękę z pudełkiem. — Niemieckie. Prima sort — dodał.

— „Juno" — przeczytałem nazwę na kartonie. — „Aus gutem Grund sind Juno rund", wbił mi się w pamięć jakiś slogan reklamowy, nie wiadomo gdzie widziany.

Baryłowaty przesiadł się na wolne miejsce koło mnie i podając mi na znak znajomości ciężką jak kilogramowy odważnik dłoń, nachylił się w moją stronę i konfidencjonalnie wszeptał mi w ucho: — Do dupy takie inteligenckie filozofowanie. Ja lubię czyn, konkretną robotę, a nie gadanie. Tego rodzaju zdechlaki — wskazał lekko głową eunuchowatego — to się onanizują tym pozowaniem na bojowców. a jak przychodzi do pistoletowego wystrzału, do bezpośredniego zetknięcia z wrogiem, to jeśli już pociągnie za cyngiel, to chyba dlatego, żeby zagłuszyć trzask w portkach. Pomyśleć, że właśnie on jest naszym sekcyjnym. — Pokiwał głową z miną bolesną i sztucznie żałosną.

— Tacy jak ten garną się do podziemnej organizacji tylko dlatego, że widzą w niej siłę. Do nas lgną najchętniej. Wiedzą, że my się nie patyczkujemy. Z tymi co są nam niewygodni, to krótki proces. Ciach, prach i gotowe. — Zrobił gest rękami, mający naśladować repetowanie pistoletu. Chciał zwierzać się dalej, ale „Hrabia" przerwał mu uderzeniem książką w stół. Dawał znak, że teraz on będzie mówił.

— Chciałbym przejść z teorii do czynów — zaczął. — Dostałem w czasie waszej nieobecności konkretne zadania dla naszej grupy. Chodzi o zlikwidowanie kilku osób. To niestety nie będzie już romantyczna strzelanina w lasach. Tamto — co tu gadać — miało dla nas dużo uroku. Teraz koniec z wielką przygodą i filmowymi bohaterami. Musimy zakasać rękawy i — nie owijajmy w bawełnę — wziąść się do mokrej roboty. — Niektórych ludzi sprzątniemy po angielsku, w rękawiczkach. „Szczygieł" do spółki z chłopkami od „Krasnala" ma sporządzić wykaz adresów ukrywających się na linii E. K. D. Żydów. Tych

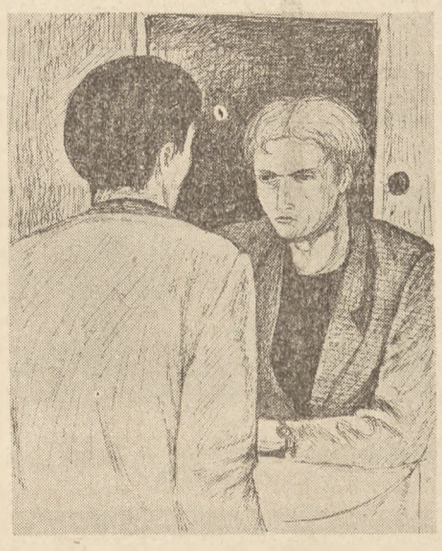

zrobią za nas Niemcy. Pomożemy im jedynie anonimowo. Tylko z niektórymi gudłajami, tymi co mają grubszą forsę, my będziemy najpierw gadać. — Jak wiecie forsy trzeba wciąż więcej i więcej a od kogo ją brać jak nie od nich?

— Ty „Donata" — zwrócił się do rudawej, zielonookiej dziewczyny — musiz pojechać jutro do Milanówka i zorientować się w sytuacji. Dostaniesz trzy adresy i zrobisz wizję lokalną. Jak to załatwić — nie muszę cię pouczać — masz dość sprytu na to.

Na moment podparł głowę dłonią jak gdyby nad czymś medytował, po czym dokończył:

— Ale wielka polityka, to już nie nasza sprawa. Niech myślą o niej ci co są na górze, przy ołtarzu. Oni rządzą — my słuchamy, takie prawo wojny.

— Robotę wykona „Krawat". Taki jest rozkaz „Szczygła". Może weźmiesz do pomocy „Antka"? — spytał baryłowatego.

— A ile od główki? — nie odpowiadając bezpośrednio na pytanie rzucił siedzący koło mnie. Myślicie, że na frajera trafiacie. Wy już wiecie jaką robotę mi powierzać. Co najtrudniejsze, co najgorsze, co najbardziej niebezpieczne, to ja. — Zawsze ja. Obława na Alowców naturalnie „Krawat", w lasach Żydów gonić — wiadomo — kto, jak nie ja? Rozwałka jeńców, też ja. Co do cholery myślicie, że to wszystko za darmo? — mówił ze wzrastającym zdenerwowaniem. — Gdzieś mam ideę jak, tak dalej ma być. Robić to mogę, owszem. Ostatecznie wolę taką robotę niż wysłuchiwanie waszych nudziarstw. Ale chyba coś mi się za to należy. W „Baudienstcie" albo u „Todta" sto razy lepiej mają chłopaki. A jakie interesy z Niemcami odchodzą, nie takie jak my prowadzimy. — Westchnął głośno.

— Zamknij już mordę — z niespodziewaną energią przerwał mu eunuchowaty sekcyjny. — Jak ci się nie podoba, to mów o tym ze „Szczygłem", a nie z nami. Z nim bądź taki mądry — dodał przekrzywiając głowę i patrząc na niego z ironicznym triumfem.

— Jeszcze tylko na parę minut stulcie gęby — przerwał „Hrabia". — Kilka rzeczy muszę omówić i koniec na dzisiaj.

— A więc wyjazd „Donaty" do Milanówka, to raz — zaczął wolno, wyliczając na palcach, zorganizowanie spotkania ze „Szczygłem", to dwa, przygotowanie akcji w Milanówku, to trzy. — Chyba na razie wszystko. — O resztę niech się martwią nasi wodzowie.

— Macie coś jeszcze? — spytał obecnych. Nikt nie zabierał głosu, wobec czego eunuchowaty kleryk wstał i zakomunikował: — do wtorku o tej samej porze tutaj.

Obecni z hałasem zaszurali krzesłami i zabierali się do wyjścia. „Donata" wdała się jeszcze w rozmowę z „Hrabią", druga dziewczyna i „Krawat" rzucili mi krótkie: „do zobaczenia". (Baryłowaty w przejściu zdążył zmrużyć oko i cicho powiedzieć: „fajna dziwa, co?". Zgiął przy tym szybko rękę w łokciu pod ostrym kątem). — Wyszli. Wkrótce w pokoju poza „Hrabią" i mną, nie było nikogo. Zwolna zapadał cienisty zmierzch, wsiąkając ciemnymi smugami w zamkniętą przestrzeń pokoju. Godzina policyjna zbliżała się szybko.

— No i co? — spytał „Hrabia", patrząc na sufit, gdzie dwie muchy głośnym brzękiem zakłócały ciszę. — I co?— powtórzył z nutą zniecierpliwienia w głosie. — Klawa wiara, nie? Z takimi to można coś zrobić.

Czułem jak powoli gdzieś z głębi podchodzi mi do gardła coraz gwałtowniejsza, coraz trudniejsza do stłumienia fala gorącej wściekłości. Utkwiła w gardle pod językiem i nagle wyrwała się z ust. Ordynarny okrzyk zespolił się w jedną całość z moim ciosem, głuchym jak uderzenie więźnia w mur celi. „Hrabia" stracił równowagę i z miękkim bezwładem przechylił się przez poręcz krzesła.

Wolno i spokojnie wyszedłem na rozgrzaną letnim wieczorem warszawską ulicę.

II

W pierwszej połowie 1945 roku, dowódca stacjonującej o 40 km od czeskiej Pragi jednostki wojskowej, wchodzącej w skład drugiej Armii Wojska Polskiego, otrzymał niespodziewanie rozkaz. Brzmiał on: „Niezwłocznie zorganizować transport oddziałów i przygotować się do dłuższego postoju w P."

W dwa tygodnie później dowódca ten zameldował w sztabie dywizji o wykonaniu rozkazu.

Jednostka wojskowa otrzymała nowe bojowe zadanie: walkę z polskimi i ukraińskimi bandami faszystowskimi, których główne siły skoncentrowane były w rejonie powiatu P.

P. leżało w połowie drogi pomiędzy Rzeszowem a Przemyślem. Było to małe, typowo prowincjonalne miasteczko, znane z wielkiej, wzorowo prowadzonej cukrowni. Służyć mogło jako symboliczny wzór nieśmiertelnych tradycji polskiej prowincji. A więc kwadratowy rynek, gdzie mieścił się ceglasty, jak gdyby wiecznie niewykończony budynek straży pożarnej. Naprzeciwko poczta, a obok niej tuż przed wybuchem wojny wybudowana nowoczesna, odbijająca od całości otoczenia kamienica, na której opodal wejściowej bramy przybite były tabliczki z nazwiskami miejscowych przedstawicieli wolnych zawodów. Tu mieszkali lekarz, dentysta i adwokat wraz ze swymi wiecznie skłóconymi małżonkami.

Jeden bok kwadratowego rynku przeznaczony był na sklepy, które w karnym szeregu zamykały w swoich wnętrzach o określonych godzinach tłumy gadatliwych, zawsze mających coś do powiedzenia kobiet. Kolejność tych sklepów była taka: — najpierw, tuż przy wejściu na główną arterię miasteczka, w samym rogu rynku mieściła się jatka mięsna, gdzie za wystawową szybą ustawiona była gipsowa, starannie na naturalny kolor wymalowana figura tłustego wieprzka. Obok chwiała się na wietrze złotawo-brudna blacha, pod którą umieszczony napis głosił, iż: „tu wykonuje się trwałą ondulację najtaniej i najlepiej." Biust wraz z ramionami i długą szyją, zakończoną clownowską, o kręcących się włosach głową, był reklamą tej firmy. Dalej w kapryśnym kontraście, przegrodzony jedynie zepsutą rynną, mieścił się sklep spożywczy, którego właściciel w pierwszych dniach wolności urósł w społecznej hierarchii niemal do pana mecenasa — mózgu i duszy miasteczka. Ten moralny awans sklepikarza nie miał nic wspólnego z jakimiś nagłymi zmianami w jego sklepikarskiej umysłowości. Nic, ale cóż... ot po prostu konieczność — chwilowe trudności aprowizacyjne.

Za sklepem spożywczym rozpostarł się duży skład apteczny, połączony personalną unią jego właścicielki z posiadaczem magazynu materiałów, nie wiadomo dlaczego zwanych; krótkimi. Ta spółka dała swej firmie pretensjonalnie, po cudzoziemsku brzmiącą nazwę: Uniwersal. Tu na wystawie ustawiona była prostokątna, wieczorem oświetlona reklama.

Opis ten nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o miejscu, gdzie oddawali się alkoholowym złudzeniom mieszkańcy P. Knajpa o kuszącej nazwie: „Miraż", przeszła do historii miasteczka dzięki dwóm wydarzeniom. Tu zaraz po nabożeństwie w kościele, odbyło się pijackie dziękczynienie po ucieczce Niemców. Tu także witano pierwszych żołnierzy radzieckich, ubranych w ochronne, łaciato-zielonkawe mundury. Na codzień, w „Mirażu" toczyły się zażarte dyskusje na aktualne tematy polityczne. Łączono się w małe grupki i przy kieliszkach omawiano pod akompaniament starych, ograpych piosenek, nowe zadania na najbliższą przyszłość.

* * *

Oddziały wojskowe rozlokowano w dużym gmachu szkoły powszechnej, położonym paręset metrów za miastem, na małym, znikąd nie zasłoniętym wzgórzu. Po kilku dniach rozbito jednostkę na poszczególne kompanie, które zakwaterowano w różnych punktach okolicy. Każdej grupie bojowej przydzielono inny teren, nękany nieustannymi napadami dobrze uzbrojonych i zdecydowanych na każdą zbrodnię band. Niemal co noc, ostry jak niespodziewane uderzenie w głowę gwizdek, zrywał z twardych prycz nerwowo śpiących żołnierzy. Wstawali z przekleństwem na wyschniętych ze snu ustach i z automatycznym pośpiechem wkładali mundury. Po chwili chrapliwy warkot motorów wdzierał się obco w senną czerń nocy. Głowy ludzi siedzących na ustawionych wzdłuż szerokich „Studebaeckerów" ławach, chwiały się rytmicznie w takt samochodowych podrygów. Na spiecionych nad wylotem pepeszek dłoniach, przytrzymywali szczeciniaste, niedbale golone podbródki. Gdy świtało wracali. Mieli zmięte, znękane twarze i gorączkowo świecące oczy. Byli przytłoczeni nienawiścią, pełni pragnienia zemsty.

Opowiadali:

— Enezetowcy skumali się z bandami ukraińskich nacjonalistów, co u Niemców służyli i wspólnie napadają na chłopów, którzy dostali ziemię przy parcelacji, na członków gminnych organiza-

(Dalszy ciąg na stronie 9)

JULIUSZ STARZYŃSKI

Plastyka w walce o nową treść

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Rozszerzenie kręgu obserwacji i wzbogacenie tematyki naszego malarstwa, czego liczne przykłady notujemy na obecnej Wystawie — wskazuje, jak dalece metoda twórcza realizmu socjalistycznego jest dla artysty wyzwoleniem z ślepego zaułka schematyzmu, do którego doprowadził sztukę zarówno formalizm abstrakcjonistów jak naturalizm postimpresjonistów. Właściwa realizmowi socjalistycznemu dążność humanistyczna, pokazanie człowieka we wszystkich przejawach jego życia jednostkowego i zbiorowego, a równocześnie nowe spojrzenie ludzkimi oczyma na rzeczywistość otaczającego nas świata — oto niewyczerpane źródło nowych doznań artystycznych.

W realizmie socjalistycznym mieści się bowiem nie tylko wielka problematyka pracy i walki człowieka, jego twórczego wysiłku w budowaniu i przekształcaniu świata, mieści się również cały ogrom codziennych drobnych spraw, oraz bogactwo rodzajowości, intymnych scen domowych, nowe spojrzenie na zwyczajne życie zwyczajnych ludzi, nowe spojrzenie na otaczającą nas naturę i rodzinny krajobraz.

Istotą malarstwa rodzajowego w realizmie socjalistycznym wydaje się być sprawa dostrzeżenia i pokazania wielkich spraw człowieka poprzez małość codziennych drobiazgów. Trzeba powiedzieć, że od tej strony zaznaczyły się na Wystawie pewne osiągnięcia, aczkolwiek i tu ciąży swego rodzaju minimalizm programu naszych artystów. Są momenty dużej wrażliwości malarskiej w obrazach takich, jak Kazimierza Tomorowicza „Przed domem w Łagowie", Eugeniusza Eibischa „Filharmonia Poznańska w Łagowie", Heleny Cyganskiej-Walickiej „W szkole", obrazy Krystyny Łady, Winiewicz-Radnickiej lub Juliusza Studnickiego. Dla wspomnianego minimalizmu naszych artystów charakterystyczny jest jednak obraz Studnickiego „Popisy szkół muzycznych w Poznaniu".

Wszyscy pamiętamy mocny i entuzjastyczny nastrój i gorącą atmosferę zeszłorocznego Zjazdu Szkół Artystycznych w Poznaniu. Tym dziwniejszą jest rzeczą, że tak wrażliwy artysta jak Studnicki z całego wydarzenia dostrzegł i zapamiętał jedynie drobny, jak gdyby przez dziurkę od klucza oglądany wycineczek. Jego obraz pokazuje nam fragment wnętrza auli Uniwersytetu Poznańskiego, w której odbywały się popisy. Pokazuje nam widziane od tyłu fotele i kapelusze kilku pięknych pań siedzących na widowni. Nie wydaje się, by tak pokazany, pełen „smaku" wycineczek rzeczywistości przekazywał nam jakąkolwiek prawdę o istocie ważnego wydarzenia, jakim był Zjazd Poznański.

Ciekawszymi i słuszniejszymi osiągnięciami wykazuje się malarstwo pejzażowe. Oprócz wspomnianego już na wstępie przykładu nowej pozycji, jaką w tym zakresie jest malarstwo Wandy Wereszczyńskiej — można tu również zanotować szereg ciekawych przemian u dotychczasowych zwolenników kierunków formalistycznych. W szczególności obraz Michałowskiego „Rolnicy powiatu słupeckiego przy zwózce buraków" jest charakterystycznym przykładem drogi, którą przebywa ten uzdolniony młody artysta. U źródeł jego obrazu czujemy wprawdzie pewną skłonność do abstrakcyjnego schematu kompozycji, ale widzimy jednocześnie, jak usilną pracą w oczyszczającym działaniu syntezy artysta wyzwala się z tego schematu, drogą jak gdyby pośrednią docierając do ludzkiej, zbiorowej prawdy przedstawionego wycinka rzeczywistości. Podobna zwartość wyrazu i ekonomia środków cechuje obraz Kazimierza Śramkiewicza p. t. „Odcinek pracy polskiego kolejnictwa".

Będą na Wystawie również przykłady pejzażu traktowanego powierzchownie, obciążonego rozkładowym działaniem wizji pseudoimpresjonistycznej, która gubi człowieka i przedmiot w mgławicach niekontrolowanej szkicowości. Na dowód można wymienić obraz Eugeniusza Arcta „Trasa W—Z w nocy" lub Wacława Palessy „Zabawa ludowa w dniu Święta Pokoju". Na ogół jednak trzeba przyznać, że malarstwo pejzażowe zaznaczyło się na Wystawie szeregiem ciekawych, obiecujących pozycji.

Przytoczone próby malarstwa pejzażowego, pomimo swej nieśmiałości i połowiczności, świadczą o zasadniczym dążeniu naszych artystów do spojrzenia na otoczenie nowymi oczyma, oczyma nowego człowieka. Tym bardziej więc interesujące wydaje się pytanie, w jaki sposób zaznaczyło się na Wystawie bezpośrednie widzenie człowieka w jego indywidualnym bycie. Chodzi o malarstwo portretowe, zwłaszcza o portret zbiorowy, który jako określony rodzaj kompozycji figuralnej ma wielką rolę do spełnienia w sztuce realizmu socjalistycznego.

Mamy na Wystawie kilka przykładów portretu zbiorowego, jak np.: L. Bielskiej-Tworkowskiej „Architekci" lub Jana Cybisa „Rada Zakładowa". Świadczą one jednak dobitnie o istniejących nieporozumieniach w zasadniczej sprawie zobaczenia i przedstawienia indywidualności ludzkiej. W portrecie zbiorowym muszą być mocno uwydatnione indywidualne cechy pojedyńczych ludzi w określonym momencie ich życia. Równocześnie powinien się wyrazić — konkretną sytuacją życiową wyznaczony — wzajemny stosunek przedstawionych postaci. W obydwu wymienionych obrazach istnieją pod tym względem poważne nieporozumienia. Uderzają one zwłaszcza u malarza tej miary co Jan Cybis, który jak gdyby utopił wszystkie postaci swego obrazu w jakiejś kolorystycznej mgławicy, gubiąc w niej zarówno sytuację jak indywidualny byt człowieka. Zniekształcenia charakterystyczne dla dotychczasowych zwolenników postimpresjonistycznego kolorystycznego widoczne są również w obrazie Eugeniusza Eibischa p. t. „ZMP". Obraz ten, wrażliwy w swych zestawieniach kolorystycznych, nie pozbawiony jest również wartości rysunkowych i czytelności formy. Zasadnicze nieporozumienie co do treści ideologicznej występuje jednak jaskrawo w zestawieniu z tytułem „ZMP". Dopraw-dy, gdyby nie akcesoria, sztandary i napisy w tle — ten, pod względem psychologicznym ledwie że zaznaczony wizerunek dwóch znudzonych „inteligenckich" dziewcząt nikomu nie mógłby się skojarzyć z entuzjazmem i prężnością, która cechuje życie i pracę organizacyjną naszej młodzieży.

W traktowaniu portretu indywidualnego na Wystawie znajdujemy rozległy wachlarz odcieni malarskich pomiędzy impresjonizmem a realizmem. Niezupełnie jeszcze wyzwolony z ogólnikowości postimpresjonistycznego koloryzmu jest np. interesujący portret Andrzeja Panufnika, malowany przez Czesława Rzepińskiego. Innego rodzaju zniekształcenie wizualne zaciążyło na obrazie Henryka Gotliba „Brygadzista z fabryki Zieleniewskiego". Nalana, zbrutalizowana twarz, napęczniałe, zniekształcone ręce modela — świadczyły by znów o istnieniu pewnej tendencji ekspresjonistycznej, nie dającej się chyba pogodzić z zasadniczą dążnością realizmu socjalistycznego zwłaszcza w danym wypadku, gdy chodzi o charakterystyczny portret robotnika. Punktem wyjścia powinna być bezpośredniość obserwacji i ścisłość określenia zarówno indywidualnego jak socjalnego profilu przedstawionej postaci. Przy licznych uproszczeniach i ogólnikowości pewne zadatki tego rodzaju ujęcia można dostrzec w takich obrazach, jak Zakrzewskiego „Portret Ormowca", Łyżwańskiego „Sportowiec" lub Moniki Żeromskiej „Mały modelarz".

Osobno należy omówić dwa charakterystyczne przykłady portretu rzeźbiarskiego: St. Horno-Popławskiego „Głowa marynarza" i A. Karnego „Portret gen. Świerczewskiego". Popławski, zasadniczo utrzymując się w kategoriach widzenia impresjonistycznego, daje rzecz niepozbawioną prawdy życiowej, wyrosłą z obserwacji, a jednocześnie zbliża się do określenia typu marynarza, człowieka świadomego swych zadań i swej społecznej roli. Rzeźba Karnego w traktowaniu formy posiada charakter raczej naturalistyczny, z dążeniem do monumentalnej syntezy. Przy niemieli jako konieczność malowania samych sztandarów, manifestacyjnych pochodów lub apoteozy przywódców. Oczywiście byłoby również wielkim błędem, gdybyśmy prawdę życia, której domaga się realizm socjalistyczny, rozumieli jako utonięcie w opisowym rejestrowaniu drobiazgów codzienności.

O tych dwóch niebezpieczeństwach pisali wielcy klasycy marksizmu jeszcze w 1850 roku. Warto przytoczyć cenną wypowiedź Marksa i Engelsa z racji pojawienia się wówczas dwóch utworów literackich poświęconych czołowym postaciom rewolucji 1848 roku:

„Nic nie jest bardziej godne życzenia jak to, aby ludzi, którzy stali na czele partii ruchu bądź to przed rewolucją w tajnych stowarzyszeniach albo w prasie, bądź później na stanowiskach oficjalnych, przedstawić wreszcie w silnych rembrandtowskich kolorach, w całej pełni życia. Dotychczasowe ich wizerunki nigdy nie malują tych osobistości w ich prawdziwej, lecz w oficjalnej postaci, w koturnach na nogach i w aureoli wokół głowy. W tych wyanielonych, rafaelickich obrazach przepada cała prawda ujęcia.

Obydwie prace, które mamy przed sobą, oddalają wprawdzie koturn i aureolę, z którymi mieli zwyczaj ukazywać się dotychczas „wielcy mężowie" rewolucji lutowej. Sięgają w prywatne życie tych osób, pokazują nam ich w negliżu z całym otoczeniem różnego rodzaju podległych typów. I dlatego są nie mniej dalekie od prawdziwego, wiernego przedstawienia osób i zdarzeń."

Wskazane przez klasyków marksizmu niebezpieczeństwa i skrajności, bardzo istotne jeśli chodzi o traktowanie portretu bodajże jeszcze mocniej dochodzą do głosu w odniesieniu do licznych przykładów malarstwa historycznego i batalistycznego, a zwłaszcza do kompozycji typu heroicznego. Na tym tle należy rozpatrywać zasadnicze dla realizmu socjalistycznego zagadnienie syntezy, zagadnienie typu względnie symbolu. Realizm socjalistyczny pokazuje, w jaki sposób indywidualna i zbiorowa wielkość człowieka wyrasta z codzienności, z codziennej pracy i walki człowieka. Pokazując codzienny trud żołnierza i robotnika, dzieło realizmu socjalistycznego powinno razem pokazywać wielkość i perspektywę sprawy, dla której naród poświęca się i walczy.

Gdy z tego punktu widzenia spojrzymy na jeden z ciekawszych obrazów Wystawy, na kompozycję Zygmunta Łopuszyńskiego „Walczące getto" — dostrzeżemy cenne zadatki nowego ujęcia, tym cenniejsze, że wydobyte w świadomym nawiązaniu do słusznie obranego wzoru przeszłości. Młody artysta zdaje się nawiązywać do znanego obrazu Goyi „Rozstrzelanie powstańców madryckich". Obraz Łopuszyńskiego jest pełen dynamiki i siły. W porównaniu z pierwowzorem Goyi młody artysta nie umie jednak dość jasno wydobyć perspektywy zawartej w beznadziejnej na pozór walce bohaterów getta, nie umie dostatecznie przekonywująco pokazać, że w nieuchronnej śmierci i doraźnej klęsce tych bojowników mieści się niezawodna pewność zwycięstwa.

W kompozycjach o tematyce historycznej i batalistycznej w charakterystyczny sposób zróżnicowały się drogi artystów zmierzających do realizmu socjalistycznego od strony różnych obciążeń abstrakcjonizmu i koloryzmu. Jako przykłady jednego typu wymieniłbym przede wszystkim obrazy Bohdana Urbanowicza „Cześć bohaterom Grammos" oraz Marka Włodarskiego „Barykada". Zwłaszcza pierwszy z tych obrazów wykazuje pogłębione dążenie do syntezy, aczkolwiek nie wydaje się słuszne budowanie pomnikowego symbolu bez wyraźnego związku z konkretną sytuacją życiową, z konkretnym wydarzeniem historycznym. Należy mniemać, że właściwa droga realizmu socjalistycznego w odniesieniu do tego rodzaju założeń musi utrzymywać w pełni tę samą prawdę życia, której domagamy się od realistycznego obrazu współczesności i pracy.

Innego rodzaju obciążenie formalistyczne znajdujemy w interesującym obrazie Aleksandra Winnickiego pt. „Partyzant radziecki". Artysta dążył do wydobycia prawdy psychologicznej we wnikliwym i wrażliwym ujęciu twarzy partyzanta, ale w potraktowaniu poszczególnych elementów użytej formy, braku zróżnicowania i nieomalże jednogatunkowym potraktowaniu twarzy, rąk, ciała człowieka, akcesoriów oraz widocznego w głębi tła pejzażowego — zaciążyło widzenie przerastające w koloryzm. Wprawdzie artysta usiłuje znacznie wzbogacić swoje środki wyrazowe w zastosowaniu rysunku i konturu, ale rysunkowi temu nadaje w obrazie raczej funkcję ornamentacyjną niż określającą formę.

Jak już parokrotnie podnosiliśmy poprzednio, w realizmie socjalistycznym elementy opowiadania powinny występować w ograniczonym powiązaniu z elementami obrazowej syntezy. Przerost w jednym lub w drugim kierunku łatwo może prowadzić do zagubienia właściwej perspektywy. Mamy na Wystawie nawet w tak wybitnych utworach grafiki jak cykle Waśkowskiego lub Sopoćki przykłady pewnego przerostu narracyjności. Mamy z drugiej strony nawet w tak wybitnych utworach o założeniu pomnikowym jak Franciszka Strynkiewicza „Adam Mickiewicz" lub Mariana Wnuka „Fragment pomnika przyjaźni polsko-radzieckiej" przykłady swego rodzaju skłonności dekoracyjnej.

*

Przechodząc do wniosków końcowych, pragnę podkreślić znaczenie i osiągnięcia Wystawy jako całości. Pokazuje ona wielką różnorodność dróg, jakimi plastyka polska dochodzi do realizmu socjalistycznego. Równocześnie Wystawa daje jak gdyby w przekroju syntetyczne spojrzenie na długi okres sztuki polskiej. Z tego punktu widzenia szczególnie cenny jest udział w Wystawie wybitnych seniorów naszego malarstwa z Wojciechem Weissem na czele.

Pierwsza nagroda, którą w dziale malarstwa otrzymał Wojciech Weiss za obraz pt. „Manifest" — to właśnie wskazanie konieczności odbudowy podstawowych wartości rzemiosła i warsztatu realistycznego, umiejętności studium rysunkowego, studium modela z natury i jednoznacznego precyzowania formy. Są to podstawowe warunki realistycznej metody budowy obrazu, do których malarstwo nasze musi powrócić w nawiązaniu do cennego dorobku narodowej, realistycznej tradycji.

Innym momentem, bardzo istotnym dla obecnej wystawy, jest fakt pojawienia się wielkiej ilości nowych nazwisk — i fakt, że przeważnie z tymi nazwiskami wiążemy pojawienie się zadatków nowej formy z wyrazem nowej treści. Ten fakt w połączeniu z obserwowanym zjawiskiem obecnej decentralizacji plastyki polskiej, pozwala rokować nadzieje na mocniejsze niż dotychczas związanie naszych plastyków z terenem, głębsze wniknięcie w różnorodność przejawów życia, w bogactwo odmian indywidualnych i regionalnych.

Rezultaty Wystawy stwierdziły niemalże zupełną nieprzydatność środków artystycznych postimpresjonizmu i koloryzmu, który — jak najściślej związany z treścią ideologiczną schyłkowej epoki kultury burżuazyjnej — z nieubłaganą koniecznością sprowadza hołdujących mu artystów na tory drobnomieszczańskiego, naturalistycznego widzenia. W związku z tym należy podkreślić fakt przełamania się wielu byłych abstrakcjonistów, którzy, pomimo silnych jeszcze obciążeń schematyzmem tamtego kierunku — wykazują w wielu wypadkach pogłębiającą się świadomość i zrozumienie humanistycznego nurtu realizmu socjalistycznego.

Sprawa zasadnicza — to wskazanie konieczności jak najgłębszego, żarliwego, osobistego zaangażowania się twórców w procesie wielkiej ideologicznej przemiany, którą przeżywa dziś Polska. Hegemonia treści, siła działania prawdy ideologicznej pozwoli artystom w sposób coraz bardziej zdecydowany i konsekwentny wyzbywać się przeżytków dnia wczorajszego, jednocześnie zaś prowadzić ich będzie do bogacenia zarówno tematyki jak możliwości wyrazowych ich sztuki. Na tym polega właściwa kierunkowość i polityczność dzieła sztuki poparta naukową świadomością przeżywanego czasu — świadomość postępowa i nowoczesna, będąca właściwą racją bytu artysty i warunkiem nieodzownym jego prawdziwej wolności twórczej. Artysta, trawestując słowa Żdanowa — „nie może wlec się w ogonie wydarzeń, ale winien iść w pierwszych szeregach narodu i wskazywać mu drogi jego rozwoju". Takie jest zadanie i rola społeczna narodowego artysty.

Juliusz Starzyński

Włodzimierz Zakrzewski — Droga podwarszawska

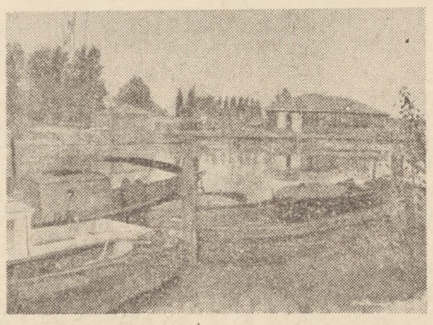

Wanda Wereszczyńska — Fragment kanału stoczni

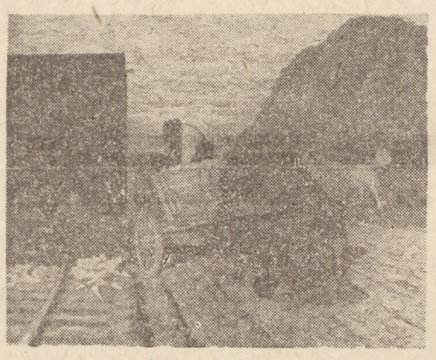

Stanisław Michałowski — Rolnicy powiatu słupskiego

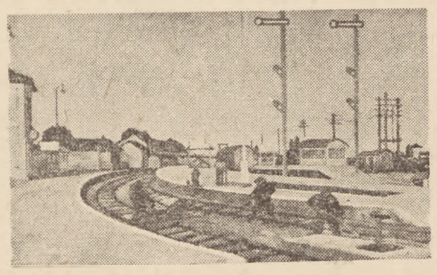

Kazimierz Śramkiewicz — Odcinek pracy polskiego kolejnictwa

Henryk Gotlieb — Brygadzista

Eugeniusz Eibisch — ZMP

Horno-Poplawski — Głowa marynarza

Zygmunt Łopuszyński — Walczące Getto

Marian Wnuk — Fragment pomnika przyjaźni polsko-radzieckiej

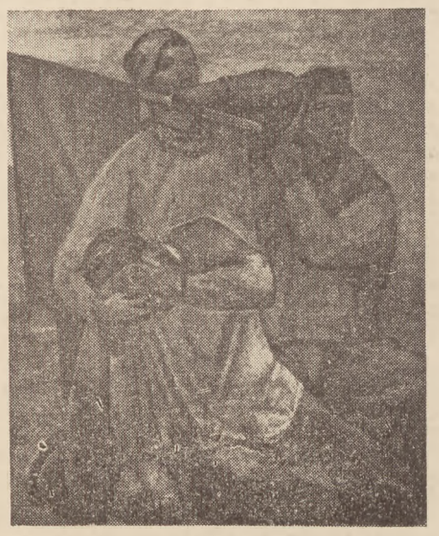

Bohdan Urbanowicz — Cześć bojownikom Grammos

Aleksander Winnicki — Partyzant radziecki

Wojciech Weiss — Manifest

POLONICA CZECHOSŁOWACKIE

** Nakładem wydawnictwa „Ceskoslovensky Spisovatel" w Pradze ukazał się znakomity przekład „Balladyny" J. Słowackiego, którego autorem jest zmarły przedwcześnie poeta czeski Frantisek Halas. „Balladyna" w jego przekładzie wystawiona została w 1949 r. na deskach Teatru Miejskiego w Morawskiej Ostrawie.

** Z innych nowych pozycji polskich na czechosłowackim rynku księgarskim notujemy m. in. — niepotrzebne naszym zdaniem, bo dezorientujące — „Płomienie" St. Brzozowskiego (w przekładzie czeskim Heleny Teigovej; słowo wstępne: Eryk Sojka). Poza tym „Ziemię w jarzmie" W. Wasilewskiej (w przekładzie Jaroslava Janoucha) oraz na Słowacji: „Popiół i diament" J. Andrzejewskiego (przekład J. Sedlaka), „Szekspira" Rudnickiego (przekład O. Andrusovej), „Fundamenty" J. Pytlakowskiego i H. Sienkiewicza „Za chlebem".

** W salach Muzeum Przemysłu Artystycznego w Pradze otwarto reprezentacyjną Wystawę Książki Polskiej, która z kolei zainstalowana zostanie w innych większych miastach Czechosłowacji: w Bratysławie, Brnie, w Mor. Ostrawie oraz w Pilznie. Wystawę zorganizowało Biuro Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, przy Ministerstwie Kultury i Sztuki wraz z czechosłowackim Ministerstwem Informacji i Towarzystwem Przyjaźni Czechosłowacko-Polskiej w Pradze. Stroną architektoniczną i graficzną Wystawy Książki Polskiej zajęli się inż. Paweł Bujnicki oraz artysta-plastyk Jerzy Srokowski. Wystawa trwać będzie miesiąc.

** Wystawa Uczniów Szkół Polskich, otwarta w październiku ub. r. w Pradze w tym samym Muzeum, przeniesiona została obecnie do Bratysławy, gdzie zwiedzają ją tłumnie wycieczki młodzieżowe z terenu całej Słowacji.

** W repertuarze dla dzieci i młodzieży wystawił jeden z teatrów w Kladnie (północno - czeskie zagłębie węglowe) sztukę J. Grabowskiego pt. „Wilk, koza i koźlątka". Sztuka ta bije wśród tamtejszych młodocianych widzów rekordy powodzenia.

** Wydarzeniem artystycznym, które bardzo przychylnie omawia cała prasa czechosłowacka, było tournée 27-letniego pianisty Zbigniewa Szymonowicza, bawiącego w CSR po raz drugi. Koncertował on w 7 miastach: w Pradze, Ołomuńcu, Karlowych Varach, w Libercu oraz w Bratysławie, Zvoleniu i w Banskiej Bystricy. Na program recitalów złożyły się m. in. utwory Chopina, Szymanowskiego, Bacha, Beethovena i Ravela. Dwoma koncertami symfonicznymi E-moll Chopina (solista: Z. Szymonowicz) w Pradze i Bratisławie dyrygował bawiący w Czechosłowacji Witold Rowicki; koncertem w Karlowych Varach — dyrygent czeski V. Konvalinka.

** Wybitny grafik praski Stanislav Kovár, który bawił u nas niedawno, ukończył prace nad cyklem kilkunastu akwarel, szkiców węglowych i piórkowych, zatytułowanych „Polonia invicta". Znajdujemy tu m. in. kompozycje: „Szczecin", „Beniowski", Molo w Sopocie", „Plac Trzech Krzyży" „Motyw z Krakowa" itd. W najbliższych miesiącach urządzona zostanie prawdopodobnie w Pradze zbiorowa wystawa wszystkich dzieł artystów-plastyków czechosłowackich o tematyce polskiej. Na wystawie będą reprezentowani m. in. Jaromir Jindra, Jaroslav Paur, Vilem Kratochvil, Frantisek Jiroudek oraz B. S. Urban.

** Znany reporter-essayista Radia Czechosłowackiego red. Ludvik Askenazy jest autorem jedynego w swoim rodzaju cyklu literackich szkiców z dzisiejszej Polski pt. „Ulice Mila". Cykl obejmuje 25 kapitalnych rozdziałów, kreślących m .in. rozmach powojennej Warszawy, historię Trasy W—Z, wrażenia z nad Bałtyku, historię tzw. cudu lubelskiego, proces ks. Gurgacza itp. Książkę zilustrował w bardzo dowcipny sposób grafik czeski Jaroslav Kandl. Wydał ją „Orbis" w Pradze, w nakładzie 5.500 egz. drukowanych specjalnie dla słuchaczy Radia Czechosłowackiego.

alk

WŚRÓD KSIĄŻEK

E. Daňko. Chińska tajemnica. Przekład z rosyjskiego Janiny Tolwińskiej i Haliny Rogalowej. Warszawa, „Czytelnik", 1949, str. 207 i 1 nl.

„Chińska tajemnica" nie jest powieścią kryminalną. Chodzi tu o tajemnicę wyrobu białej, lśniącej, dźwięcznej porcelany, który to sekret Europejczycy przez całe stulecia daremnie usiłowali wydrzeć chińskim mistrzom. Dopiero na początku w. XVIII przedsiębiorczy jezuita o. Antrecolle — w czasie swego pobytu w Chinach — zdołał zbadać z bliska porcelanowe tajemnice i podzielić się nimi ze swymi paryskimi przełożonymi. Nieco później, około połowy tegoż stulecia, sekret fabrykacji cennego produktu odkryli również niemiecki chemik Böttcher i rosyjski uczony Winogradow, okazało się bowiem, że piękna biała glinka chińska (kaolin), będąca zasadniczym surowcem przy wyrobie porcelany, może być z pełnym sukcesem zastąpiona pewnymi gatunkami glinek europejskich.

O tym wszystkim żywo i zajmująco, zręcznie beletryzując fakty i zdarzenia historyczne, pisze autorka radziecka, przy czym najwięcej miejsca i uwagi poświęca dziejom przemysłu porcelanowego w Rosji — od połowy w. XVIII aż po dni dzisiejsze. Opisując historię założenia i produkcji pierwszej fabryki porcelany w Petersburgu — w okresie niemal dwustu lat — autorka książki ukazuje zarazem na tym przykładzie jak gdyby skrót ustrojowych i gospodarczych przemian rosyjskiego przemysłu, z uwzględnieniem zaczątków i rozwoju ruchu robotniczego, który w Rewolucji Październikowej osiągnął swe ostateczne i decydujące zwycięstwo.

Założona przez Winogradowa fabryka nosi dziś nazwę fabryki im. Łomonosowa. Produkuje ona już nie tylko piękne bibeloty i przedmioty zbytku na użytek carskiego dworu i arystokratycznych bogaczy, jak to było dawniej, — lecz piękne, artystycznie wykonane, a dostępne masowemu odbiorcy porcelanowe talerze, filiżanki i półmiski, jak również wyroby innego rodzaju, więc: izolatory elektryczne rozmaitej wielkości, naczynia niezbędne w laboratoriach chemicznych, porcelanowe kotły dla przemysłu, przedmioty domowego użytku— żelazka, imbryki, wieszaki i in. Dzięki stałemu i szybkiemu rozwojowi technologii radzeckiej, porcelana w wielu wypadkach zastępuje metal.

„Aby napisać tę książkę — zwierza się autorka w posłowiu — musiałam przeczytać masę książek w czterech językach: o mnichach, rycerzach, Chińczykach, rosyjskich cesarzowych — wypytywać wielu ludzi. Musiałam sama wiele zwiedzić, popracować w fabryce porcelany i pochodzić po szosie szlisselburskiej, szukając śladów przeszłości..."

Te różnorodne prace przygotowawcze nie poszły na marne: przyniosły w efekcie książkę interesującą i pouczającą, w której elementy popularno-naukowe skojarzone zostały umiejętnie z motywami narracji literackiej.

b. d.

TRZY SPOTKANIA

(Dalszy ciąg ze strony 7)

cji partyjnych, na posterunki milicji. Zatrzymują pociągi i wysadzają pasażerów — niektórych mordują od razu, kulą w łeb. Rabują całe wioski i grożą, że kto będzie się stosował do zarządzeń władz, temu puszczą z dymem chałupę i wystrzelają całą rodzinę.

Kilku nieostrożnych żołnierzy dopiero po trzech dniach znaleźli koledzy z innej kompanii. Wisieli do góry nogami na drzewie, a stopy ich i ręce przewiązane były mocnymi sznurami. Z ust mieli powyrywane języki...

Wprowadzono do akcji czołgi i ciężkie moździerze. Aktywność band jak gdyby trochę zmalała. Wziętych do niewoli, prowadzonych przez miasteczko bandytów, ubranych w zrzutowe angielskie bluzy, ludność obrzuciła kamieniami. Ich zbrodnie były tak bezsporne, jak bezspornie zbrodniczą była ideologia, która ich do tych czynów pchała.

Jerzy Korczak

(Dokończenie w następnym numerze)

EDMUND NIZIURSKI

Powieść o dziejach Kazachstanu

Zaszczycenie w ubiegłym roku Nagrodą Stalinowską kazachskiego pisarza Muchtar Auezowa za powieść „Abaj" [1]) ma wymowę szczególną. Jest to bowiem zarazem chlubne świadectwo dojrzałości wystawione młodej literaturze Kazachstanu. Jego znaczenie ocenimy w pełni, kiedy uświadomimy sobie, że do czasów pioniera oświaty w Kazachstanie — Abaja Kunanbajewa (1845 — 1904) nie istniał ani kazachski język literacki ani literatura pisarza, że poezja żyła jedynie w improwizowanych przez akynów lub przekazanych przez tradycję pieśniach (jak np. wielka bohaterska epopea „Kabłandy Batyr" — kazachska Iliada), że jeszcze 30 lat temu Kazachowie nie mieli słowa na określenie pojęcia „literatura", że do czasu Rewolucji Październikowej zaledwie 1,5% ludności umiało czytać i pisać, a powieść Spandiara Kubejewa „Kałym" była jedyną powieścią kazachską.

Przedstwiając tak jeszcze niedawną, nacechowaną wiekowym zacofaniem, ciemnotą i feudalnym uciskiem przeszłość, „Syn Kazachstanu" przez swą dojrzałość artystyczną i sam fakt napisania go przez Kazacha odmierza zarazem ogrom rozwoju, lub ściślej — skoku kulturowego Kazachstanu za czasów radzieckich. Dziś kraj ten chlubi się nie tylko własną Akademią Nauk, szeregiem teatrów i oper, czy armią stu trzydziestu członków Związku Pisarzy, lecz przede wszystkim niezwykle chłonną kulturalnie ludnością, wśród której analfabetyzm został już dawno zlikwidowany.

Akcja powieści Auezowa dzieje się w drugiej połowie wieku XIX, a więc w okresie pierwszych oznak zmierzchu feudalizmu i zapowiedzi przełomu społecznego w życiu koczowników. Jako postać bohatera — żywego symbolu tych wszystkich przemian — narzucała się nieodparcie postać wspomnianego Abaja Kunanbajewa, ojca literatury kazachskiej, krzewiciela kultury i postępowych idei, którymi przejął się on dzięki bliskim, przyjacielskim stosunkom łączącym go z zesłanymi do Kazachstanu rewolucjonistami rosyjskimi.

Tego, kto zasugerowany słowami „Kazachstan" szukałby w powieści Auezowa przede wszystkim egzotyki, choćby na miarę Sieroszewskiego, spotka rozczarowanie. Egzotyzm w powieści to zagranie atutem obcości, dziwności, tajemniczości opisywanego środowiska, to ustawiczna pamięć o dystansie, jaki czytelnika dzieli od tego środowiska, to chwyt polegający na wykorzystaniu kontrastu, na przeciwstawieniu świata „cywilizowanego" światu „egzotycznemu", przy czym wysiłek pisarza zmierza w kierunku podkreślenia tych różnic a często nawet do oparcia konfliktów i wątków dramatycznych na tych właśnie różnicach.

W książce Auezowa egzotyczne ramy obrazu zatracają się. W miarę rozczytania się w powieści przestajemy je dostrzegać. Nie tylko dlatego, że autor pisząc o własnym narodzie traktuje przedmiot w sposób głęboko naturalny i swojski, nie tylko dlatego, że talent epicki autora pozwala łatwo czytelnikowi „zasymilować się" z opisywanym środowiskiem, ale przede wszystkim dlatego, że autor położył punkt ciężkości na klasowym obrazie społeczeństwa, a więc na elementach wspólnych wszystkim społeczeństwom na określonym stadium rozwoju. W środowisku tym dostrzegamy te same, znane już skądinąd treści klasowe, mimo że w odrębnej, narodowej formie, rozpoznajemy arkana tej samej gry i kulisy tej samej walki. Dostrzegamy stary, choć w feudalnych warunkach prosty, to przecież tym wyrazistszy schemat wyzysku.

Przed pisarzem stanęło ciekawe zagadnienie: jak wywołać plastyczną wizję feudalnego świata dawnego Kazachstanu, wizję, której treścią byłyby nie skamieliny wyłupane młotkiem archeologa, lecz żywe postacie stworzone ręką artysty — a zarazem oddać martwotę i zaskorupiałość tego świata? Auezow znalazł rozwiązanie równie proste jak przekonywujące. Obrócił raz przed czytelnikiem ów „odwieczny kołowrot życia", o którym wspomina w powieści mędrzec Sabyroaj i w który od wieków uwikłało się życie Kazachów. Teraz, by zdać sobie sprawę z ogromu zacofania i skamieniałości kultury dawnego Kazachstanu, wystarczy pamiętać, że obrót ten był taki sam jak przed tysiącem lat, że od czasów Czyngis Chana nic się tu nie zmieniło: te same utwierdzone tradycją obyczaje, ta sama organizacja plemienna, sposób prowadzenia walki, to samo koczownictwo na wędrownej trasie od wiosny do zimy na stepach u podnóża gór Czyngis, te same jurty, kumys powszedni, te same klęski dżutu a po śmierci aas — uroczysta stypa. Innymi słowy — życie w rytm konserwatywnej maksymy, napróżno narzucanej przez starszych Abajowi: „uczyć się i wychowywać — to znaczy iść ścieżką wydeptaną przez poprzednie pokolenia".

Bliższą topografię środowiska określiła biografia Abaja. Lecz autorowi nie wystarczy ciasny wątek biograficzny. Odmalował przed czytelnikiem szerokie tło życia skłóconych plemion koczowniczego rodu kazachskiego Tobyktów, którym przewodzi ojciec Abaja, aga-sułtan Kunanbaj — starzec bezwzględny i okrutny, równie nieprzystępny postępowi i cywilizacji jak na tradycyjną miarę wielki w swych iście macchiavelowskich talentach politycznych, dzielny i przebiegły. Skupia w sobie najcharakterystyczniejsze rysy przeszłości. Konserwatyzm — to przekleństwo jego klasy, brzemię od którego się nie uwolni; z nim związana jest przecież jego pozycja społeczna, władza i majątek.

Przeszłość opisywana przez Auezowa odbiega zarówno od wzorca bajek arabskich, jak od stylizowanego obrazu Wschodu w literaturze zachodniej. Auezow mocno trzyma na wodzy tzw. „wschodnią fantazję". W jego powieści poznajemy świat realny, niedoskonały i nieupiększony, daleki od ideałów, które sam sobie stworzył. Te ostatnie pokutują w powieści tylko w pieśniach akynów — wielbiących dawne czasy.

Pisarz mieszczański upozowałby najchętniej postać Abaja na filantropa idealistę, czy nawet zmodernizowanego Harun al Raszyda, sprowadziłby problem najwyżej do aklasowego starcia świata cywilizowanego w osobie jego katechumena Abaja ze światem „dzikich" Kazachów, poszedłby na ulubiony chwyt: zbuntowana jednostka przeciw społeczeństwu. Auezow uchwycił problem głębiej. Starcie odbywa się na boisku klasowym. Jego istotą jest walka świata postępu ze starymi siłami wyzysku. By móc tę walkę prowadzić, Abaj musi przejść na pozycje ludu. Lud jest bowiem jedyną klasą postępową, w której może odrodzić się naród. To w interesie ludu leży przecież oświata, postęp gospodarczy prowadzący do zmian stosunków społecznych, a nie w interesie wyzyskiwaczy, których przewaga opiera się na tradycji i dla których wszelka zmiana status quo jest niepożądana jako naruszająca tę przewagę. Wygranie walki o kulturę uzależnione jest od przekształcenia stosunków społecznych. To są prawdy, które pojął Abaj. Tu kryje się tajemnica jego prawdziwej wielkości.

W pierwszej części powieści na czołowy plan wysuwa autor proces narastania świadomości klasowej Abaja i kształtowania się jego poglądów społecznych. Książka zaczyna się powrotem Abaja z muzułmańskiej szkoły duchownej w Semipałatyńsku, gdzie inteligentny i wrażliwy chłopiec nie tylko wkuwał wersety Koranu, lecz zaraził się oddechem obcego — szerokiego świata. Autor wybrał krytyczny moment powrotu, by pokazać wstrząs, jakiego doznał Abaj zetknąwszy się z brutalną rzeczywistością stepów. Bezpośrednio po powrocie Abaj stał się świadkiem bestialskiego zamordowania przez Kunanbaja nędzarza Kodara, starca z plemienia Bokensze, pod pretekstem rzekomego popełnienia przez niego przestępstwa obyczajowego naruszającego prawo szariatu. [2])

W ten sposób rozpocznie się konflikt między Abajem a jego ojcem. Reakcje Abaja będą miały zrazu charakter wyłącznie uczuciowy. W postępowaniu ojca dostrzeże tylko niezrozumiałe okrucieństwo. Zagadnienie zła i krzywdy sprowadzi do płaszczyzny moralności naczelników plemion. Historię — do osobistych zatargów między panującymi (nie ustępując zresztą pod tym względem pojęciom czcigodnych historyków mieszczańskich). Niebawem jednak przekona się, że zamordowanie Kodara miało głębszy sens. Było uplanowanym przez Kunanbaja wstępnym krokiem do zagarnięcia rodowi Bokensze pastwisk zimowych. Abaj odbiera pierwszą poglądową lekcję sztuki rządzenia i... wyzysku. Uczestnicząc z polecenia Kunanbaja w naradach i odbywając w jego imieniu poselstwa zapozna się bliżej z teorią i praktyką tej „koczowniczej" polityki.

„Udawaj zatroskanego o los ludu. Wzdychaj na zebraniach, tęsknij do szczęśliwszych czasów. Udawaj, że dzielisz się resztkami, a dając przekiśnięte mleko nędzarzom, powtarzaj: karmię głodnych! W czasie, gdy bieda czyni lud ponurym, lepiej być śliskim, giętkim, gdy zaś lud wzmocni się i będzie pogodniejszy, rabuj jak dawniej". Tak mówi u Kazachów prawo zapisane w „wojłokowych księgach". Tak mówi niepisane prawo wszystkich wyzyskiwaczy. Oto elementarz chytrej demagogii!

Niemałą rolę w uczuleniu Abaja na krzywdę ludu odegrali akyni, wędrowni poeci, śpiewacy i improwizatorzy — pogardzani przez możnych trubadurzy kazachskiego ludu.

To z lęku przed tą pogardą Abaj nie przyznawał się otoczeniu do autorstwa improwizowanych przez siebie wierszy.

W miarę wyostrzenia zmysłu obserwacyjnego i bliższego zapoznania z życiem ludu Abaj zrozumie, że istotnym antagonizmem jest antagonizm między uciskanym ludem, a naczelnikami plemion, bogacącymi się jego kosztem. Cóż bowiem wychodzi na jaw przy podziale piętnastu pastwisk zwróconych pokrzywdzonym rodom przez Kunanbaja? „Każdy z czterech rodów Żygitek, Kotibak, Bokenszi i Torgaj otrzymał kilka pastwisk i zimowisk, lecz ziemia dostała się tylko przywódcom plemion i bogatym aułom. Mowa była o stratach poniesionych przez cały naród, żądano ziemi „w imię dobra ludu" a zakończono w ten sposób, że zwrócone ziemie zagarnęli Bajsał, Bajdały, Sujundik i ich popleczniey. Natomiast ciężar krwawych rozrachunków między starszyzną rodów a Kunanbajem ponosił cały lud". Ależ to stary chwyt wszystkich wrogów ludu! To miniatura bilansu imperialistycznych wojen świata!

Dużo miejsca w swej epopei narodowej poświęca autor obyczajom i obrzędom starego Kazachstanu. Niezmiernie bystro dostrzega ich klasową funkcję: służbę interesom możnych. Do miary zagadnienia społecznego urasta miłosny dramat Abaja. Abaj kocha się w pięknej Togżan. Niestety klasa posiadająca uczyniła z małżeństwa przedmiot interesu. Uczucia młodych nie wchodzą tu w rachubę. Oblicze narzeczonej poznaje się z reguły na drugi dzień po ślubie. Małżeństwo służy do umacniania pozycji możnych. Dlatego szesnastoletniemu Abajowi ojciec przeznacza na żonę Dildę, córkę wpływowego znajomego z miasta. Togżan jest natomiast córką zaciętego wroga Kunanbaja. I mamy dramat nie do rozwikłania w feudalnym układzie stosunków.

Tę samą klasowość dostrzegamy w obrzędach religijnych. Mądre przysłowie kazachskie mówi: „bogatym śmierć otwiera skarbiec a z biedaka zdziera portki". Dla biedaka kosztowny pogrzeb jest ruiną. Natomiast sfinansowanie pogrzebu bogacza jest punktem honoru wszystkich jego znajomych.

Postać Abaja spełnia dwie zasadnicze funkcje w powieści. Z jednej strony jest sumieniem i świadomością ludu oraz krytycznym obserwatorem życia plemienia; swoje obserwacje zapisuje zresztą niekiedy wprost na własnej skórze (sprawa małżeństwa z Dildą). Z drugiej strony Abaj reprezentuje kiełkujący przełom, uosabia rodzącą się przyszłość, jest wyrazicielem postępu. „Narodowi — stwierdza Abaj — potrzebna jest nauka, oświata. Musi on kształcić się i wychowywać. Nadszedł czas, kiedy nie można spokojnie zasypiać, całą ufność pokładając w niezmierzonych przestrzeniach koczowisk, w obszernych wygonach. Dziś to już nie wystarcza. Trzeba brać przykład z innych narodów, które nas wyprzedziły". W swych postępowych dążeniach natrafia Abaj na czynny opór własnego ojca i brata Takeżana i na może jeszcze bardziej szkodliwą obojętność spowodowaną konserwatywnym, fatalistycznym nawykiem myślenia. „Wszyscy wiedzą, że dżut [3]) jest nieuniknioną klęską koczujących Kazachów. Lecz czy ktoś wyciągnął właściwe wnioski z nieszczęść trapiących ludność z pokolenia w pokolenie?"

W czasie ostatniego dżutu Abaj nakazuje biedakom wpędzić ginące z głodu stada w zasobne pastwiska swego ojca, co doprowadza do ostrego starcia między nim a Takeżanem. Wkrótce potem zniszczone przez dżut plemie Żygiteków zaczyna odbierać bydło bogaczom i dzielić się z biednymi tak jak to robił Robin Hood, Karol Moor, Dubrowski czy Janosik. Pod pretekstem wytępienia złodziei Takeżan dopuści się gwałtów na ubogich.

Przygotowując obronę pokrzywdzonych Abaj zetknie się w mieście z postępowym rosyjskim adwokatem „Akbasem Andrejewem". Z jego rąk odbierze pierwszą receptę walki z niedolą ludu. „Jeśli prawdziwie chcesz się zająć sprawami ludu, dąż do światła! Ucz się!" W wieku dwudziestu pięciu lat Abaj porzuci step i z pomocą swego rosyjskiego przyjaciela rozpocznie edukację.

Takie są dzieje powstania pierwszego wyłomu w zmurszałym murze feudalnego Kazachstanu zanim rozsadzi go Wielka Rewolucja.

Edmund Niziurski

1) **Muchtar Auezow:** „Syn Kazachstanu" Warszawa, 1950, „Czytelnik".

2) Kodeks muzułmański.

3) Klęska żywiołowa.

SPRAWY ŚWIETLICOWE

Ruch świetlicowy może rozwijać się pomyślnie tylko wtedy, gdy zostaną wyszkolone odpowiednie kadry pracownicze, które wyszły z terenu i wrócą w teren. „Kaganiec oświaty", który lubiła zapalać smutnej pamięci filantropia, niosąc do ludu ze swych „wyżyn" obcą mu kulturę burżuazyjną, zagasł jeszcze przed naszym urodzeniem albo przynajmniej w czasach naszego dzieciństwa. Współczesny ruch świetlicowy opiera się, rzecz prosta, na całkiem innych podstawach. Chodzi o to, aby umiejętnie pobudzony zespół ludzki własnymi siłami zaspokajał swe własne potrzeby kulturalne. Olbrzymią rolę w tym, co można by nazwać dawaniem bodźców kulturalnych, odgrywają wyszkolone kadry pracowników świetlicowych.

Sprawom szkolenia kadr poświęcano od dawna wiele wysiłków, ale wysiłki te były organizacyjnie bardzo rozproszone, gdyż poszczególne instytucje dokonywały szkolenia na własną rękę, na własną również rękę załatwiając mnóstwo spraw szczegółowych, związanych z funkcjonowaniem świetlic. Tak robiły ministerstwa, związki zawodowe i Związek Samopomocy Chłopskiej. Chociaż osiągano wyniki pozytywne, to jednak — wobec wielotorowości tych samych prac — wiele energii szło na marne i wiele doświadczeń nie stawało się wspólnym dobrem wszystkich działaczy na tym polu. Celem wytyczenia wspólnych założeń i skoordynowania wszystkich prac kulturalno-oświatowych powstała w ubiegłym roku Komisja Główna do Spraw Kultury przy Prezydium Rady Ministrów, stwarzając jednocześnie realne możliwości budżetowe dla odnośnej akcji społecznej. W sprawie szkolenia kadr pracowników świetlicowych wymieniona Komisja Główna powzięła dnia 14 kwietnia br. między innymi następujące uchwały:

1) „Zaplanowane przez Ministerstwo Oświaty jednoroczne kursy dla referentów świetlicowych w organizacjach masowych... winny oprzeć się w akcji rekrutacyjnej na młodzieży i dorosłych ze szkół średnich i licealnych, pozostwiając część miejsc wolnych dla delegawanych kandydatów przez organizacje masowe... Ministerstwo Oświaty zobowiązane jest opracować... wnioski w sprawie świadectw i uprawnień dla absolwentów tych szkół".

2) „2-letnie szkoły teatralne Ministerstwa Kultury uzupełnią ostatecznie programy, przystosują je bardziej do potrzeb terenu i poziomu słuchaczy i przeprowadzą przy współudziale organizacji masowych dokładną selekcję słuchaczy, usuwając elementy, nie rokujące pracy w terenie...".

3) „Rozszerzająca się sieć punktów bibliotecznych w gromadach i świetlicach fabrycznych wymaga nasilenia akcji szkolenia bibliotekarzy. Potrzebne jest przeszkolenie w rb. w gminach i powiatach około 3.000 bibliotekarzy. Szkolenie winno być przeprowadzone przy pomocy aparatu Ministerstwa Oświaty, przy czym Ministerstwo oraz organizacje masowe poczynią wszelkie starania, aby postulat niniejszy zrealizować...".

4) „Prezydium Komisji Głównej... uważa za konieczne, aby z sieci szkół Związków Zawodowych wydzielone zostały 2 szkoły, w których odbywałoby się bez przerwy w ciągu roku szkolenie aktywistów prac kulturalno-oświatowych Związków Zawodowych".

5) „Zaplanowana do przeszkolenia liczba 860 kierowników świetlic w zakładach pracy winna być zwiększona w II półroczu o dalsze 500 osób".

Dążąc do wzmożenia osiągnięć akcji świetlicowej, należy przede wszystkim otworzyć szeroko oczy na jej niedomagania i braki. W swej trosce o szkolenie kadr uchwały Komisji Głównej zapobiegną w dużej mierze brakowi najważniejszemu: brakowi personelu. Szkolenie należy uznać za pracę długodystansową, skoro liczba samych tylko świetlic wiejskich wynosi w tej chwili około sześciu tysięcy, a będzie nieustannie, nieomal z dnia na dzień wzrastała na wsi i w mieście. Jest rzeczą oczywistą, że punkty biblioteczne, których ilość w całym kraju ustalono na dwadzieścia tysięcy, muszą być związane ze świetlicami i skoncentrowane w świetlicach. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że realizacja ustawy bibliotecznej i szeroka akcja wydawnicza w zakresie taniej książki (na przykład KUK) nie wszędzie doprowadziła do zadowalających rezultatów. W szczególności na wsi, gdzie w 4.165 gromadach aktualny stan posiadania osiągnął ilość 455.000 tomów, książka bywa nieraz już pod względem technicznym trudno dostępna, gdyż na terenie tej samej gromady znajduje się na przykład po części w Państwowym Gospodarstwie Rolnym, po części w spółdzielni produkcyjnej, a po części dopiero w świetlicy, utrudniając i obsługę i prowadzenie polityki czytelniczej.

Następną ważną sprawą jest brak odpowiednich pomieszczeń dla świetlic. Niestety, dotyczy to nie tylko terenu wiejskiego, gdzie te sprawy są z natury rzeczy trudniejsze do rozwiązania, ale i terenu miejskiego. Wypada nawet stwierdzić, że najgorzej te sprawy wyglądają w wielkich fabrykach, zatrudniających nieraz po kilkanaście tysięcy osób. Wymieniono między innymi hutę „Baildon" w Katowicach i hutę „Ludwików" w Kielcach. I postawiono przykrą diagnozę: im większy zakład pracy, tym ze świetlicą gorzej; w świetlicy panuje brud i osypuje się tynk. Należałoby ustalić, kogo w takich wypadkach obciąża odpowiedzialność za ten stan rzeczy. Jeżeli kierownictwo zakładu pracy może usprawiedliwić się brakiem odpowiednich funduszów lub uprawnień, to jednak rady zakładowe i podstawowe organizacje partyjne stanowczo nie wykazały w podobnych wypadkach dostatecznej i obowiązkowej inicjatywy.

A tymczasem sprawa jest sprawą olbrzymiej wagi. Świetlica musi być pod każdym względem atrakcyjna. Świetlica jako ośrodek wychowania mas w duchu socjalistycznym. Z uchwały Prezydium Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej z dnia 9 marca br. w sprawie pracy kulturalno-oświatowej zacytujmy zdanie, które określa doniosłość tej pracy i które należy przypominać na każdym kroku: „Działanie kulturalno-oświatowe winno stale wzmacniać i utrwalać sojusz robotniczo-chłopski jako zasadniczą siłę władzy w Polsce Ludowej, przez którą chłopi mało i średniorolni uczestniczą pod przewodnictwem klasy robotniczej w rządzeniu krajem".

as

O realizmie „Przedwiośnia"

(Dokończenie ze str. 4)

bohatera pozytywnego w ramach swojej ideologii, albo przedstawić realne wydarzenia i prawdziwych ludzi w takim zestawieniu, które przemawiałoby samą wymową faktów. Można przypuszczać, że gdyby „Przedwiośnie" powstało o parę lat wcześniej, przed falą strajków, która ogarnęła kraj, przed wydarzeniami krakowskimi, przed sojuszem chjenopiasta, wówczas Żeromski swą wiarę „w sprawiedliwy i doskonalszy nad inne ustroje ustrój Polski" przekazałby w powieści, której bohater reprezentowałby ideologię autora.

Sytuacja w Polsce w latach 1923 — 1924 załamała optymizm Żeromskiego i kazała mu dostrzec to co dla KPP było jasne od początku: że Polska włączając się w krąg państw imperialistycznych nie jest i nie może być wymarzonym państwem sprawiedliwości społecznej. Bohater Żeromskiego w 24 roku mógł ideologii komunizmu przeciwstawić tylko państwowotwórczą ideologię Gajowca lub utopijne wizje Seweryna Baryki, a w tym okresie sam Żeromski nie uważał już tych koncepcji za najsłuszniejsze rozwiązania konfliktów społecznych. Pokazał przecież w zakończeniu I cz. „Przedwiośnia", że utopia Seweryna Baryki nie miała nic wspólnego z nędznym, ubogim życiem polskich wsi i miasteczek. Szymon Gajowiec w tym okresie już nie zdołał odpowiedzieć Cezaremu na jego najważniejsze pytanie o wielką ideę Polski, bo tej odpowiedzi nie mógł już dać Żeromski, dlatego też autor nie zdołał stworzyć w ramach swej ideologii bohatera dość przekonywującego jako przeciwnika komunizmu.

W tej sytuacji autor podjął zamiar pokazania prawdy ówczesnego życia i losów bohatera, którego najpierw wydarzenia dziejowe a potem jego własne przeżycia i przekonania wiążą z ruchem rewolucyjnym. O dużym realizmie Żeromskiego świadczy to, że Cezary Baryka, wbrew funkcji, którą spełnia w utworze mającym być ostrzeżeniem przed rewolucją, nie jest postacią ujemną. Żeromski ustrzegł się taniej demagogii pisarzy endeckich, którzy kreślili czarne charaktery komunistów, pragnąc tym łatwym sposobem zohydzić ideologię proletariatu. Na to nie mógł sobie pozwolić pisarz, który był realistą i widział prawdę życia — pisarz, który zwracał się przede wszystkim do młodzieży sympatyzującej z komunizmem. Czytelnika Żeromskiego nie przekonałby paszkwil ani zbyt tendencyjna deformacja — mogły go przekonać tylko argumenty rzeczowe lub fakty. Żeromski próbuje więc przedstawić z pewnym obiektywizmem te wydarzenia, które najbardziej przeraziły burżuazję polską. Obraz Baryki kroczącego na czele bezrobotnych na Belweder miał zaniepokoić i rzeczywiście zaniepokoił mieszczaństwo. Czy przeraził i ostrzegł młodzież zbliżającą się do rewolucyjnego ruchu robotniczego, czy też pokazał jej jedynie konsekwentną drogę postępowania — to już inna sprawa. Fakt zakończenia „Przedwiośnia" pochodem na Belweder świadczy o tym, że Żeromski myśląc w kategoriach mieszczańskich nie przypuszczał nawet, aby czyn Baryki mógł być traktowany jako wzór a nie jako ostrzeżenie. Jednakże właśnie ta możliwość innej interpretacji i wyciągania innych wniosków niż wyciągało ówczesne mieszczaństwo, świadczy o istotnym realizmie bardzo wielu scen „Przedwiośnia."

Dwa najgroźniejsze dla ówczesnego ustroju Polski zjawiska — rewolucja rosyjska i pochód bezrobotnych na Belweder, który był niewątpliwie realnym obrazem ówczesnych demonstracji robotniczych kierowanych przez KPP — wyznaczają ramy „Przedwiośnia". Czy Żeromski opisując te groźne dla klasy rządzącej wydarzenia ustrzegł się tendencyjności w ich przedstawieniu? Czy zdołał pokazać je prawdziwie i bezstronnie? Deformacja, której uległ obraz rewolucji, była w „Przedwiośniu" na pewno o wiele łagodniejsza niż w utworach Kossak-Szczuckiej czy Reymonta, ale niewątpliwie istniała. Polegała przede wszystkim na tak celowym zabiegu (stwierdził to Bronowicz w książce „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek"), jak wybór Baku na miejsce wydarzeń rewolucyjnych. Krwawe wydarzenia w Baku opisane przez Żeromskiego to nie tylko rewolucja, to w ujęciu autora przede wszystkim walki wyrastające z zastarzałych, podsycanych kiedyś przez carat, nacjonalizmów Tatarów i Ormian. Rzezie te dokonywane przy współudziale Turcji i Anglii stanowią w obrazie „Przedwiośnia" jak gdyby nieuchronne następstwo rewolucji, potęgując wrażenie chaosu i bezmyślnego okrucieństwa. Żeromski świadomie chce pokazać w rewolucji rosyjskiej brutalność, okrucieństwo i pogardę dla życia człowieka. Wyolbrzymianie tych przypadkowych i przejściowych właściwości walk rewolucyjnych miało na celu zastraszenie polskich klas posiadających. Z ideologią rewolucji Żeromski rozprawia się także w sposób typowy dla mieszczańskiej inteligencji, zatracając sens tej rewolucji w nieokreślonych sformułowaniach. Wyraża się to nadużyciem metafor i zaimków nieokreślonych. Oto jak rozmyśla Cezary przeciwstawiając swą ideologię bolszewika matce. „Tu brzmią takie oto hasła, wdraża się w życie takie oto żelazne dyrektywy, takie padają wzniosłe i wspaniałe nakazy, a ona widzi w skutku coś bezwzględnie odwrotnego."

W przeciwieństwie do mało konkretnego i ulegającego deformacji obrazu rewolucji w Baku, opis demonstracji z Warszawy stanowiący zamknięcie „Przedwiośnia" odznacza się dużym realizmem. W tym krótkim, zaledwie półtorastronicowym fragmencie autor daje suchą relację wyjaśniającą przyczyny pochodu i określa jego uczestników. Prym pochodu trzymali komuniści, uczestnikami byli „bezrobotni wskutek fabrykanckiego lokautu, strajkujący wskutek drożyzny i niemożności wyżycia z płacy zarobkowej tak nędznej, jaka była ich udziałem". W paru zaledwie zdaniach autor opisuje pochód i zjawienie się konnej policji, która „wyrasta jak mur niezdobyty." Cała ta scena jest dokładnie wzięta z ówczesnego życia i pozbawiona zupełnie komentarza autorskiego. Żeromski nie ustala swego stosunku do demonstracji nawet pośrednio, tak jak to robił w części pierwszej celowo dobierając i oświetlając wydarzenia. Ostrzeżeniem w rozumieniu Żeromskiego mogła tu być tylko sama prawda faktu pokazanego z dużym realizmem. Jeżeli dla współczesnych była istotnie ostrzeżeniem — dla dzisiejszego czytelnika jest dowodem, że Żeromski wychodząc z mylnego pojmowania procesów społecznych umiał dostrzec i pokazać istotne konflikty ówczesnego życia.

Część pierwsza i zakończenie „Przedwiośnia" dawały obraz tych wydarzeń, które w rozumieniu Żeromskiego zagrażały życiu i przyszłości Polski. W pozostałych częściach powieści autor próbował dać charakterystykę ówczesnej sytuacji społecznej. Rozumiał bowiem, że możliwość przewrotu społecznego zwiększa się w miarę nasilenia „niesprawiedliwości" i braku idei organizującej życie. Krytyka sytuacji społecznej u Żeromskiego wyrastała z założeń mieszczańskiego reformizmu. Żeromski nie pragnął zmiany ustroju, wierzył bowiem w uzdrawiającą moc reform dokonywanych w imię jakiejś bliżej przez autora nieokreślonej „polskiej idei". „Teraz już wyjścia nie ma — mówił pisarz w „Początku świata pracy." — Nie pomogą wybiegi i matactwa reakcji. Nic nie pomoże! Albo sprawa pójdzie krzywym łukiem rewolucji, o której nikt a nikt nie wie, dokąd ona zajdzie — albo... szlakiem cięciwy, zabiegnięcia rewolucji, drogi naprzełaj, drogą dobrowolnej, chrześcijanskiej ofiary." Wychodząc z tego założenia Żeromski rzucał ostre oskarżenia tym, którzy przeciwdziałali reformom społecznym. „Precz z reakcją — wołał Żeromski-publicysta — Rzucajmy, ludzie wolni, kamieniem potępienia na wszystkich pismaków, co do reakcji wzywają lub wzywać będą, co chcą niedolę proletariatu bezrolnego ukryć przed narodem, zbagatelizować, zasłonić frazesami! Rzucajmy kamieniem potępienia na piastunów urzędu, którzy by reakcję wdrażać w życie nasze usiłowali!... Musimy niezbitymi dowodami odeprzeć opinię, jakobyśmy byli narodem panów i szlachty, krajem obskurantyzmu, jakoby nasza armia była „białą armią Piłsudskiego." Świat pracy na Zachodzie i na Wschodzie, w Anglii, we Francji, we Włoszech, w Ameryce, w samych Niemczech i w samej Rosji, musi przyznać, iż nieprawdą jest jakoby Polska była żandarmem burżuazyjnej Europy, niosącym na ostrzu swej broni klęskę postępu świata."

Żeromski lękał się przede wszystkim rewolucji, która musiałaby zniszczyć kapitalistyczny ustrój Polski, ale równocześnie bał się reakcji, rozumiał bowiem, że konserwatyzm potęgował wzrost przeciwieństw klasowych i przyśpieszał moment przewrotu społecznego. Zgodnie ze swoim rozumieniem dwóch sił zagrażających życiu polskiemu, w pierwszej części „Przedwiośnia" pokazał rewolucję — w drugiej, w kontrastowym zestawieniu przedstawił ziemiaństwo polskie, które wbrew biegowi historii trwało na dawnych pozycjach ideologicznych i pozostało w nienaruszonych posiadłościach. Realistyczne przedstawienie dworu i ludzi „Nawłoci" — pozbawione poza lekkim humorem komentarza i krytycznej oceny autora — miało uderzać czytelnika w zestawieniu z częścią pierwszą swoją absurdalnością i anachronizmem. Poza niedaleką od Nawłoci granicą Polski zachodzą wielkie wydarzenia, których doniosłość Żeromski dobrze rozumiał, a we dworze wszystko trwa niezmienione od początku XIX wieku. Ten sam dostatek, ta sama klasowo ograniczona obyczajowość i amoralność, ten sam wielkopańsko-obojętny stosunek do życia, społeczno-politycznego, ta sama wreszcie gotowość do machania szablą w obronie Polski szlacheckiej. W „Nawłoci", podobnie jak w zakończeniu „Przedwiośnia", autor poprzestał na wiernym realistycznym przedstawieniu życia. Sens ideowy wynikał z samej wymowy faktów, z zestawienia rewolucyjnych przeobrażeń dokonywanych w Rosji z opóźnioną gospodarczo strukturą Polski, w której trwały jeszcze feudalne formy egzystencji.

W części trzeciej „Przedwiośnia" pt. „Wiatr od wschodu" autor zastosował ten sam sposób wymownego, kontrastowego zestawiania zjawisk. Tylko tutaj wszystkie wydarzenia wiążą się ze społeczno-ustrojowym życiem Polski i dzięki temu silniejszemu powiązaniu wewnętrznemu mieszczą się w jednej większej całości. W koncepcji Żeromskiego „Wiatr od wschodu" jest częścią najważniejszą. W „Szklanych domach" autor pokazał rewolucję w Rosji, która napawała go trwogą i której przeciwstawił tylko utopijne marzenia Seweryna Baryki. W „Nawłoci" opisał życie wielkich właścicieli ziemskich, od których przez wiele lat domagał się napróżno wyrzeczeń i w których ofiarność ostatecznie zwątpił. W „Wietrze od wschodu" zamierzył dać charakterystykę życia społecznego ówczesnej Polski. Wyłączenie ziemiaństwa z tej części miało głęboki sens. Żeromski dostrzegał, że ideologia szlachecko-obszarnicza, chociaż jeszcze w tym okresie odgrywała dużą rolę hamując i utrącając wszelkie reformy społeczne, nie mogła jednak być przeciwstawiana w walce światopoglądów kształtujących przyszłość Polski.

Cała trzecia część „Przedwiośnia" jest zbudowana na zasadzie kontrastowych zestawień. Nie była to bynajmniej jakaś formalistyczna troska o kunsztowną formę. Wyraził się w tym właśnie realizm autora, który chciał pokazać prawdziwe fakty i prawdziwych ludzi, ale w takim zestawieniu, które by pozwoliło czytelnikowi samemu sformułować wnioski.

Zasadniczym przeciwstawieniem było skontrastowanie dwóch światopoglądów. W imieniu jednego przemawiał Gajowiec, który reprezentował wiele przekonań Żeromskiego z rozpraw publicystycznych, drugi światopogląd znalazł wyrazicieli w Cezarym i w Lulku. Losy Gajowca w realistycznym ujęciu Żeromskiego były typowymi dziejami dygnitarzy ówczesnej Polski. W pierwszym okresie niepodległości do władzy doszli działacze i sympatycy prawicowego odłamu PPS, którzy już w pierwszych latach XX wieku zadeklarowali się jako nacjonaliści a od chwili uzyskania niepodległości prowadzili politykę podporządkowaną interesom burżuazji. Tacy działacze jak Gajowiec budowali Polskę burżuazyjną i uzasadniali pięknymi frazesami potrzebę silnej władzy i silnej policji, która stawała się narzędziem przemocy i ucisku klasowego. Baryka w ostrej dyskusji czyni najgroźniejszy zarzut tej ideologii zapytując o „wielką ideę Polski". Oponentem Gajowca jest przede wszystkim Cezary Baryka, ale jego uświadomienie marksistowskie jest bardzo powierzchowne i dlatego czerpie argumenty od Lulka i z zebrania komunistów. W tym okresie KPP była już od kilku lat partią nielegalną a komuniści, jak to zgodnie z prawdą opisuje Żeromski, byli traktowani jako przestępcy i katowani przez policję. Trzeba było odwagi ze strony autora, żeby wówczas opisać działalność partii i przeciwstawić ideologię komunizmu jako jedynego poważnego przeciwnika ideologii prorządowej. Żeromski w „Przedwiośniu", co jest niezmiernie charakterystyczne, pominął zupełnie PPS i jej program społeczno-polityczny. Było to dowodem głębokiej przenikliwości autora, który zdawał sobie sprawę z tego, że PPS niczym się w zasadzie nie różniła od innych partii obozu burżuazyjnego.

Pokazując w wymownym zestawieniu walkę ideologiczną tego okresu, Żeromski nie pokazał poza końcowym fragmentem sił społecznych, których interesy reprezentowali dyskutanci powieści. Jak słusznie stwierdził Henryk Markiewicz w art. „Przedwiośnie"[1]), „KPP w ujęciu Żeromskiego to tylko organizacja inteligentów, prowadząca za sobą proletariat". W „Przedwiośniu" klasa robotnicza pojawia się jedynie jako nieokreślony tłum demonstrantów na ulicy. Wieś pozostaje tym czym była w ujęciu pisarzy mieszczańskich — masą głodnego, ciemnego chłopstwa zasługującego na współczucie i pomoc. Ideolog mieszczaństwa Gajowiec jest także pokazany w oderwaniu od klasy, którą reprezentuje. W powieści fałsz tego ujęcia znalazł wyraz w braku powiązania Gajowca z przebiegiem akcji. Ten rzekomy wiceminister odgrywa rolę rezonera potrzebnego jedynie po to, aby reprezentować pewne stanowisko ideologiczne. Te i jeszcze inne słuszne zastrzeżenia, które wysunął Markiewicz w stosunku do treści poznawczych „Przedwiośnia", nie podważają jednak zasadniczej tezy o realizmie powieści. Świadczą jedynie o tym, że realizm Żeromskiego był siłą rzeczy ograniczony mieszczańskim rozumieniem procesów historycznych i społecznych.

Drugim wymownym zestawieniem faktów było przedstawienie policji polskiej w dwóch różnych funkcjach. Na zebraniu komunistów Baryka dowiaduje się o metodach tortur stosowanych przez policję. Potem, widząc policjanta kierującego ruchem ulicznym, usiłuje rozstrzygnąć typowo inteligenckie pytanie, co przeżywa człowiek zmuszony do wykonywania każdego danego mu przez władzę rozkazu. W tym kontrastowym zestawieniu, które próbowało sankcjonować praworządność państwa burżuazyjnego, znowu odniosła zwycięstwo realna prawda faktów. Trudno było przekonywująco, w imię jakichś ogólnych kryteriów współczucia dla człowieka, obronić policjanta i system przez niego reprezentowany, przeciwstawiając jego dolı — losy ofiar katowanych za swe przekonania polityczne.

Trzecie kontrastowe zestawienie polegało na dwukrotnym pokazaniu manifestacji przed Belwederem. Jedna z nich przeciągała (co zauważył Markiewicz) w pierwszych latach masowych ruchów robotniczych, w dniu pierwszego maja „pod murami Belwederu, w którym rezydował generał-gubernator warszawski". Wśród jej uczestników znajdował się wówczas konspirator, później prezydent Wojciechowski, który w momencie drugiej demonstracji mieszkał właśnie w pałacu Belwederskim. Zestawienie tych scen wyrażało dostrzeżoną przez autora różnicę między tymi obietnicami, którymi łudziła masy dawna Polska Partia Socjalistyczna, a ówczesną Polską burżuazyjną, w której ludność pracująca cierpiała nędzę i na znak protestu musiała manifestować przed Belwederem.

Realistyczna technika pisarska „Przedwiośnia", polegająca przede wszystkim na stworzeniu bohatera obcego ideologii autora i na operowaniu kontrastowymi obrazami ówczesnego życia, świadczyła o załamaniu się poprzednich koncepcji ideologicznych autora. Załamanie to wynikało z głębszego poznania ówczesnej rzeczywistości. W pierwszych latach niepodległości Żeromski posługiwał się swym dawnym programem, który wyrastał z solidarystycznych i nacjonalistycznych koncepcji prawicowych socjalistów. Program ten, skonfrontowany z burżuazyjną Polską tamtych lat, zawiódł nadzieje autora — Żeromski miał odwagę skonfrontować swe poglądy z życiem. „Przedwiośnie" było właśnie taką próbą poznania i pokazania ówczesnej sytuacji społecznej. Autorowi niewątpliwie chodziło o to, aby powieść ta stała się ostrzeżeniem przed komunizmem. Jednakże realna prawda faktów pokazanych w „Przedwiośniu" pozwalała na wyprowadzenie różnych wniosków, niekoniecznie tych, które — zresztą bardzo ostrożnie — sugerował autor. Dla dzisiejszego czytelnika „Przedwiośnie" dzięki swemu realizmowi jest napewno najpełniejszym z przekazanych przez literaturę polską odbiciem ówczesnego życia.

Ewa Korzeniewska

[1]) „Twórczość", Nr 3, 1950.

JUBILEUSZ M. ĆWIKLIŃSKIEJ

Z okazji jubileuszu 50-lecia pracy scenicznej i w uznaniu jej wielkich zasług, znakomita artystka odznaczona została przez Prezydenta R. P. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Polski Odrodzonej.

MARIAN L. BIELICKI

JAK HARTOWAŁA SIĘ STAL

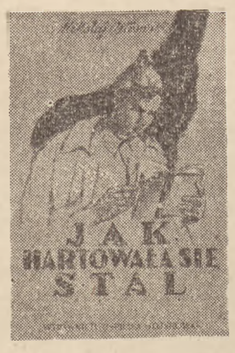

Rzadko zdarza się życiorys tak piękny, tak bardzo zasługujący na unieśmiertelnienie w literaturze jak życiorys Mikołaja Ostrowskiego. Świadome życie tego człowieka, który przeszedł żmudną drogę od kuchcika w restauracji dworcowej do twórcy jednej z klasycznych powieści literatury radzieckiej, było nieustanną walką. I chyba nie często między życiem i ideałami człowieka panuje taka harmonia jak u Ostrowskiego. To też nic dziwnego, że autobiograficzna powieść Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal"*) jest jedną z najpopularniejszych książek wciąż i wciąż czytanych przez ludzi radzieckich a przede wszystkim — przez starszą młodzież.

Ileż to razy zdarzało się słyszeć z ust komsomolców słowa: „Chciałbym być taki jak Paweł Korczagin". I słowa te wyrażały pragnienie najbardziej ambitne, chęć życia w zgodzie z ideałami i w walce o ideały. W okresie ostatniej wojny żołnierzy-komsomolców najbardziej zasłużonych i oddanych sprawie, nazywano „korczaginowcami". W pokojowej pracy najlepszym zespołem młodych budowniczych komunizmu, nadaje się miano „brygad korczaginowskich." Mikołaj Ostrowski pod przybranym w powieści nazwiskiem Korczagina żyje w sercach ludzi radzieckich, świeci im przykładem, mówi jak powinien walczyć i pracować bolszewik, człowiek wychowany przez Partię Komunistyczną i Komsomoł.

Ostrowski pisząc swą autobiografię nie zwęził, wzorem innych pisarzy lubujących się w swoim życiorysie, problemu do sprawy jednostki i ograniczonego kręgu ciasnych przeżyć osobistych. Własne życie — widziane oczami artysty — posłużyło mu do przedstawienia przemian jakim pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych, pod wpływem wychowawczej działalności Partii, podlegało całe pokolenie młodych komunistów.

Ostrowski, marksista - praktyk, nie ma zamiaru idealizować ani siebie, ani rówieśników. Paweł Korczagin nie jest cukierkową postacią. Popełnia błędy i nie przemilcza ich, ale usiłuje je w sobie zwalczyć, wykorzenić, naprawić. Czytelnik obserwuje jak Paweł rósł — nie w sensie fizycznym, ale przede wszystkim moralnym. Były w jego życiu chwile gdy kierował się anarchistycznymi porywami, ale umiał je przy pomocy towarzyszy w porę opanować. Były też w jego życiu chwile słabości. Doskonała i zarazem jakże prawdziwa jest scena, kiedy Paweł, czując, że jest nieuleczalnie chory, widząc, że choroba uniemożliwia mu czynny udział w życiu kraju, sięga po rewolwer. I chwila słabości mija. Korczagin jest komunistą, a komunista nie poddaje się losowi, choćby ten los był wobec niego nawet najokrutniejszy. Odrzuca rewolwer i wraca znów do życia. Cóż z tego, że paraliż przykuwa go do wózka, cóż z tego, że traci wzrok. Korczagin całe życie przeżył w walce o zwycięstwo komunizmu. Walczył na froncie, walczył na budowie — teraz chory i sparaliżowany może uczyć innych, pobudzać ich do kontynuowania walki prowadzonej przez siebie. Może pisać, a raczej dyktować książki o młodzieży, którą wychowała rewolucja.

Akcja powieści Ostrowskiego rozgrywa się na kanwie wydarzeń rewolucyjnych. W wielu wypadkach spotykamy się w niej z wydarzeniami historycznymi. Dla pisarza wysokiej klasy jest to szansa nielada — możność pokazania przekroju społeczeństwa w ogniu walki politycznej i społecznej. Tej szansy Ostrowski nie zaprzepaszcza, dając wyraz temu, że jest pisarzem naprawdę wielkim.

W powieści „Jak hartowała się stal" Ostrowski mówi wyraźnie o tym, kto jest prawdziwym rewolucjonistą. Nie wystarczy rzucać rewolucyjnych haseł. Rewolucja to nie słowa, lecz czyny. Całe życie komunisty musi pozostawać w zgodzie z wyznawaną ideologią. Na przykładach żywych ludzi pokazuje Ostrowski, że czasem wystarczy drobne nawet napozór wypaczenie życia osobistego aby sprowadzić człowieka na manowce oportunizmu. Takim żywym przykładem jest bohater nazwiskiem Dubawa. Równocześnie poznajemy dziesiątki innych komsomolców bezgranicznie oddanych sprawie i wiernych Partii, takich jak Żarki, Ustinowicz, Akim, Żuchraj.

Jedną z najpiękniejszych i najmocniejszych partii powieści jest historia budowy kolei wąskotorowej. Młodzi komuniści budują ją w warunkach niesłychanie ciężkich. Głód, zimno, choroby — wszystko sprzysięgło się przeciwko bohaterskim robotnikom. Jedyne co ich podtrzymuje na siłach — to wiara w słuszność sprawy o którą walczą, jedyne co im pomoże pozostać na posterunku — to świadoma dyscyplina partyjna.

Powieść Ostrowskiego wzbudza w czytelniku polskim szczególne zainteresowanie, ponieważ mowa tam również o polskich sprawach. Akcja toczy się przecież w Szepietówce i okolicach, a więc tam gdzie mieszkała również ludność polska. Mało tego, Paweł Korczagin walczy w dywizji Kotowskiego, a następnie w Pierwszej Konnej Armii Budiennego przeciwko armii Piłsudskiego.

Ostrowski, pisarz-marksista, nie stawia jednak w jednym szeregu wszystkich Polaków. Wrogowie Pawła Korczagina to Wiktor Leszczyński, szlachecki paniczyk, to Piłsudski, „polski pan", „polski żandarm". Są to tacy sami wrogowie jak Ataman Petlura, jak bandyta Gołub, czy kontrrewolucjonista — pop. Wrogowie i sprzymierzeńcy nie mogą być klasyfinowych kierowników budowy. W tej nokowani podług narodowości. Leszczyńscy czy Potoccy są w równej mierze śmiertelnymi wrogami ukraińskiego robotnika Korczagina jak i polskiego robotnika Ptaszyńskiego.

Jakże aktualne są słowa rzucone na mityngu przez Polaka-komisarza Pyrzyckiego. „Będzie również i polska republika, lecz socjalistyczna, bez Potockich, których doszczętnie wytniemy w pień, a w socjalistycznej Polsce sami będziemy gospodarzami."

Ostrowski — Korczagin, żołnierz Rewolucji Październikowej, którego raniła kula piłsudczykowskiego żołnierza, nie zna pojęcia nienawiści narodowościowej, czy rasowej. Nienawidzi on tylko wyzyskiwaczy, tuczących się na krwi i pocie robotnika, czy chłopa. Ostrowski kocha i szanuje każdy lud. I to właśnie jest jedną z najpiękniejszych myśli przewijających się przez całą powieść. Żołnierz rewolucji — pisząc, a raczej dyktując swą powieść przekazuje pokoleniom, które przychodzą mu na zmianę ideał proletariackiego internacjonalizmu: „Zorganizujemy braterstwo ludów na całym świecie".

I jeszcze jedna scena w powieści świadcząca o doskonałym ujęciu problematyki narodowościowej przez autora. Chodzi o scenę manifestacji w rocznicę rewolucji. Rozradowany tłum ludzi radzieckich idzie tuż przy granicy, śpiewając pieśni zwycięstwa. Po drugiej stronie granicy żołnierz polski staje na baczność i cicho ale wyraźnie mówi: „Niech żyje komuna."

I oto reakcja autora:

„Przyjaciel! Serce pod żołnierskim płaszczem bije jednobrzmiącym rytmem z kolumną i Korczagin odpowiada cicho po polsku:

— Witaj towarzyszu!

Ileż siły wyrazu, ileż artystycznego przeżycia w tej króciuchnej scenie. I gdyby w całej książce Ostrowski więcej o sprawie Polaków-towarzyszy i Polaków-wrogów nie napisał, tych kilka słów wystarczyłoby, by przekonać czytelnika, że nic nie dzieli ludu polskiego od ludu ukraińskiego. Nic — ujmując problem w lapidarnym skrócie — prócz polskich panów i ukraińskich atamanów. Kiedy się czyta powieść Ostrowskiego dziś, kiedy narodów naszych nic już nie dzieli, kiedy łączy nas wspólna walka o wspólne cele, dojrzałość polityczna książki po prostu uderza. Tak prawdziwą, tak ideową książkę mógł napisać tylko autor wielkiej miary, bogaty w praktykę walki o ideały komunistyczne.

Powieść Ostrowskiego, powieść o narodzinach młodzieży radzieckiej, która nie umie cofać się przed największymi trudnościami, powieść o młodzieży wychowanej przez partię bolszewików, należy niewątpliwie do najbardziej wartościowych pozycji, wśród naszych przekładów. Wychowała ona pokolenie zwycięzców spod Stalingradu, wychowała młodych budowniczych pięciolatki wiodącej ku komunizmowi. Czytelnik polski odniesie z niej z pewnością nie mniej korzyści.

Prasa Wojskowa wydała „Jak hartowała się stal" w 100.000-nym nakładzie. Cyfra niewątpliwie bardzo poważna nawet jak na nasze powojenne stosunki wydawnicze. Ale cyfra ta nie jest za duża. Bo powieść Ostrowskiego powinna dotrzeć do wszystkich, którzy chcą się dowiedzieć jak hartowała się stal, najszlachetniejsza stal — człowiek epoki socjalizmu.

Marian L. Bielicki

*) Mikołaj Ostrowski „Jak hartowała się stal" przekład Eleonory Słobodnikowej. Wyd. „Prasa Wojskowa" str. 427, cena zł. 200.

KORESPONDENCJA

O roli wychowawczej »Domu na pustkowiu«

Niewątpliwie podstawowym zadaniem krytyka filmowego jest ocena wartości filmu w takiej postaci, w jakiej dociera on do szerokiej rzeszy odbiorców. Dlatego też oceniając „Dom na pustkowiu" sądzę, że należy brać pod uwagę jedynie wersję ekranową filmu — rozważania na temat słuszności czy niesłuszności dokonanych przeróbek to sprawa dalsza, mniej istotna.

Konkluzje artykułu J. Teoplitza o „Domu na pustkowiu" („Nowa Kultura", nr. 4) brzmią: „Film ma... dostateczną ilość zalet, by widza zainteresować, a nawet i wzruszyć... Film może niejednego widza nawet i wychować..."

Połowiczność czy nawet niesłuszność tego sformułowania stanie się jaskrawa, gdy zdamy sobie sprawę z tego, o jakiego widza chodzi.

„Dom na pustkowiu" jest filmem adresowanym do mieszczaństwa. Środowisko mieszczańskie żyje w nim prawdziwym życiem. Postępowe środowisko robotnicze jest w filmie pokazane nieżyciowo, niedynamicznie, nieprawdziwie. Pozytywni bohaterowie filmu (Jan, Wicek, nauczycielka) działają przypadkowo, ich działalność niejednokrotnie pozostaje niewytłumaczona (Wicek przypadkiem odnajduje Huberta i ginie w przypadkowym starciu z niemieckim patrolem — towarzysz czytający w zakończeniu filmu Manifest PKWN zjawia się w środku filmu i do końca postać ta pozostaje niejasna — niejasna jest również sprawa zrzutów broni...)

Przypadkowość działania sprawia, że świat proletariacki nie kształtuje losów bohaterów filmu, tylko przepływa obok nich.

Wsteczne środowisko drobnej burżuazji jest w filmie pokazane prawdziwie: ścierająca kurz z portretu cioci Hortensji ciocia Kazia i konspiracyjny „działacz" AK-owski Jurek puszczający w ruch pozytywkę — wyrastają, dzięki swemu realizmowi, do rozmiarów zjadliwych symboli.

Fałszywe są natomiast — co zresztą musi wynikać z nieprawdziwości postaci robotników — stosunki zachodzące między tymi dwoma środowiskami. Łącznikiem jest inżynier Hubert, człowiek, który przyszedł niewiadomo skąd i niewiadomo dlaczego stanął po stronie walczącego proletariatu (zakończenie rozmowy Jan — Hubert nic nie wyjaśnia). Na postaci Huberta odbiła się wyraźnie niejasność wzajemnego stosunku dwu światów reprezentowanych w filmie.

Wyczekująca, „apolityczna" ciocia Kazia i cierpiący na ślepotę polityczną Jurek dostatecznie demaskują wsteczną ideologię burżuazji — nie oznacza to jednak ani likwidacji tej ideologii ani też likwidacji jej politycznych skutków.

Dlatego film na pewno nie wychowa mieszczańskiego widza, przy pomocy bladych nieco postaci pozytywnych bohaterów i ich retorycznych wypowiedzi, nie przekona mieszczanina o słuszności ideologicznej linii proletariatu.

Nowy widz filmowy, którego nasze filmy przede wszystkim powinny wychowywać, również nie znajdzie w filmie niczego, co mogłoby pomóc mu w formułowaniu słusznych sądów o roli walki klasy robotniczej w okresie okupacji. Zainteresować go może rozwój miłości Huberta i Basi, choć nie doprowadza do żadnych wniosków, lub też prowadzi do wniosków fałszywych (czy Basia dlatego znajdzie się w obozie walczącej lewicy, że kocha Huberta?)

Typowym przedstawicielem mieszczaństwa nie jest w domu na pustkowiu ani Hubert, który przypadkiem do tego domu przyszedł by zeń równie przypadkowo wyjść, ani Basia, która po mieszczańsku co prawda, lecz buntuje się przeciw atmosferze domu. Typowym przedstawicielem mieszczaństwa jest ciocia Kazia. O ile miłość Huberta i Basi wprowadza w jej życie jakieś zmiany (co potwierdza mieszczańską typowość tej postaci), o tyle ideologia proletariacka nie oddziaływuje na ciocię Kazię w żadnym stopniu, po prostu w ogóle do niej nie dochodzi.

Świat mieszczański żyje w „Domu na pustkowiu" wydzielony, sam w sobie i dla siebie. Nie przemawia z filmu nic, co mogłoby skłonić nas do twierdzenia, że domy na pustkowiu nie mogą istnieć, ponieważ wymaga tego historyczna konieczność. Można tylko drogą żmudnej i drobiazgowej analizy dojść do wniosku, że ów konkretny, filmowy dom na pustkowiu rozpada się wskutek zespołu słabo wiążących się z sobą przypadków. Nie może to jednak stanowić uogólnienia, bo motor przemian, walcząca klasa robotnicza nie jest w filmie pokazana dostatecznie typowo, by widz mógł jej oddziaływanie w sposób zgodny z historią uogólnić.

Może zbyt ważkie to słowa w odniesieniu do mieszczańskiej historii miłości dwojga młodych, dziejącej się na marginesie wojny — trzeba je jednak powiedzieć.

Rola wychowawcza filmu w odniesieniu zarówno do starego, mieszczańskiego, jak i do nowego widza sprowadza się do bardzo hipotetycznej, raczej przypadkowej, jednostkowej możliwości. Jest to, jak na jeden z nielicznych jeszcze polskich filmów, zbyt mało.

Stosowanie w ideologicznej ocenie „Domu na pustkowiu" kryterium przeciętności sugeruje istnienie „przeciętnie dobrych" ideologicznie dzieł sztuki, nosi w sobie zalążki kompromisu w ocenie i stawia film fałszywie w orbitę oddziaływania naszej socjalistycznej ideologii.

Błędy w realizacji nie zaważyły na wartości filmu w sposób istotny — u podstaw jego ideologicznego eklektyzmu i podskórnej jakby kompromisowości leży wadliwie skonstruowany scenariusz.

„Dom na pustkowiu" jest więc praktyczną ilustracją słusznego teoretycznego sformułowania Zjazdu Filmowców w Wiśle, że o wartości filmu decyduje przede wszystkim wartość scenariusza.

Zbigniew Ołaniecki

Rachunek sumienia zapóźnionych

Niektórzy pisarze, literaci, artyści hołdują — świadomie czy też bezwiednie — zasadzie stronienia od spraw, które w żargonie małomieszczańskim określa się ogólnym mianem „polityki".

To prawda, że właśnie ludzie starszego pokolenia zdali się przeżywać zbyt wiele wojen, zbyt wiele wydarzeń niezwykłych, że się uginali pod ciężarem historii. Szybkość tych doznań była tak oszałamiająca, że brak określonego światopoglądu politycznego doprowadzał nieraz do pobłądzeń, wywoływał następnie niejeden uraz psychiczny, wzbudzał niesmak i tym bardziej zdawał się umacniać prawo do zamknięcia się w skorupie własnych zainteresowań, w jakiejś dajmy na to, dłubaninie literackiej, która, jeżeli nawet była zgodna z duchem czasu, posuwała się jednak zbyt wąskim korytem zamiłowań czysto osobistych.

Niczego to jednak nie tłumaczy, niczego nie usprawiedliwia. Bieg historii nie może przecież zatrzymać się dlatego, że ktoś tam jest przytłoczony nadmiarem wrażeń. Czasy dzisiejsze, które doprowadziły do podziału jak najbardziej określonego — na tych którzy walczą o pokój i tych którzy z przewrotną obłudą, rozprawiając o samoobronie, zdążają do wywołania nowej wojny — czasy te nie pozwalają nikomu na stanowisko bierne, nie pozwalają na to tym bardziej artyście, pisarzowi, myślicielowi. Trzeba mieć dość charakteru, dość odwagi cywilnej, aby opowiedzieć się po jednej lub po drugiej stronie. Hodowanie postępowości zaciszne, pokojowo-cieplarnian stroniącej od bezpośredniego udziału w wielkich zmaganiach dziejowych m si dziś być poczytane za przestępstwo bierności. Nadeszła już taka chwila, kiedy każdy musi zrozumieć, że życie nasze, bez względu na to, czy dopiero się poczynające czy skłaniające się już ku schyłkowi, toczy się w okresie, jakiego ludzkość jeszcze nigdy nie przeżywała.

Bo jakżeż to ma być? Teraz, kiedy nareszcie urzeczywistnia się to, czego pragnęli, lecz czego nie mogli zdobyć rewolucjoniści całego świata, kiedy spełniają się marzenia wszystkich ludzi prawdziwie postępowych i marzenia naszej własnej młodości — mamyż chować głowy w piasek i dąsać się na rozmaite mniej ważne niedociągnięcia, drobne przykrości życia codziennego, niedopatrzenia wykonawców nieodpowiednich czy niedostatecznie wyszkolonych, i na to wszystko, co jest nieodzownym następstwem surowej dyscypliny walki? Mamyż oburzać się, nie rozumiejąc wcale, że nowa ideologia odrzuca pojęcia przestarzałe, że przemawia językiem dotychczas nieznanym i opiera się na zupełnie nowym systemie moralnym, że z nieubłaganą stanowczością usuwa się to wszystko, co może stać się zarodem wstecznictwa i rozkładu? Trzeba zrozumieć nareszcie, że tego rodzaju zastrzeżenia mogą być z naszej strony tylko krótkowzrocznością, ale ze strony wrogów są świadomym systemem propagandowym, polegającym na chytrym nicowaniu podrzędnych szczegółików, bez odwagi zaatakowania idei samej w walce otwartej, od czoła. Usiłuje się poderwać tę ideę jedynie metodą okrążania jej fałszywymi pozorami, uderzeniami od tyłu, szarpaniną partyzancką, wystawianiem straszaków działających wyłącznie na wyobraźnię zaniepokojonych posiadaczy.

I cóż z tym wszystkim mogą mieć wspólnego pisarze i artyści, którzy byli zawsze dalecy od świata wielkich rekinów kapitalistycznych? Komuż z nas przyjdzie ochota ronić łzy na stypie pogrzebowej tego świata, który zresztą umiera tak niepowabnie? Któż nie zdaje sobie sprawy, że w Polsce Ludowej nastąpiły procesy nieodwracalne? Nawet najbardziej wybujała wyobraźnia nie jest w stanie wyczarować obrazu powracających fabrykantów i obszarników.

W tym jednak rzecz, iż dalsze uprawianie bierności ostrożnej jest nawet w niezamierzonych następstwach albo mimowolnym łączeniem się z obozem wrogów albo zespalaniem się z bezwolną masą tych, których hasłem jest: przeczekać! przeczekać za wszelką cenę tę niebezpieczną chwilę, zapewnić sobie spokój przez przycupnięcie na jakichś skromnych posadkach. Być jak najskromniejszym, jak najmniej rzucać się w oczy, poddać się pokornie losowi, zataić się zupełnie.

Oto do czego doprowadzić może brak zespolenia z właściwym środowiskiem, w chwili gdy strona przeciwna stara się o daleko posuniętą konsolidację — mimo charakterystycznych kłótni emigracyjnych. Weźmy dla przykładu choćby audycje madryckie, którymi wieczorową porą upaja się całe polskie wstecznictwo. Diabelska ratafia z Madrytu to istna nalewka na wszystkich owocach polskiej reakcji, zakropiona dla wszelkiej pewności trucizną wysączoną z wilczych jagód falangistowskiego matecznika. Otóż trzeba by bardzo ścisłego rozbioru laboratoryjnego, na co wysilać się zresztą nie warto, aby ustalić dokładnie w jakiej proporcji zawiera ona pierwiastki endeckie, sanacyjne, klerykalne, pseudo-socjalistyczne, pseudo-ludowe itd. Wszystko się tutaj zmieszało, utarło i połączyło w jedną dziwaczną całość. Kapitał amerykański komenderuje zarówno Watykanem jak angielskimi labourzystami...

Wniosek z tego wszystkiego jest bardzo prosty. Połączeniu żywiołów wstecznych musi się przeciwstawić zespolenie sił postępowych. Powinien w związku z tym nastąpić nowy start bezpartyjnego literata polskiego.

Stanisław Dzikowski

Przekład i korekta

Przeczytawszy w Nr. 2 „Nowej Kultury" komentarz zatytułowany „Kwiatki", uważam, że przysługuje mi prawo wyjaśnić na łamach Pańskiego pisma co następuje:

Powieść „Po drugiej stronie" tłumaczyłam dla dziennika „Robotnik", który drukował ją w odcinku w roku 1946. W dwa lata później wydawnictwo „Wiedza" wydając książkę użyło składu gazetowego, przy czym nie uwzględniło mojej korekty. Protestowałam przeciwko temu — oczywiście bezskutecznie, w związku z odbywającą się wówczas likwidacją wydawnictwa.

Większość wytkniętych przez autora komentarza błędów w tłumaczeniu jest po prostu wynikiem złej korekty. Jaskrawym tego dowodem jest choćby zniekształcenie imienia jednej z bohaterek powieści. Zła korekta nie jest zresztą wypadkiem odosobnionym: wystarczy policzyć błędy korektorskie w komentarzu „Kwiatki"... Np.: zamiast „gwiazd" powinno być „gniazd", zamiast „byka" powinno być „bąka" itd.

Doceniam troskę o poziom tłumaczeń. Ale takie fakty jak: napisanie do rubryki — zdawałoby się poświęconej aktualnościom — komentarza na temat przekładu, który został wydany na dwa lata przed powstaniem redagowanego przez Pana pisma; podpisanie takiego właśnie komentarza bezosobowym kryptonimem „rdc"; i wreszcie, ton udzielonych mi w zakończeniu komentarza rad — noszą wszelkie cechy osobistej napaści.

Sądząc, że nie to było Pańską intencją, Panie Redaktorze, łączę wyrazy poważania

W. Gojawiczyńska-Nadzin
(a nie „Nadin").

Sztokholm, 21 kwietnia 1950 r.

Od Redakcji. Intencji napaści osobistej nie było. Natomiast nie sądzimy, żeby fakt tłumaczenia powieści „dla dziennika" usprawiedliwiał przekroczenie normy błędów.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Hanna Januszewska — O kocie co faję kurzył i o innych dziwach. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1949, str. 36.

Hanna Ożogowska — O ślimaku, co pierogów z serem szukał. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950, str. 26.

Adam Próchnik — Bohaterowie „Proletariatu". Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950, str. 66.

Łukasz Górnicki — Dworzanin. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950, str. 293.

Stanisław Wygodzki — Nad Engelsem. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950, str. 40.

Julian Marchlewski — Wyd. „Książka i Wiedza". Warszawa, 1950, str. 153.

Karol Kautsky — Pochodzenie chrześcijaństwa. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950, str. 408.

J. Stalin — Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1949, str. 316.

Alfons Daudet — Niezwykłe przygody Tartarena z Taraskonu. Przełożyli: Helena Iwaszkiewicz i Roman Kołoniecki. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950, str. 164.

Kobiety radzieckie. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950, str. 285.

Pasza Angelina — Kobiety traktorzystki na polach kołchozu. Przekład H. Zelnik. Wyd. „Książka i Wiedza". Warszawa, 1950, str. 114.

A. Jelagina — Kołchoz „Czerwony Październik". Przełożył Marek Korzeń. Warszawa, 1950, str. 190.

Włodzimierz Słobodnik — Szopka..., 1 kropka. Widowisko jasełkowe. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950. str. 42.

Stefania Sobczykowa — „Trzeba rządzić robotą". Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950, str. 34.

G. Kubicki — Kolumbowe antarktyki. **W. Akkuratow** — Tragedia de Longa. Przełożył J. B. Rychliński. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1949, str. 35.

G. S. Gurwicz — Demokracja amerykańska w świetle rzeczywistości. Przełożyła Elżbieta Wąsowicz. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1949, str. 69.

J. W. Stalin — Rewolucja Październikowa a taktyka komunistów rosyjskich. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1949, str. 51.

W. I. Lenin — O dwóch liniach Rewolucji — Listy z daleka — O dwuwładztwie — Listy o taktyce. Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950, str. 56.

DO REDAKCJI „NOWEJ KULTURY"

W wydawnictwie CRZZ pt. „1 Maj — materiały historyczno-literackie" w opr. Anny Milskiej ukazał się wiersz Paul Eluarda „Bój ostatni", przy czym moje nazwisko zostało mylnie podane jako nazwisko tłumacza.

Oświadczam, że nie jestem autorem tłumaczenia tego wiersza.

Witold Wirpsza

Co opiewają »Problemy«

W czwartym tegorocznym numerze „Problemów" w artykule W. Kołbanowskiego p.t. „Miłość, małżeństwo i rodzina w społeczeństwie socjalistycznym" znajduje się na str. 246 następujące zdanie: „Najwspanialsze dzieła kultury światowej odzwierciedlają w różnorakich kształtach piękno miłości ludzkiej". Do tego zdania nawiązuje reprodukcja rzeźby na stronie następnej — z takim objaśnieniem redakcyjnym: „Piękno miłości opiewały i opiewają arcydzieła sztuki".

Otóż reprodukcja przedstawia rzeźbę, która jest wykwitem sztuki hitlerowskiej, ze szczególnym podkreśleniem ideologii rasistowskiej; twórcą jej jest reprezentacyjny rzeźbiarz hitleryzmu Georg Kolbe. W dziele B. E. Wernera „Deutsche Plastik der Gegenwart" reprodukcja tej samej rzeźby przedstawiona jest na str. 35 z objaśnieniem „Menschengruppe, Bronze, 1937".

Marian Wachowski

TYDZIEŃ MUZYCZNY

Glinka, Rachmaninow, Rytel

Na program XXXII koncertu Państwowej Filharmonii w Warszawie dn. 28 kwietnia br. złożyły się utwory rosyjskie: uwertura do opery „Ruslan i Ludmiła" Glinki i koncert fortepianowy c-moll Rachmaninowa, oraz prawykonanie nowej symfonii polskiej, mianowicie II Symfonii Piotra Rytla.

W początkach XIX wieku muzyka europejska kształtowała się pod wpływami głównie włoskimi. Wpływy włoskie, szczególnie w zakresie opery, zdobyły sobie niemal całkowitą wyłączność. Opery kompozytorów włoskich z Rossinim na czele dostarczały muzyki błyskotliwej, lekkostrawnej a łatwej do uchwycenia o powierzchownej, choć często urzekającej melodyjności. Kształtowały one gust ówczesnej elity wywodzącej się ze sfer dworskich lub bogatego mieszczaństwa, zagłuszając rewolucyjne osiągnięcia takich geniuszy muzycznych, jak Beethoven.

Budzące się ruchy narodowe i równolegle z nimi postępujący w sztuce romantyzm skłaniały do oporu przeciw narzuconym z zewnątrz szablonom, skłaniały do szukania źródeł natchnienia w wiekowych tradycjach muzyki własnego ludu. Ten kult ludowości, chęć wykorzystania jej cennych i oryginalnych wartości artystycznych dla założenia fundamentów odrębnego stylu właściwego dla tego narodu, którego lud te wartości stworzył — ta tendencja, której najdobitniejszy wyraz dały genialne Mazurki Chopina, wspólna jest prawie wszystkim romantykom. Postulat zaś powyższy najwcześniej formułuje się właśnie w dziedzinie przez wpływy włoskie najbardziej opanowanej: w dziedzinie opery.

W roku 1821 Weber tworzy swego „Wolnego Strzelca" — pierwszą niemiecką operę narodową. W roku 1836 *Michał Glinka* wystawia w Petersburgu operę „Iwan Susanin" („Życie za cara") a następnie w r. 1842 operę do tekstu Puszkina „Ruslan i Ludmiła", której fragment — popularną uwerturę — usłyszeliśmy na koncercie Filharmonii. Narodziny rosyjskiej opery, rosyjskiej szkoły narodowej stały się faktem. Świadomość tego nie odrazu jednak przeniknęła do publiczności petersburskiej. Opory przez długi czas były tak silne, że zniechęcony i rozgoryczony Glinka okresami porzucał twórczość. Warto nadmienić, że na podobne trudności natrafiał w tym samym okresie Moniuszko, którego „Halka", pierwsza polska opera narodowa, napisana w r. 1847, dopiero w 11 lat później doczekała się wystawienia w Warszawie. Także Smetana musiał stoczyć zaciętą walkę dla utorowania drogi pierwszej czeskiej operze narodowej — „Sprzedanej Narzeczonej" (1886 r.).

Styl rosyjski zapoczątkowany przez Glinkę rozwijał się w dwóch kierunkach. Pierwszy, reprezentowany przez Antoniego Rubinsteina, a przede wszystkim przez Piotra Czajkowskiego, starał się przetransponować cechy muzyki ludowej na ogólnie obowiązujący język muzyczny. Starał się przepoić muzykę elementami folkloru, tuszując z lekka jego ostrość, wtłaczając go w formuły harmonii tonalnej. Z bardziej radykalnymi hasłami wystąpiła tzw. „Wielka Piątka", w skład której wchodzili: Borodin, Bałakirew, Cui, Rimskij-Korsakow i genialny Musorgski. Szczególnie ten ostatni w operach „Borys Godunow", „Chowańszczyzna", w fortepianowych „Obrazkach z Wystawy" odrzucał bezkompromisowo wszystko co trąciło salonową ogładą, wszystko co mogło fałszować autentyczność rosyjskiego folkloru. Muzyka jego — ostra, niekiedy szorstka, przepojona pierwotną, surową namiętnością, wykraczająca nieraz daleko poza kryteria estetyczne tonalności — tętni najprawdziwszym życiem rosyjskiego ludu, daje najczystszą syntezę artystycznych elementów ludowej twórczości.

Kierunek Czajkowskiego miał i ma nadal licznych zwolenników, bądź epigonów. Należeli do nich Areński, Taniejew, Liadow, częściowo Głazunow, zajmujący zresztą w muzyce rosyjskiej odrębną i bardzo specyficzną pozycję, należy z żyjących Miaskowski, Glier i wielu innych.

Należał do nich również *Sergiusz Rachmaninow* (1873 — 1943), którego drugi koncert fortepianowy (c-moll) usłyszeliśmy na omawianym koncercie. Tyle, że Rachmaninow — nie tylko kompozytor, ale jeden z najświetniejszych pianistów-wirtuozów swoich czasów — nie mógł nie pozostawać pod urokiem muzyki Chopina, muzyki, która w jakiś przedziwny sposób wydobywa z fortepianu nieprzeczuwane wprost możliwości techniki i barwy dźwiękowej. Toteż w utworach Rachmaninowa widać co krok uwielbienie, jakim otaczał muzykę Chopina. Widać je także w koncercie c-moll, w łagodnej, nokturnowej części drugiej, w bogactwie, którym odznacza się partia fortepianowa części pierwszej i finału. A jednak obie te części są bardzo rosyjskie w charakterze i nastroju. Rosyjskie — jakkolwiek nie oparte dosłownie o melodykę ludową — są oba tematy części pierwszej, szczególnie główny temat, z którym wchodzi orkiestra na samym początku po krótkim wstępie fortepianowym. Temat to imponująco długi i płynny, pełen rozmachu i szerokiego oddechu, pełen prawdziwie rosyjskiej rozlewności uczuciowej. Ten sam nastrój powraca w finale zbudowanym również z dwóch kontrastujących tematów.

W partii fortepianowej koncertu Rachmaninowa mieliśmy okazję usłyszeć wybitnego artystę radzieckiego, zwycięzcę pierwszego Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w r. 1927 a członka jury Konkursu zeszłorocznego — prof. *Lwa Oborina*. Świetny ten pianista budzi podziw żelazną techniką wirtuozowską i krwistą, pełną życia grą ujętą w karby inteligentnie przemyślanej interpretacji.

Na zakończenie usłyszeliśmy prawykonanie II Symfonii *Piotra Rytla* (ur. 1884), autora oper i poematów symfonicznych, profesora warszawskiego Konserwatorium, zasłużonego kompozytora i pedagoga. Utwór ten, napisany w roku ubiegłym, zatytułowany „Symfonia Mickiewiczowska", nosi charakter muzyki programowej, a każda z części zaopatrzona jest w odpowiednie motto: „dzieciństwo sielskie anielskie", „młodość górna i chmurna", itp. Po trzech częściach wyłącznie orkiestralnych następuje czwarta, do której autor wprowadza głos solowy i chór, czyniąc zniej — podobnie jak Beethoven w finale IX Symfonii — rodzaj kantaty. Jako tekst posłużyła „Oda do młodości" Mickiewicza.

Pomijając czasy dawniejsze, już w symfoniach Beethovena widzimy tendencje do wprowadzenia pozamuzycznej treści, bądź malarsko-opisowej („Symfonia Pastoralna"), bądź literackiej („Eroika"), bądź wreszcie ideologicznej (Symfonie V i IX). Treść programowa wtopiona jest tam jednak w pewną jednolitą koncepcję muzyczną, zawartą w czteroczęściowej, cyklicznej formie orkiestralnej, opartej o niewzruszone prawa logiki, ładu i dobrych proporcji konstrukcyjno-dźwiękowych. W niewiele lat później u głównego przedstawiciela muzyki programowej Berlioza sytuacja zmienia się całkowicie. W jego symfoniach („Symfonia Fantastyczna", „Potępienie Fausta", „Harold w Italii") punkt ciężkości przesuwa się na treść pozamuzyczną. Z żelaznej, klasycznej konstrukcji symfonii pozostaje często tylko jej cykliczność (kilkuczęściowość) — reszta podporządkowuje się potrzebom literacko-opisowym. W czasach Liszta jednoczęściowy poemat symfoniczny, spadkobierca dawniejszej uwertury koncertowej wysuwa się jako naczelna forma muzyki programowej. Cykliczna symfonia programowa w sensie, w jakim tworzył ją Berlioz, usuwa się na plan dalszy. Nie została jednak całkowicie zarzucona. Spotykamy ją w twórczości prawie wszystkich czołowych przedstawicieli programowości — w twórczości Liszta („Dante", „Faust"), R. Straussa („Sinfonia Domestica") i innych.

Spotykamy ją również w Polsce u kompozytorów schyłku XIX wieku. Pisał je Noskowski („Symfonia elegijna: Ojczyzna" i grana na poprzednim koncercie Filharmonii symfonia „Od wiosny do wiosny"), Karłowicz (Symfonia „Odrodzenie"); cechy programowe ale organicznie wtopione w koncepcję muzyczną widzimy w III Symfonii Szymanowskiego, a z żyjących kompozytorów w „Symfonii Warszawskiej" Woytowicza i „Symfonii Wiejskiej" Panufnika.

W symfonii programowej pojmowanej wzorem kierunku Berlioz — Liszt tkwią pewne niebezpieczeństwa. Dzieje się to wtedy, gdy muzyka podporządkowana koncepcji literackiej postępuje za nią, stosuje się do jej wymagań, zatraca wewnętrzną muzyczną logikę, staje się nieuporządkowanym zbiorem luźnych myśli muzycznych, czynnikiem zewnętrznie ilustracyjnym w stosunku do jakiejś niewypowiedzianej, bądź też nie pokazanej na scenie pozamuzycznej akcji. O ile uzasadnione jest to poniekąd w poemacie symfonicznym, formie specjalnie do tych celów stworzonej — o tyle w symfonii oczekujemy zawsze szczytów muzycznej architektoniki, takiej, jaką ukazywały nam symfonie Haydna, Mozarta, Beethovena, później Brahmsa czy Czajkowskiego.

Refleksje powyższe nasunęły się nam w związku z symfonią prof. Rytla. Trzy pierwsze jej części pomimo śladów założeń sonatowych rozpraszają się konstrukcyjnie, zanadto popadają w sceniczną czy operową ilustracyjność. Nie razi to w czwartej i najlepszej części symfonii, która — zmieniając się jak wyżej była mowa, w kantatę — podlega już innym prawom. Główny temat tej części nawiązuje świadomie do tematu „Ody do radości" z IX Symfonii Beethovena, podobnie jak uczynił to Brahms w finale swojej I Symfonii. Myśl muzyczna, pełna bogatej inwencji, rzucona przez Beethovena w sposób pozornie przynajmniej beztroski i swobodny, została przez Brahmsa genialnie przepracowana, nasycona powagą i skupieniem. Rytel poszedł po tej linii jeszcze dalej, rozszerzając i rozbudowując temat, ujmując mu nieco zwartości, ale nie ujmując wdzięku. Język muzyczny Rytla, jak się wydaje, nie uległ większym przeobrażeniom. Podobnie jak w utworach dawniejszych Rytel z pełną świadomością odrzuca osiągnięcia muzyki współczesnej. Przy tym jednak Symfonię cechuje dojrzałość i pewna ręka rzetelnego kompozytora znającego dobrze swój fach, chcącego przemawiać do słuchaczy językiem prostym i zrozumiałym.

W wykonaniu Symfonii Rytla brał udział chór Państwowej Opery Warszawskiej, solidnie przygotowany przez Stanisława Nawrota. Partię solową śpiewał dobrze *Michał Szopski* (tenor). O zaletach kapelmistrzowskich *Tadeusza Wilczaka* pisaliśmy kilkakrotnie. Nie pierwszy to raz słyszymy pod jego dyrekcją prawykonanie polskiego utworu — zawsze jest ono gruntownie przemyślane i przeprowadzone z całą sumiennością. Przemęczona próbą i popołudniową akademią orkiestra Filharmonii wywiązywała się dobrze ze swych obowiązków, wyjąwszy akompaniament do koncertu Rachmaninowa.

Na poranku symfonicznym w niedzielę ub. m. wykonano ponownie symfonię Rytla i uwerturę Glinki. Ponadto szereg arii i pieśni wykonała wybitna śpiewaczka radziecka, *Weronika Borysenko* (mezzo-sopran). Akompaniował *Abram Makarow* (fortepian).

Wawrzyniec Żuławski

ZAWIADOMIENIE

Nawiązując do komunikatów umieszczonych w prasie w listopadzie 1948 r. Zarząd Miejski w Bydgoszczy zawiadamia że konkurs na pracę literacką tematycznie związaną z Bydgoszczą został przedłużony do dnia 30.IX.1950 r. Za najlepsze prace literackie przewidziane są 3 nagrody pieniężne: **I nagroda 200.000.— zł, II — 150.000.— zł oraz III nagroda 100.000.—.** Warunki konkursu otrzymać można w Zarządzie Miejskim Wydział Oświaty i Kultury Bydgoszcz, ul. Jana Kazimierza 5, pokój 304.

mała kronika

Dawno już Pierwszy Maj nie witał nas tak cudowną pogodą. Ba, nigdy jeszcze nie witaliśmy Pierwszego Maja tak wspaniałym pochodem. Jednym podobali się sportowcy, innym najbardziej zaimponowało wojsko, jeszcze inni oceniali maszyny rolnicze i krzyczeli na cześć przodowników pracy. Opowiadano mi, że duże brawa zebrał wybitny delegat ze świata kapitalistycznego, biorący udział w pochodzie. Był to lew angielski z cyrku Trumanillo, którego popędzał batem amerykański manager błyskając mu przed nosem ukrytym w dłoni dolarem. Ochocze podskoski dobrze wytresowanego zwierzęcia wzbudziły powszechne uznanie i politowanie.

Chciałem się też politować, ale podeszliśmy do pochodu nieco później. Cały ranek cierpliwie opalaliśmy się w słońcu. Żeby osłodzić literatom chwile oczekiwania, umieszczono ich mądrze naprzeciwko pomnika Mickiewicza. Zabrałem ze sobą plik gazet, a moja współlokatorka, początkująca dziennikarka, wzięła do czytania „Historię WKP (b)", gdyż przygotowuje się do egzaminu. Poleciłem jej, by specjalnie nauczyła się tych kilku stron, które powinien wziąć do serca każdy redaktor, gdyż mówią one o bolszewickiej gazecie „Prawda". To była jedna z podwalin rewolucji 1917 roku. Wraz z nią wyrastało całe pokolenie rewolucyjnego proletariatu. Nie będę streszczał tego, co o roli „Prawdy" tak jasno mówi „Krótki kurs", ale w Tygodniu oświaty i książki, który jest również tygodniem prasy, trzeba przypomnieć tę dominującą rolę prasy bolszewickiej w organizowaniu wielkich porywów rewolucyjnych. Trzeba przypomnieć i trzeba się na niej wzorować. Mnie osobiście najbardziej imponuje związek „Prawdy" z masami robotniczymi. W roku 1912 wydrukowała ona 11 tysięcy korespondencji — to znaczy ponad trzydzieści listów dziennie. Było to oznaką rewolucyjnego wrzenia wśród proletariatu rosyjskiego, świadectwem jego dojrzałości politycznej. Zabierał on głos w ważnych dla niego sprawach, nadawał im sformułowanie ideowe, wskazywał na konkretnych przykładach konieczność rewolucji. Kiedy zwyciężył, obok „Prawdy" narodziła się jej młodsza siostra — „Prawda Komsomolska", wychowująca aktyw młodzieży wzrastającej w wolnym państwie robotników i chłopów.

Oczekując na swą kolej w pochodzie, siedliśmy na skraju chodnika i przyglądając się kolumnom młodzieży ciągnącej z Żoliborza, czytaliśmy pierwszy numer dziennika młodzieżowego

SZTANDAR MŁODYCH

DZIENNIK ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

świadectwo rozwoju i dojrzewania aktywu młodzieży polskiej. Pisma tygodniowe już jej nie wystarczają, podobnie jak niegdyś „Iskra" nie wystarczała bolszewikom. Młodzież żądała pisma, które by reagowało natychmiast na wszystkie palące sprawy. Setki tysięcy projektów, długotrwałe dyskusje na kołach utrwaliły oblicze nowego pisma. „Sztandar Młodych" pomoże ZMP-owi wychować najlepszych aktywistów, związać jeszcze mocniej całą młodzież z jej organizacją, uaktywnić ją przy warsztatach pracy, w szkołach i wyższych uczelniach — w walce o wykonanie planu sześcioletniego i o trwały pokój.

„Prawda" dawała ponad trzydzieści korespondencji dziennie. „Sztandar Młodych" daje ich około dwudziestu. To już nie jest źle. Z każdej przebija troska młodzieży o budownictwo socjalistyczne, o nowy stosunek do pracy, do nauki, do zwykłego, codziennego życia. Przodownicy pracy z Białegostoku martwią się, że nie wyjaśniono im zasad płacy za pracę na dwu krosnach przy fabrykacji pluszu (ej, Centralny Zarządzie Jedwabniczo-Galanteryjny, jeżeli cię nie wzruszy korespondencja „Sztandaru Młodych", to może zawstydzi mała kronika?); korespondent wiejski domaga się poczty i Domu Kultury we wsi Surzyna, chłopcy z internatu w Łodzi oburzają się na sanacyjne stosunki, panujące u nich; ZSCh uparcie nie daje mebli dla świetlicy w Kozłowie Biskupim. W walce z biurokratyzmem czujne serce młodzieży będzie wiernym sprzymierzeńcem klasy robotniczej. Za jej przykładem młodzież sięga do doświadczeń radzieckich, uczy się oszczędności od swych radzieckich towarzyszy, zapala się ich żarem w walce o pokój. Cóż trzeba dodawać do prostego i pięknego manifestu przodownicy pracy z PZBP nr 5, Irki Gugały: „Moi koledzy z portów francuskich czy włoskich odmawiają wyładowania śmiercionośnej broni amerykańskiej. Ja podnoszę ilość i jakość produkcji, pomagam mniej wykwalifikowanym koleżankom, staram się utrzymać czystość wokół mego warsztatu, staram się dobrze spełniać obowiązki w organizacji. Metody naszej walki są różne. Cel jeden — pokój. Pokój i postęp". Miliard takich rąk — a pokój będzie w nich bezpieczny jak dziecko w ręku matki.

Na pochodzie pierwszomajowym, gdy szły dziesiątki tysięcy młodzieży z dzielnic Ochota, Wola, Żoliborz, gdy nad głowami naszymi łopotały czerwone sztandary i chwiały się portrety przywódców międzynarodowego proletariatu, a jeszcze wyżej jaśniało czyste, wiosenne niebo, prawdziwe niebo Pierwszego Maja — serce nam się rwało do tej mądrej, gorącej młodzieży, przyszłych budowniczych Polski Socjalistycznej.

Ale, bracie, stój! Czemu przemawiasz jak stary i dobry wujek? Czyż w pierwszym numerze „Sztandaru Młodych" nie ma i twojej cząstki? Spędziłeś niezapomniany dzień w parowozowni wśród brygady młodzieżowej. Był to, prawdę powiedziawszy, mój pierwszy reportaż. Wiele się nauczyłem, a nawet, wstyd powiedzieć — odmłodniałem. Koledzy ze „Sztandaru Młodych"! Pozwólcie, że dziękując wam, zaadresuję do was słowa przypisane dęblińskiej lokomotywie młodzieży: „Pędź naprzód, lokomotywo! Wieź drzewo i cement i węgiel i maszyny znajomymi ci szlakami! Wykorzystaj każdy spadek, podchodź chytrze każde wzniesienie, oszczędzaj węgla i oliwy. Pędź lokomotywo, ku stacjom bliższym i dalszym, przez nasze wsie i miasteczka, przez Polskę Ludową, przez plan sześcioletni — w socjalizm!"

Tadeusz Borowski

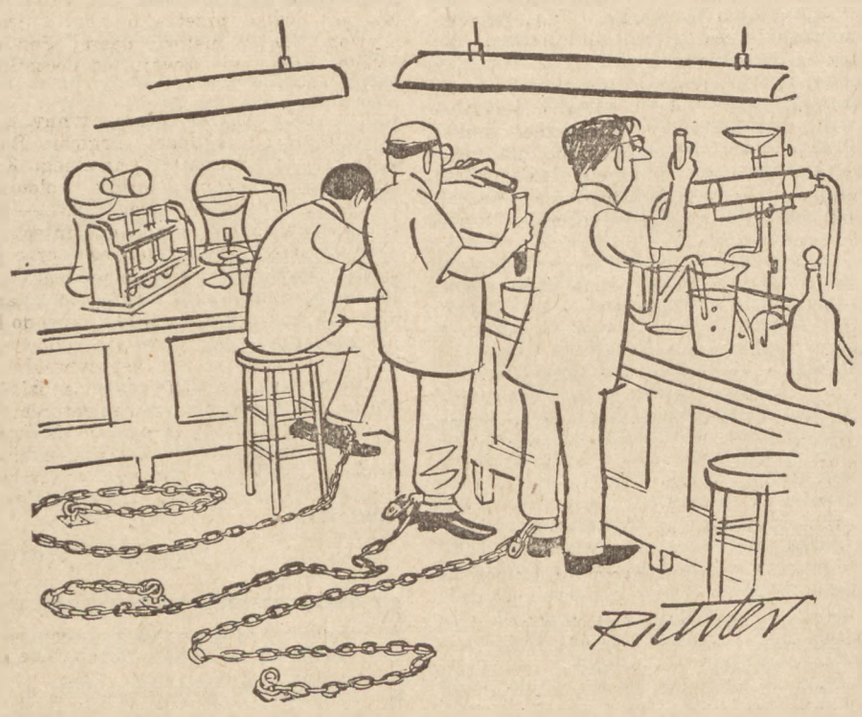

Rysunek powyższy ukazał się w popularnym satyryczno-literackim tygodniku amerykańskim „The New Yorker" z dnia 25 marca r. 1950. „New Yorker" nie jest pismem socjalistycznym ani nie reprezentuje żadnego odłamu lewicy politycznej w Ameryce. Obszerny krąg jego czytelników to przeważnie sfery burżuazyjnej inteligencji pracującej i snobistycznych intelektualistów. Zamieszczamy rysunek tak jak się ukazał, tj. bez tytułu i jakiegokolwiek tekstu wyjaśniającego. Bo i cóż wyjaśniać?

Komentarze

Polonistyka i wielkie uzdolnienia

Wydany niedawno popularny „Wybór poezji Adama Mickiewicza", ozdobiony niefortunną głową poety z pomnika warszawskiego na okładce, zasługuje na uwagę dzięki swej szczególnej oryginalności. Wybór ten zawiera zaledwie 25 przeważnie krótkich wierszy lirycznych.

Z większych utworów uwzględniono jedynie „Odę do młodości" i „Farysa". Napróżno szukamy w tym wyborze tylu innych wspaniałych utworów, bez których nie do pomyślenia i nie do przyjęcia jest

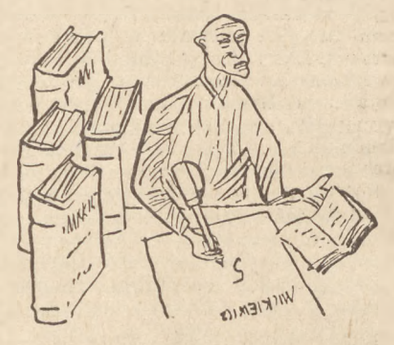

jakikolwiek i pod jakimkolwiek kątem robiony wybór poezji Mickiewicza. Nie ma na przykład takich wierszy jak: „Na Alpach w Splügen", „Precz z moich oczu...", „Reduta Ordona" i wielu innych; nie ma ani jednego z „Sonetów Krymskich" ani jednej z „Ballad". Niezależnie od tego, że „Sonety Krymskie" i „Ballady" uwzględniono w innych tomikach wydawnictwa, taki kusy, jak diablik z „Pani Twardowskiej", wybór nie ma właściwie sensu ani racji bytu, nie daje bowiem pojęcia o sile lirycznej poety.

Niestety również wstęp do tego *wyrębu* poezji Mickiewicza nie jest budujący. Zamiast bowiem popularnego wprowadzenia w krainę poezji Mickiewicza, otrzymujemy zbiór refleksyj o dość wątpliwej wartości. Posłuchajmy więc dla przykładu i nauki:

„W każdym człowieku rysuje się mniej lub bardziej silne poczucie, że jest cząstką całości, z jednej strony, z drugiej — że się jest (!) całością zamkniętą. Dwoistość tego poczucia może być słaba lub silna, może być harmonijna lub prowadzić do ostrych przeciwstawień. Zależy to od charakteru jednostki, od rodzaju jej przeżyć, wreszcie od wpływu poglądów panujących w danej epoce".

Co to wszystko znaczy?

Nieco dalej, w związku z wierszem „Nad wodą wielką i czystą":

„Jeżeli poczucie dwoistości osobowości nie dla każdego człowieka jest źródłem wzruszeń, a przynajmniej tak mocnych i złożonych jak u Mickiewicza, to chyba każdemu w jakiejś formie znane są uczucia miłości ojczyzny, miłości do kobiety, wzruszenia religijne".

To wszystko, jak czytelnicy widzą, jest dosyć zawiłe i prowadzi jedynie do zaciemnienia jasnego jak słońce tekstu poety.

O wierszu: „Polały się łzy me czyste, rzęsiste"....

„Słowa te ujmują tylko (!) trzy z zasadniczych epok życia ludzkiego. Trzecią z nich, wiek męski, określa Mickiewicz jako wiek klęski. Nie wiemy na pewno, czy był to chwilowy stan, czy z tym katastrofalnym poczuciem szedł już Mickiewicz do końca życia (!). Jeżeli jednak czystość, prostota, bezpośredniość wzruszenia stanowią istotę poezji lirycznej i jej wartości, to ten drobny utwór, otwierający tak głębokie i pełne tragicznego kontrastu perspektywy, stanowi szczyt lirycznej twórczości Mickiewicza i miarę jego wielkich uzdolnień jako poety lirycznego".

Myli się autor Wstępu, twierdząc, że nie wiemy, czy Mickiewicz szedł „z tym katastrofalnym poczuciem do końca życia". Wiemy doskonale, że nie szedł. Również nie mamy wątpliwości co do „wielkich uzdolnień" Mickiewicza i ta cenzurka wydaje się nam zbyteczna.

m. j.

Niebezpieczne dary

Niedawno będąc w jednej z fabryk lniarskich na odległej prowincji trafiłem do biblioteki fabrycznej. Kierownik świetlicy a zarazem bibliotekarz pokazywał mi nie bez dumy dwie duże szafy zapełnione szczelnie ładnie oprawionymi przez miejscowego introligatora tomami. Na stole leżała skrupulatnie prowadzona księga inwentarzowa biblioteki, obok błyszczały nowym metalowym okuciem dwa katalogi. Widać było od razu, że bibliotece fabrycznej poświęca się tu wiele uwagi.

Rozmowę moją z bibliotekarzem przerwało wejście dwóch młodych tkaczek. Dziewczęta po długich naradach wybrały książki i wyszły.

— Powiedzcie mi, towarzyszu — spytałem bibliotekarza — kto najchętniej korzysta z książek?

— No, oczywiście młodzież — uśmiechnął się bibliotekarz.

Usiadłszy za stołem zacząłem przerzucać kartki katalogu. Im więcej odczytywałem z tych kartoników nazwisk i tytułów, tym bardziej zaczynałem się dziwić. Bibliotekarz spokojnie gmerał w szafie.

Pod literą „A" odczytałem „Notatki cynika" Awerczenki. Dalej jakieś kosmiczne dzieło Walentego Majdańskiego, następnie Antoniego Marczyńskiego „Gaz 303". Wobec ciężaru gatunkowego tych utworów bladły całkowicie dzieła Maxa Brandta, Nasielskiego, Mniszkówny, Czarskiej i innych luminarzy brukowej literatury, gęsto rozsianych na kartkach katalogu biblioteki fabrycznej. W skrupulatnie prowadzonej księdze inwentarzowej książki te były oznaczone jako „dary".

Spojrzawszy przez okno na rozdygotany rytmem pracy biały blok fabryki, westchnąłem głośno:

— Strzeżmy się przed takimi darami...

t. k.

WOLNOŚĆ PRASY

Dziennik paryski „Le Figaro" rozpoczął publikację pamiętników osławionego zbrodniarz - hitlerowca Otto Skorzeny'ego, wywołując oburzenie olbrzymiej większości społeczeństwa francuskiego. Na wstępie redakcja — z niezdarną obłudą — usiłuje „usprawiedliwić" swój krok, powołując się na wolność prasy oraz na doniosłość tego „historycznego dokumentu"...

Nie pomoże żadne motto,
każdy bowiem pojął w lot to:
jak ocenić dziennik, w którym
wypowiada się Herr Otto...

GABRIEL KARSKI

Pismo i rzeczywistość

— Jak ci się podoba „Nowa Kultura"?

— Ee... to nie żadna „Nowa Kultura" tylko stara „Kuźnica"...

Jest to dowcip, który krąży po Warszawie i porasta długą, szybko siwiejącą brodą. Rozumiem, że ci którzy lansują sąd o podobieństwie „Nowej Kultury" do dawnej „Kuźnicy" mają za sobą poważne argumenty. W ostatnim numerze jest nawet Hertz, wprawdzie nie jako autor, tylko jako bohater i nie wiadomo czy Paweł, ale jednak.

Nie wszyscy oczywiście zgadzają się z tym sądem. Spotykam znajomych, którzy twierdzą z ubolewaniem, że „Kuźnica" była pismem bardzo wytwornym i nigdy nikogo nie atakowała tak ordynarnie jak „Nowa Kultura". Ładna mi kultura — mówią. Takim przez grzeczność nie oponuję, ale w duchu myślę sobie, że ludzie mają jednak — na szczęście czy nieszczęście — krótką pamięć. Jednocześnie myślę sobie także o tym, co mi przed paru dniami powiedziała pewna doświadczona towarzyszka partyjna, a mianowicie, że pismo nasze jest wciąż nie dość bojowe, czyniąc przy tym uwagę, że bojowość wcale nie oznacza jej zdaniem ordynarnej napastliwości. Wydaje mi się, że towarzyszka ta miała rację, i choć zastanawiałbym się mocno, czy ją mają ci moi wytworni znajomi, którzy zarzucają „Nowej Kulturze" napastliwość, to bez wahania zgodziłbym się musiał niestety na twierdzenie, że o wiele ważnych spraw, o które należałoby walczyć, nie walczymy jeszcze dość zdecydowanie i dość skutecznie.

Bo cóż to wkońcu znaczy: walczyć o jakąś sprawę? Nie o to przecież chodzi, aby wołać „hej, hej, precz z naszymi wrogami, niech żyją ci co jeszcze nie umarli!" Walczyć to znaczy — wydaje mi się — umacniać siły własne i niszczyć wrogów, inaczej mówiąc odbierać im zwolenników a zyskiwać ich sobie.

Jak można umocnić własne siły i pozyskać zwolenników? Tworząc konkretne wartości i ukazując je tym, których chcemy przekonać, niejako ad oculus. Myślę, że wtedy jesteśmy za mało bojowi, kiedy jesteśmy za mało przekonywujący.

Wydaje mi się, że są w naszym życiu współczesnym konkretne wartości, których nie umieliśmy dotychczas dość plastycznie pokazać. Ciągle mówi się o braku dobrej prozy, która by ukazywała wielki wysiłek naszego społeczeństwa. Brak nam także sumiennej analizy naszych braków i osiągnięć, krytyki, która by wszechstronnie i twórczo oceniała naszą literaturę, plastykę.

Wyjeżdżając niedawno na objazd autorski do kilku PGR-ów (o czym piszę także w artykule wstępnym — proszę czytelnika, aby mi wybaczył to powtórzenie, ale przysięgam, że dalej rzecz będzie zupełnie o czym innym) nabiedziłem się niemało z doborem lektury dla moich słuchaczy. Uparłem się, by wziąć ze sobą takie tylko rzeczy, które pięknie i wymownie będą obrazowały naszą współczesność. Potrzebowałem utworów krótkich. „Traktory" Zalewskiego, drukowane w szeregu kolejnych numerów „Odrodzenia" byłyby świetne, gdyby były krótsze, „Walka klas" Kowalskiego — prawie dobra. Przydali się „Ludzie rusztowań" — życiorysy robotników budowlanych w opracowaniu Michała Krajewskiego i Bogdana Ostromęckiego, wydane przez „Książkę i Wiedzę". Nieocenioną usługę oddał mi wreszcie konkurs na reportaż, rozpisany przez tyg. „Wieś", którego wyniki właśnie ogłoszono przed moim wyjazdem, drukując dwa reportaże odznaczone I i II nagrodą. Zwłaszcza praca Henryka Worcella, bogata w treść, syntetyczna i zwarta, była tym na czym tak bardzo dziś nam zależy: dojrzanym z pewnej perspektywy, a więc nie naturalistycznym, ale ogarniającym jakąś określoną całość, choć zapewne dalekim jeszcze od artystycznej doskonałości, obrazem przemian dzisiejszej wsi polskiej. Dobrze uczyniła „Wieś" rozpisując konkurs na reportaż. Taki właśnie żywy, konkretami operujący materiał jest, obok głębokich, marksistowskich analiz krytycznych, tym czego nam przede wszystkim potrzeba, aby nasza literatura i prasa literacka były bojowe naprawdę.

Wokół swego konkursu „Wieś" rozwinęła szeroką akcję, ogłaszając z początku głosy członków jury o plonie konkursowym, obecnie zaś głosy samych uczestników. W n-rze z dnia 23.IV przeczytałem ciekawy artykuł odznaczonego III nagrodą Zbigniewa Kwiatkowskiego pt. „Między dziennikarstwem a literaturą", znajdując w nim wiele ważkich uwag na temat tak istotnego dziś zagadnienia reportażu. Kwiatkowski zwraca uwagę, że trzy spośród czterech prac nagrodzonych na konkursie „Wsi" są pracami dziennikarzy i że najlepszą pracę napisał Worcell, mający literacką zaprawę i dystans do zagadnienia, osiągnięty przez długą, swobodną obserwację. Podkreśla konieczność pogłębiania studiów terenowych przez reportażystów by praca ich mogła dać wyniki prawdziwie zadawalające.

Akcentując znaczenie konkursu pisze on: „powtarzać, powtarzać bardzo często podobne konkursy. Szukać nimi nowych ludzi, a odnalezionych — kształcić. Odnalezionym dać odpowiednie warunki pracy. Pozwolić im — niech nie odrywani od swej pracy do dziesiątków innych zajęć, drążą teren, tkwią w nim, badają go. Niech im wolno będzie posiedzieć nie pięć godzin, nie trzy dni, ale miesiąc w spółdzielni produkcyjnej".

Apel w zasadzie słuszny. Jeśli nie łatwy do zrealizowania, to z tego samego powodu, z jakiego tak palącym zagadnieniem, nie tylko w dziennikarstwie, jest dziś zagadnienie szkolenia kadr. Nowi ludzie, ludzi jak najwięcej. Jeśli chodzi o dziennikarstwo, nie bez związku z tą walką o dopływ nowych sił jest nacisk, jaki kładzie się ostatnio na zagadnienie ruchu korespondentów robotniczych i chłopskich w naszej prasie. Korespondent to człowiek, który nie zrywając więzi ze swym środowiskiem, utrzymuje stały kontakt z redakcją, to ten, który nie potrzebuje zabiegać o stworzenie mu możliwości poznania „terenu", bo zna go lepiej niż własną kieszeń, nie posiada za to często innych warunków do tego, by służyć piórem sprawie, o którą czynnie walczy.

W ostatnim numerze mies. „Prasa Polska", w interesującym sprawozdaniu z Ogólnokrajowej Narady w sprawie ruchu korespondentów, zwołanej w lutym przez Zarząd Główny Związku Dziennikarzy, znajdujemy wiele ciekawych danych na temat walki, jaką muszą toczyć w niektórych środowiskach ludzie pragnący piórem walczyć o konkretne sprawy. Np. red. Andrzej Nowicki („Gazeta Pomorska") podnosi sprawę szykanowania i prześladowania korespondentów. Przytacza następnie fakt, że ZZK wytypowało korespondentów, wśród których nie znalazł się ani jeden z 14 dotychczasowych korespondentów „Gazety Pomorskiej". Byli to nieznani ludzie, wszyscy urzędnicy, przy tym zarząd wydał polecenie, że poza nimi nikt nie ma prawa pisać o kolei pod rygorem konsekwencji służbowych i związkowych. Wyznaczeni korespondenci mają pisać do Zarządu Głównego ZZK i dopiero ten Zarząd będzie wysyłał korespondencje do gazety. Podjęto sprawę wykrycia „nielegalnych" korespondentów, by wyciągnąć wobec nich konsekwencje, gdyż pisali oni nadal. Sprawą tą zajęła się organizacja partyjna po poruszeniu jej w gazecie.

Oto mały przykład walki z biurokracją. Kto wie, może temat do reportażu, może do noweli, może do sztuki teatralnej. Jeżeli tak jest, to nie jest chyba tak trudno stworzyć bojowe pismo. Trudno bowiem powiedzieć, żeby rzeczywistość nas otaczająca nie była „bojowa".

r.

Redaguje Zespół. Adres redakcji ul. Wiejska 16. IV p. tel. 4-01-80, w. 94. Adres administracji, Wiejska 12. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Warunki prenumeraty: Miesięcznie zł 100—: kwartalnie zł 300—: półrocznie zł 600—: rocznie zł 1200—. Należność za prenumeratę wpłacać do PKO I-15230. Adres prenumeraty: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16.
Cena ogłoszeń: zł. 180 za 1 mm szerokości łamu. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń Czytelnik, Warszawa, Poznańska 38, konto PKO I-717/110.

Drukarnia Nr 2 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik" — Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 B-1-6788